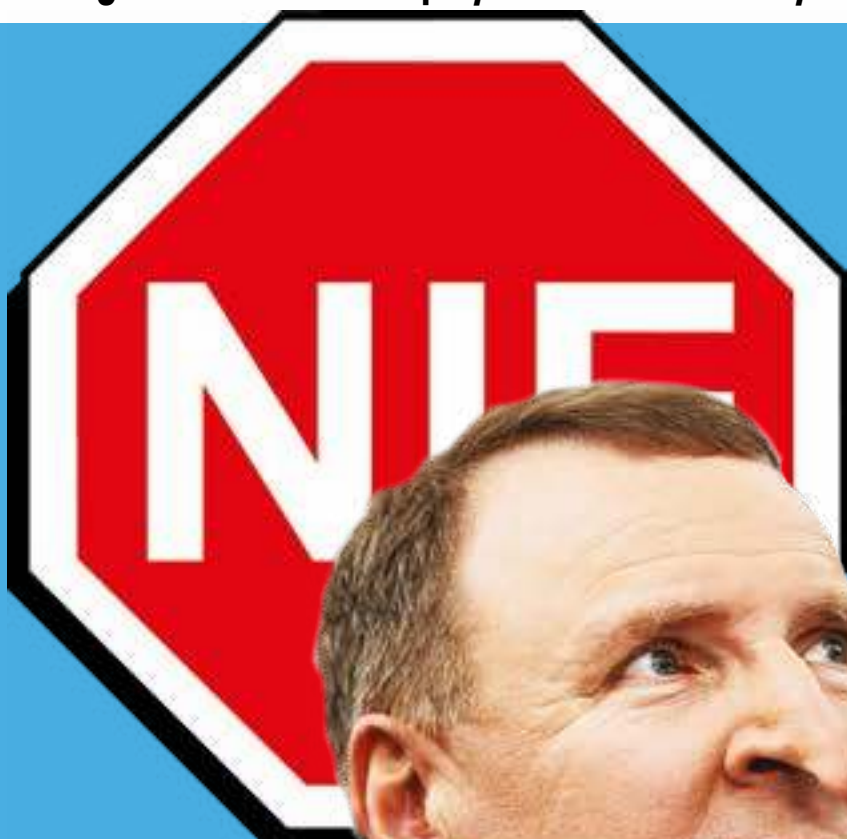


Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

NR 50 (1682) 16-22 grudnia 2022
CENA 6,66 zł w tym 8% VAT



**Ziobro
na gumce
str. 5**

**Urban już
nie w stanie
str. 14**

**DAĆ KURZE
GRZĘDĘ**



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

▶ Pisowska większość sejmowa odrzuciła wotum nieufności wobec Ziobry, ministra sprawiedliwości. Zabrakło trzech głosów, żeby ów szkodnik trafił tam, gdzie jego miejsce – na kompost. Ciekawe, że wstrzymała się od głosu Ścigaj, ministerka w rządzie Morawieckiego, wywodząca się z ugrupowania Kukiz'15... Proponujemy teraz Zjednoczonej Prawicy, żeby zgłosiła wniosek o wotum nieufności wobec Ścigajowej.

▶ Duda, który pełni konstytucyjne obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, poleciał do Berlina, aby się spotkać z Frankiem-Walterem Steinmeierem, który pełni konstytucyjne obowiązki Prezydenta Republiki Federalnej Niemiec. Duda podziękował Niemcom za dobrozenie Polski rakietami systemu Patriot, a Steinmeier podziękował Dudzie za to, że podziękował za rakiety. Prezydenci prawili sobie dusery o przyjaźni polsko-niemieckiej i wzajemnym szacunku obywateli dwóch narodów, o wspólnej sprawie Ukrainy oraz o tym, że antyniemieckie wystąpienia czołowych polskich polityków (prezes Kaczyński) i zwykłych mydlaków (poseł Kowalski) są niczym innym jak tylko grą przeznaczoną na wewnętrzny rynek wyborczy.

▶ Szykowski vel Sęk, minister do spraw Unii Europejskiej, powiadomił opinię publiczną, że Komisja Europejska już niedługo zgodzi się na wypłatę Polsce pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy. Łada dzień pisowski sejm ma przegłosować nowelizację ustawy o Sądzie Najwyższym. Ustawa ma zlikwidować liftingowaną przez Dudę Izbę Odpowiedzialności Zawodowej, a sprawy dyscyplinarne sędziów powierzyć Naczelnemu Sądowi Administracyjnemu. Czy to normalne, żeby sprawami dyscyplinarnymi zajmował się sąd zajmujący się sprawami administracyjnymi? – dziwią się co bardziej trzeźwi prawnicy, na próżno poszukujący rozsądku w polskim wymiarze sprawiedliwości.

▶ Kilka ważnych decyzji kadrowych. Rzecznik Praw Obywatelskich Wiącek zdymisjonował swoją zastępczynię Hannę Machińską. Argument: bo mógł. W przeciwieństwie do Machińskiej, która Wiącka zdymisjonować nie mogła.

▶ Kurski (Jacek, były prezes pisowskiej telewizji publicznej) został delegowany przez prezesa Narodowego Banku Polskiego Głapińskiego na przedstawiciela Polski w Radzie Dyrektorów Wykonawczych Banku Światowego jako zastępca dyrektora wykonawczego szwajcarsko-polskiej

konstytuanty w Grupie Banku Światowego w Waszyngtonie. Zazdrośnicy wskazują na spore zarobki – 8 tys. баксов tygodniowo – oraz na brak kompetencji Kurskiego. My wskazujemy na bezczelny tweet nowego zastępcy dyrektora wykonawczego: „Zawsze myślałem, że nie ma życia poza polityką. Wiem, że tu też dobrze przysłużyć się Polsce”.

▶ Wyjebany przez premiera za aferę ekologiczną w Odrze z posady prezesa Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie niejaki Dacą został wicedyrektorem w państwowym Instytucie Ochrony Środowiska, który bada katastrofę w Odrze. „Onet” podaje, że stołek ten załatwiła Dacy Moskwa, ministerka klimatu. Mąż Moskwy był podwładnym Dacy w Wodach Polskich. Aż dziw, że nie został nowym prezesem...

▶ Kałuża, symbol zdrady politycznej na Górnym Śląsku (wygrał wybory do sejmiku z listy Koalicji Obywatelskiej, skumał się z Prawem i Sprawiedliwością, za co dostał fuchę wicemarszałka, ale stracił ją po wolcie kilku pisowskich radnych), ma zostać zastępcą prezesa zarządu ds. rozwoju w państwowej Jastrzębskiej Spółce Węglowej. PiS zdradźców nie opuszcza w potrzebie!

▶ Z Michniewiczem, trenerskim symbolem niemocy piłkarskiej, Polski Związek Piłki Nożnej najprawdopodobniej nie przedłuży kontraktu na posadę selekcjonera kadry narodowej. Powód pierwszy: nędzne wrażenie zrobione przez reprezentację na mundialu. Powód drugi: chciwość, niezwykła nawet jak na to środowisko towarzysko-zawodowe.

▶ Prezes PiS-u i całej Polski zrobił sobie świąteczną przerwę w objęździe kraju z okolicznościowymi pogadankami dla pisowskich wyborców. Prezes ma być rozczarowany tym, że współpracownicy okłamywali go sfabrykowanymi wynikami badań oceniających polityrystyczną aktywność prezesa – przypuszcza „Wirtualna Polska”.

▶ Jeśli już jesteśmy przy podróżach Kaczyńskiego – za to, co wygadywał o młodych kobietach, które nie mają czasu mieć dzieci, gdyż „dają w szyję”, został ukarany przez sejmową komisję etyki poselskiej. Karę prezes przyjął z typową dla siebie godnością osobistą.

▶ „Jebać PiS” – wpisał kierowca autobusu we Wrocławiu na tablicy zamiast numeru linii i przebiegu trasy. Pozbawione poczucia humoru Dolnośląskie Linie Autobusowe zapowiedziały wyciągnięcie wobec szofera „daleko idących konsekwencji”. Drogi Panie Kierowco, jak PiS wreszcie przeźnie wybory, niech Pan wystartuje w konkursie na prezesa firmy, w której (jeszcze) Pan pracuje.

Z URNY URBANA

O pochodzeniu tygodnika „NIE”

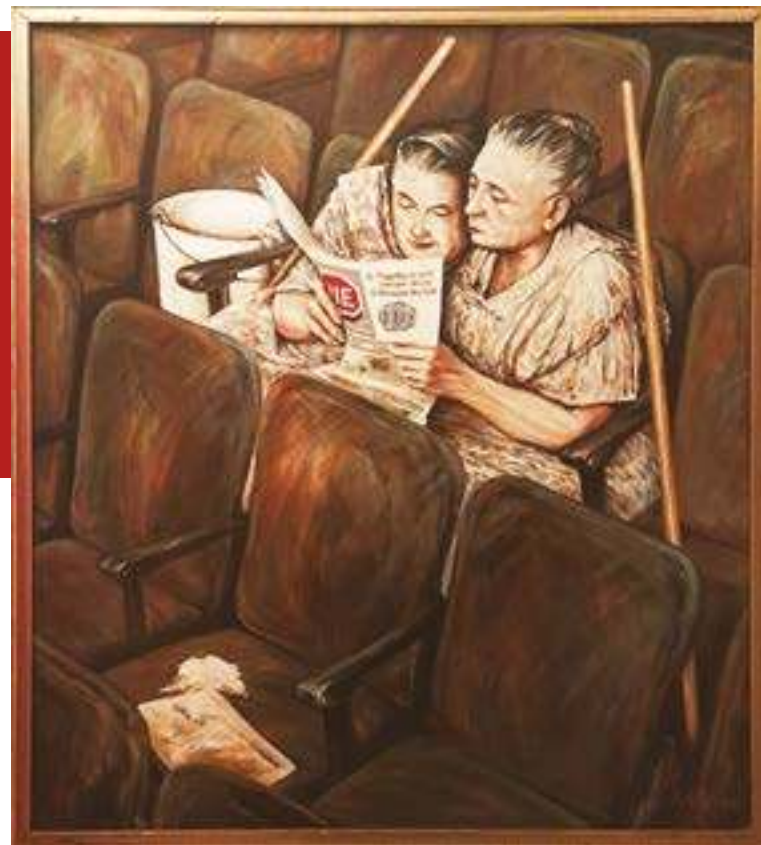
Ten felieton redaktora naczelnego naszego pisma ukazał się 7 listopada 1991 r. Był odpowiedzią na zarzuty, że spółka wydająca tygodnik „Nie” jest spółką nomenklaturową. Dziś, gdy spora liczba gazet i pism utrzymuje się dzięki reklamom spółek skarbu państwa, chcieliśmy go przypomnieć. Poddaliśmy go redakcji, usuwając wątki nieaktualne i dygresyjne.

Ja, Jerzy Urban, byłem człowiekiem z nomenklatury, ponieważ powołanie mnie na rzecznika, a potem członka rządu musiało być aprobowane przez kierownictwo PZPR. I w kadrach KC PZPR istniała moja teczka osobowa. Dostałem ją na pamiątkę. Gównio zawierała, czyli życiorys i ankietę personalną. Skoro byłem w nomenklaturze, to moja łysina jest łysiną nomenklaturową, moja żona i moje uszy są nomenklaturowe, mój pies jest nomenklaturowy. Moje spółki są nomenklaturowe także. Podkreślałem to z dumą, bo mój udział w nomenklaturze oznaczał, iż cieszyłem się zaufaniem lub tolerancją osobistości, które szanuję, którym jestem wdzięczny za wyniesienie i posłusznym.

Po przejęciu władzy w państwie przez „Solidarność” i Kościół wszystkie gazety zostały znacionalizowane i przekazane, pod pretekstem przetargu, siłom politycznie zwyciężącym jako ich łup wojenny.

Tygodnik „NIE” jest wydawnictwem prywatnym, mającym status prawnego spółki z o.o., bo ta forma istnienia przedsiębiorstw w Polsce dominuje. „NIE” jest prywatnym wydawnictwem Urbana, i to zarówno formalnie, jak i rzeczywiście. Inaczej pismo niezależne nie mogłoby się ukazywać, jakaś zwycięska siła przejęłaby je i zniszczyła.

Nie wykorzystałem swojej pozycji politycznej, póki miałem ją dobrą. Wtedy nie byłem właścicielem, na niczym



ILL. BOGUSŁAW PIOTR KOCHANSKI

się nie wzbogacałem. Założyłem „NIE” po utracie tej pozycji, kiedy już byłem przegrany i słaby. Tworząc „NIE” jesienią 1990 r., nie przywłaszczylem sobie dorobku innych. Tygodnik „NIE” sam z przyjaciółmi wymyśliłem, zorganizowałem, przygotowałem, nie przejmując żadnego majątku państwowego czy czyjegokolwiek. Włożyłem w to miliardowe honorarium za moją książkę, którą sam, swoją własną lewą nogą napisałem, pożyczyłem też pieniądze – i oddałem. Jest to wyłącznie mój dorobek myślowy i pieniężny. Olewam więc moim moczem złościstym jak radzieckie pierścionki wszystko, co ktokolwiek i kiedykolwiek na ten temat napisze.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl



I co z tym Ziobrem?

Facebook

Kuba Grzyb: Robi mi się słabo, jak pomyśle, że zamiast Zbyszka nasz kraj mógłby mieć setki miliardów euro.

Rafał Różański: Ta niedziela jest jak film klasy B. Facet się pałęta w nim w nieciekawym tle. Scenarzysta forszę wziął, potem zaczął pić. I z dialogów wyszło dno, zero, czyli nic.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Żyjemy w epoce komputerów kwantowych. Może ktoś w końcu odkryje, jak dzielić przez ziobro.

Maciej Dadej: Niechaj zostanie trenerem piłkarzy, przynajmniej wyniki będą z góry znane.

Robert Rzepecki: Tymi hakami to się wzajemnie wypatroszą.

Michał Madeksza: „Jesteś – a więc musisz minąć. Miniesz – a więc to jest piękne”.

Marcin Voutzque: Ale jednak miło patrzeć, jak Mórławietzki i Kacziński kolana zdzierają przed zerem, są w sumie jego lennikami.

Mateusz Chmura: Kamieni kupa.

Forum

Arend: No jak to co? Rozejdzie się jak zwykłe po kościach.

Lady Macbeth: Operacja odernięcia ryja od koryta przesunęła się w czasie jedynie. Nie istnieje człowiek bardziej mściwy niż Kaczor.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



RYL. TOMASZ WATKIN

— PRASA — ŚNIADANIOWA

■ Prawdopodobnie od przyszłego roku **pracodawcy** będą mogli sprawdzić trzeźwość **pracowników** bez ich zgody. Miejmy nadzieję, że będzie to dotyczyć również posłów i senatorów.

■ **Wielka Brytania** pracuje nad przepisami, które będą karać chamski podryw na ulicy. **Książę Andrzej** rozważa emigrację.

■ **Tygodnik katolicki „Niedziela”** zadał pytanie, czy Bóg nas kontroluje. Kontroluje, ale za odpowiednią kopertę przymyka oko.

■ **Prezes Adam Głapiński** dostał nagrodę za wpływ na bezpieczeństwo finansowe. Chodzi o bezpieczeństwo finansowe **Jacka Kurskiego**.

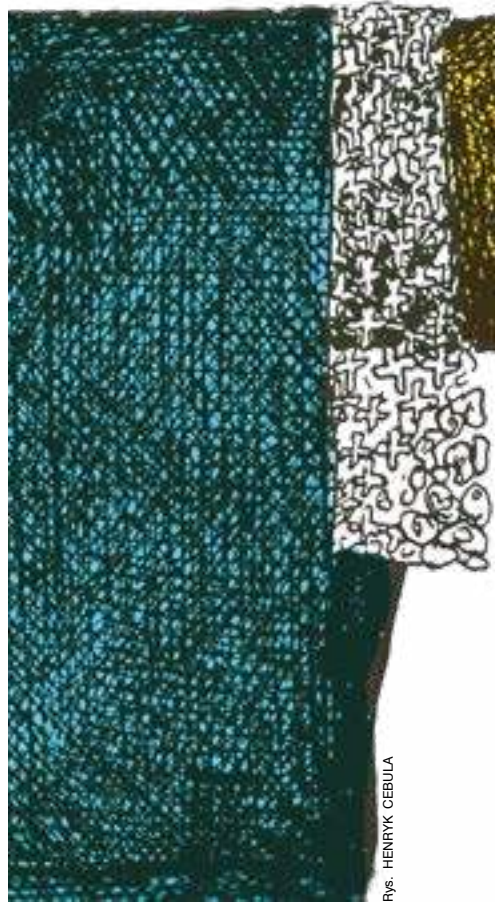
■ **Lekarze** apelują, aby nie wkładać sobie zabawek dla psów z Biedronki **w miejsca intymne**. I tak zabawa w szukanie pileczki straciła urok.

■ **Portal Gotujmy.pl** poinformował, że **Natalia Kukulska** zaskoczyła fanów jadłospisem. Czy to znaczy, że piosenkarka zwymiotowała na widownię?

MARTA M.

Janusze wojny

Radzimy: szanujcie najpierw siebie, a potem ojczyznę.



rys. HENRYK CEBULA

używanych maszynek do dojenia krów.

Skończywszy nauki aktorskie, „Kozak” Szeremeta wystartował zatem w castingu do „**wysokobudżetowej, mrocznej, niezależnej, wciągającej produkcji filmowej, utrzymanej w konwencji thrilleru erotycznego**” pod roboczym tytułem „**Killer Dance**” (co znaczy „Zabójczy taniec”).

Miałby, zgodnie ze scenariuszem, odtwarzać tam scenę stosunku płciowego z prostytutką. On w stroju adamowym, ona w stroju Ewy, za co jemu, a nie jej mieli płacić. Tylko bez obrzydzenia! Madonna też rozpoczynała w filmach dla dorosłych, krztusząc się połykanymi kutasami, a sławna została. Gdzieś wszak trzeba zacząć oswajać się z pracą kamery.

„Kozak” niestety odpadł na zdjęciach próbnych, które się nie zachowały. Nakręcił następnie amatorską etiudę filmową, w której udawał krowę, pod sobliwym tytułem: „**Jak nie lubić tych zwierzątek?**”. Oraz nieco śmielszą, utrzymaną w konwencji filmu softzooerotycznego: „**To był koń**”. Na filmie obie postaci liżą się po buziach, aby w scenie kulminacyjnej główny bohater, „Kozak” Szeremeta, porzucił kochającego go konia, odchodząc, gdzie go oczy poniosą. Produkcje te nie przyniosły mu jednak spodziewanej sławy. Filmy mają po 2 polubienia. Wszystkie 4 są moje.

Wierzchem dookoła

Kolejna walka o sławę skupiała się na pomysle, aby jechać wierzchem z Ukrainy przez Bułgarię i Turcję do Iranu. Inicjatywą zainteresował się nawet „Kyiv Post”, z tym że przez małąkość tematu zamierzenie nie miało medialnego potencjału. Ponieważ Polak nie bardzo mówił po ukraińsku, a dziennikarz rozmawiał z nim po rosyjsku, wykorzystano to niedogadanie tak, że w druku wyszło, iż „Kozak” Szeremeta chce objechać na koniu świat dookoła. W 2 lata! Zdziwiło to nieco „Kozaka”, bo utrzymywał, że nie takiego nie twierdził. Ale taktownie milczał, podobnie jak Janusz Palikot, który też był zdziwiony, że „Wprost” przypisał mu majątek 300 mln zł, chociaż nigdy nie miał nawet 10 proc. tej kwoty. Obaj jednak nie chcieli się czepiać wolnych mediów.

Publikacja w „Kyiv Post” pozwoliła nawet „Kozakowi” na pozyskanie jakichś funduszy mogących pokryć koszty zakupu siana dla konia na całej długości trasy.

Jednakowoż wszechwidzący, wszechsłyszający i beczasowy słowiański Strzybóg, którego „Kozak” wyznawał, nie przytaknął jego pomysłowi. Axis mundi miało bowiem inne plany. Wychłostać laicyzującą się półkulę północną biczem pandemii covidowej. Z galopady wokół globu nic nie wyszło.

Z kamerą i manierką

Aby skompensować porażkę, „Kozak” udał się z tymi pieniędzmi, co miały iść na siano, na pieszą wędrówkę wokół Albionu. Z tego nakręcił 6 fil-

mów podróżniczych w mikrometrze. Najdłuższy ma 5,7 minuty. Wynika z tych filmów, że Szeremeta kroczy z plecakiem i w kapeluszu przez brytyjskie, szkockie i irlandzkie parki narodowe, marząc przez sen w hamaku i gotując wodę w manierce na kuchence spalającej korę z brzozy.

Następne dzieło filmowe dotyczyło kolejno: używania twardych narkotyków, używania miękkich narkotyków, przyswajania środków halucynogennych, skutków zażywania psychotropów, nadużywania alkoholu. Nie jestem tego pewny, ale zaryzykuję, że zawiera liczne elementy autobiograficzne.

Kozakujże, Kozacze

Tak samo jak niegdyś dzieci płci męskiej chciały być tymi, którymi być nie mogły: Indianami, kosmonautami, czterema pancernymi, Janusz Szeremeta chciał być Kozakiem.

Dzięki brytyjskim funtom przyjęto go do tzw. Kozackiej Grupy Zaporoskiej Siczy na Ukrainie. Jest to coś między naszą grupą rekonstrukcji historycznej, trupą teatralną, formacją paramilitarną i zastępem skautowskim sformowanym przez młodych mężczyzn, którzy urodzili się za późno oraz zasadniczo są przeciwni dyktaturze systemów alimentacyjnych całego świata.

Złączeni ideami „wolności”, „braterstwa” i „siły” – których ani na sztuki, ani do kupy nie potrafiliby przejrzycie wyjaśnić – strzegą się na czuba. Wąsy kręcą na sztorc, przywdziewają żupany, kozaki na chińskie skarpetki i grają na bandurach. Strzelają do siebie z pistoletów kapiszonowych i łuków na niby. Kręcą wiatraki dwiema szablami naraz. Obrzucają się toporkami i kozikami dla zabawy. Uprawiają gimnastykę artystyczną, strzelając z biczu. Pływają w zamrożonych rzekach oraz uprawiają kick-boxing. Ma się rozumieć, ujeżdżają konie. Wszystkiego tego „Kozak” się nauczył, jak również palenia ognisk oponami marki

Rosava (ukraiński fenomen technologiczny – czytamy na witrynie producenta), nad którymi piekło nabiła wertykalnie na patyk kiełbasę.

Przymus rodzi bunt

Życiorys bohatera Ukrainy byłby niekompletny, gdybyśmy nie wspomnieli o potyczce prawnej, którą stoczył z policyjnym aparatem przymusu z Dynowa. Ten przydybał go źle parkującego fiatem 126p w kolorze lakieru do paznokci 11-letnich dziewczynek (malinowy metalik). Chciano na Szeremecie wymóc 300 zł mandatu, ale on chciał nie chcieć płacić. Jest wolnym człowiekiem, a policja nie traktowała go na zasadach braterstwa. Była elementem w Dynowie napływowym. Pragnęła jedynie unaocznic, jaka jest groźna, opresyjna i wszechwładna. W rezultacie zamiast mandatu sąd w Sanoku musiał rozważyć sprawę: wywrotowego parkowania, lichwiarzkiej grzywny, tudzież obrazu majestatu władzy policyjnej i jeszcze czegoś, czego nawet sam podsądny wyjaśnić nie potrafił. Sprawa jest zawisła. Warto dynowskiej policji donieść zatem, co powinno wprowadzić ją w upragnioną satysfakcję, że już opłata wstępna za pomoc prawną, jaką Szeremeta wynajął do prowadzenia interesów, była kilkakrotnie wyższa niż rzeczony 300 zł. Są panowie z siebie zadowoleni?

Jak to na wojence

Decyzję o podjęciu wojny Szeremeta podjął 7 marca, aby 10 marca dotrzeć do punktu mobilizacyjnego w Kijowie. Tam dano mu kurtkę w kamuflujące plamy koloru gliny, cegły i pia-

sku naniesione według cyfrowego wzoru MM-4, z niebiesko-żółtą flagą na przedramieniu. Dając karabin, poinstruowano go o pryncypiach ukraińskiej strategii wojennej. Ma strzelać do wszystkiego, co się rusza lub nie rusza, ubranego w kurtki Dubok WSR-84 w kolorach leśnych.

Wcielono „Kozaka” do tzw. brygady międzynarodowej, powierzając władztwo nad plutonem 6-osobowym lub batalionem o mocy trzystu strzelców (w zależności od źródła). Przyjmijmy jednak tę pierwszą wersję jako bardziej wiarygodną. „Kozak” zawiadywał dwoma Filipińczykami, dwoma Japończykami, Francuzem, jeszcze jednym Polakiem i Amerykaninem. Wychodzi siedmiu? Wychodzi.

Dokumentacja filmowa z tego okresu dowodzi, że „Kozak” Szeremeta biegał po polach i łąkach w ubłoconych gumofilcach i z lornetką. Sypiał na gołej ziemi oraz odżywił się spaghetti z sosem bolońskim typu „Łowicz” (mielone mięso, przecier pomidorowy, parmezan i kostka bulionowa). Nie można powiedzieć, że kogoś zabił na pewno. Jednak epizod, gdy ciska granat do wnętrza rozstrzelanego wcześniej przez artylerię bojowego wozu rozpoznawczego, daje dużo do myślenia.

Zainteresowały się nim media. W materiale filmowym dla „Wprost” widzimy „Kozaka” mówiącego, że „**oczyszczają teren**”, „**walczą za wolność dla swojej ukraińskiej córki**”, „**najważniejsza na wojnie jest artyleria**”, a „**na drogach się nie zna**”.

Do piachu

Chciałbym, żeby choć trochę ta śmierć życia plutonowego Szeremety, które po pięciu miliardach lat ewolucji żywych komórek zdarzyło się tylko raz, nie poszła na marne.

W Polsce 99,99999 procent młodych mężczyzn, którzy na patriotycznym haju, nosząc stylizację od barbera na żuchwie, podpisują się pseudonimami w poetyce WytneWamOk032 pod komentarzami w sensie „Śmierć ruskiej onucy” – nie zna wojny.

Większość tych wiejskich głupków jest trochę podobna do Janusza Szeremety. W rzeczy samej niestety bardziej był on producentem kału i moczu, gazów jelitowych, spermy, potu, flegmy, wymiocin i ropy niż typem współczesnego guru finansów o ilarozie inteligencji dążącym do nieskończoności, który w swoim znakomitym umyśle ujmował piękno brzydoty z wyczuwalną, lecz nieprzytłaczającą wyższością.

Szeremeta oczywiście odstawał od tych wszystkich monterów ogumienia ze smarem za paznokciami, rowerzystów z Pyszne.pl o grubych łydach oraz hydraulików od centralnego ogrzewania z włosami pod pachami. Dlatego przeżył pod kulami aż 271 dni.

Wy nie będziecie mieli tego szczęścia. Zaryciec mordą w błoto z krwawą dziurą we włosach na potylicy już pierwszego dnia. Dlatego, jak już siłą tych dwustu tysięcy chłopów, których będą szkolić w sprawnościach niezapewniających długowieczności, wróćcie do domu, zaczniecie myśleć, co zrobić, aby naprawdę nie iść do piachu.

Obecny rząd tego kraju ani rządy żadnego z państw ościennych niczego nie gwarantują. A to oznacza, że historia taka jak powyższa, o zastranej śmierci utaplanej w błocie, dotyczyć może was. Tyle że już nikt jej nie opublikuje. Odstrasza reklamodawców.

ROBERT JARUGA

Przez wiele lat spożywałem beźmięsną kolację wigilijną. Czyli prawie wegetariańską. Bo oprócz karpia pod postaciami kilkoma reszta potraw była jarska, a czasem nawet wegańska. Czyli wedle obecnie obowiązującej narodowo-katolickiej narracji była lewacka.

W cieniu Glempa

W przeciwieństwie do tradycyjnego śniadania wielkanocnego, które zawsze musiało być kanonadą kiełbas, szynki i smalcu. Czyli według dzisiejszych gustów narodowo-katolickich jedynie było prawicowe i patriotyczne.

I chociaż prymas Józef Glemp dokonał cudu gastronomicznego i mocą swego urzędu zezwolił polskim katolikom na spożywanie w Wigilię również trupów ssaków i ptaków, to mimo ich zmasowanej promocji w mojej rodzinie ów glempizm się nie przyjął.

Zawsze ciekawi też byliśmy, ile prymas wziął od rzeźników i masarzy za tak świątobliwy lobbing.

Zresztą Jezus też narodził się po lewacku. Był dzieckiem z poligamicznego związku partnerskiego: Boga ojca, Panny Maryi i cieśli Józefa. Wychował się w rodzinie uchodźców przed zbrodniczym reżimem Heroda. Potem był prorokiem brylującym na sponsorowanych wieczerniach. Był smakoszem chleba, wina i ryb. O Jezusie wcinającym burgery Ewangelie nie wspominają.

Jezus zmartwychwstał to już inna bajka. To inny człowiek. Prawicowy korpoludek. Znak towarowy globalnej korporacji ubezpieczającej ludzi od ewentualnych problemów po ich śmierci. W Polsce ów Jezus dodatkowo zmartwychwstał jako Polak katolik. Król Polski. Narodowiec. Czyli smakosz salcesonu i kaszanki.

A w mojej rodzinie utarło się, że lewacką Wigilią witamy narodziny Małenki, a prawackim mięchem podczas śniadania wielkanocnego celebrujemy cud zmartwychwstania.

Czy tak będzie też na Wigilię w tym roku? Już teraz codziennie od rana słyszę o galopującej inflacji i rosnących cenach wszystkiego. W mediach padają dramatyczne pytania o możliwość finansowego zbilansowania nadchodzącej kolacji wigilijnej. O dramacie polskich katolickich rodzin zmuszonych do jakże bolesnego wyboru: karp smażyć czy karp po żydowsku?

Bo czasy, gdy dwa, a nawet trzy dania z karpia królowały na wszystkich polskich katolickich stołach, przerwał paskudny Putin grabieżczą wojną w Ukrainie. Taki współczesny król Herod. Nie zdziwienie się zatem, gdy zamiast karpia pieczonego na wigilijnym stole ujrzy się szczaw i mirabelki. Zerwane wczesną jesienią w drodze do lasu po chrust energetyczny.

Łapcie boskie dary

Badania Eurostatu czarno na białym wykazują, że w Polsce corocznie marnuje się ok. 9 mln ton przeróżnej żywności. W tym około 6,5 mln to odpady powstałe w czasie produk-

Świeże świerszcze na Wigilię

Jedzcie muchy. Miliardy ptaków nie mogą się mylić.

cji tradycyjnych produktów żywnościowych. Goszczących potem także na tradycyjnych polskich katolickich wigilijnych stołach.

Gdyby tylko te odpady przeznaczyć na paszę, to Polska mogłaby wyżywić siebie, Ukrainę, Chiny i Unię Europejską. Nawet Rosję też, jeśli odda Ukrainie ziemie zabrane.

Ale pod dwoma warunkami. Te corocznie marnowane odpady żywnościowe przeznaczone zostaną wyłącznie na paszę dla owadów. Przypomnijmy, że na tym najlepszym ze światów żyją miliardy owadów, które potrafią zjeść wszystko. Nawet to, czego wszystkie zwierzęta nie zjedzą. Nawet to prawie przysłowiowe polskie gówno. Dlatego warto owady hodować.

Następnie tak wyhodowane owady zostaną przetworzone na żywność i przeznaczone będą na tradycyjne polskie stoły. A tradycyjni Polacy je przełkną. Ze smakiem.

Nie wszyscy wiedzą, że już teraz masa białkowa z owadów powszechnie jest sprzedawana i spożywana w Polsce. Pod postaciami pożywnych batonów energetycznych. A na wielu azjatyckich targowiskach już teraz sprzedawane są inne owadzie rarytasy.

Czemu nie przemienić owadziego białka w tradycyjną polską krakowską suchą, a szaszłyków z jedwabników nie wprowadzić do menu wieczerni wigilijnej?

Oczywiście polski narodowy żołądek nie każe obce mu owadzie ciało przyjąć może. Nie każdy zdoła się przekonać do gulaszu z prusaków czy pierogów z hiszpańskimi muchami. Przynajmniej nie od razu.

Ale już nasz narodowy pasikonik albo chrząszcz, który po polsku brzmi w trzcinie, polska boża krówka czy krajowa mucha gnójka powinny jak najszybciej znaleźć się w narodowym jadłospisie i wigilijnym menu prawdziwych Polaków.

Przyrost i wzrost narodu

Każdy polski patriotyczny narodowiec wie, że w życiu ma dwa fundamentalne obowiązki. Obydwa związane są z przyrostem substancji narodowej. Masą narodu polskiego.

Musi zwiększać przyrost naturalny narodu, co kiepsko teraz Polakom wychodzi, bo młode Polki bez przerwy tylko dają w szyję. I z tego dzieci nie ma, co odkrył niedawno pan prezes Jarosław Kaczyński.

Drugim obowiązkiem każdego patriotycznego narodowca jest zwiększanie masy. Czyli

pakowanie swego narodowego karku, klaty i innych mięśni.

A to już wielu narodowcom się udaje mimo galopującej inflacji i wzrostu cen wszystkiego.

Każdy narodowy paker wie, że pakowanie karku oprócz serii zmusznych ćwiczeń wymaga też spożywania wysokobiałkowych produktów żywnościowych.

A takie białko gwarantują obecnie jedynie produkty żywnościowe pochodzące z owadów. Tylko jedzenie wyprodukowane z przetworzonych świerszczy lub karaluchów zawiera niezbędne do prawidłowego wyrzeźbionego kaloryferowego torsu i twardego polskiego karku pełnowartościowe białka, witaminy i mikroelementy.

Polskie świerszcze, muchy i karaluchy nie zawierają też niezdrowych, czasem zabójczych kwasów tłuszczowych i grożącego udarem cholesterolu.

Warto też przypomnieć, że hodowla owadów jest najbardziej wydajna ze wszystkich hodowli na świecie. Świerszcze konsumpcyjne mnożą się jak muchy. Hodowla ich nie wymaga tak wielkich powierzchni ferm i pastwisk jak w przypadku ssaków i ptaków. Nie pozostawia też skażeń w postaci gnojówek i lagun gnojowych jak przemysłowa hodowla trzody chlewnej.

Dzikie żuki

Hodowla taka nie pozostawia odpadów, bo padłe w czasie hodowli świerszcze mogą być przeznaczone na paszę dla much, a padłe mu-

chy dla pływaków żółto-brzeżków, a padłe pływaki żółto-brzeżki dla much, a ich odchody dla żuków gnojarzy.

Oczywiście mogą pojawić się patologiczni pazerni hodowcy, którzy będą oferować wam pasikoniki hodowane w wąskich cylindrycznych tulejach jako pasikoniki z wolnego wybiegu. I dlatego trzeba będzie stworzyć odpowiedni pion służb weterynaryjnych.

Z drugiej strony będzie też istniał duży sektor owadziej dziczyzny. Rozmnożą się polowania na owady nadal żyjące w naturalnym środowisku. Polowania zwykle bezpieczne nawet dla dzieci.

Zapewne powstanie nowy Polski Owadzi Związek Łowiecki, który będzie kontrolował takie łowy, wprowadzał okresy ochronne dla populacji pewnych owadów.

Pamięćcie zapewne sztukę Sławomira Mrożka „Emigranci” i dramatycznie padające tam pytanie: „Dlaczego to nie ma much?”, sygnalizujące patologię zachodniej cywilizacji przemysłowej.

W tradycyjnym polskim domu nadal roić się będzie od much, karaluchów i rybków. Przed nadchodzącymi świętami trzeba będzie je trochę podtuczyć. Naturalną owadzią paszą, aby lepiej potem smakowały.

Zatem jeśli polski naród rosnąć ma w siłę swych karków i mnożyć się z islamskim impetem, to Polacy katolicy powinni przejść jak najszybciej na owadzią dietę.

Najlepiej już w tę Wigilię.

PIOTR GADZINOWSKI

ETYKA BEZBOŻNA

To naprawdę ważne, że zaczyna przybywać dnia! Mimo wciąż jednak krótkich tych dni od 21 grudnia znów możemy mieć nadzieję, że dobre słońce zwycięży z ciemnością. To niezwykle, że ludzie zauważyli przesilenie zimowe już w neolicie, czyli dobrze ponad 10 tysięcy lat temu. Na całej naszej półkuli wymyślają w związku z tym radosne historie o rodzących się słonecznych boskich dzieciach i oddają się rytuałom chwalcącym światło przenikające mrok. Gwiazdka... Gwiazdka jak świat długi i szeroki.

W Europie były słoneczne Saturnalia, w czasach wczesnego cesarstwa konkurujące z urodzinami boga Mitry. Przez dobre 100 lat nie było jasne, czy ludom południowej Europy bardziej przypadnie do gustu opowieść żydowska czy perska – Jezus czy Mitra? Wiemy, kto w końcu zdobył serca śródziemnomorskich rolników, od tysięcy lat rozkochanych w boginiach i boginkach, w dziewicach i w matkach bogów. Na słodycz Maryi, dziewiczej matki, nie było mocnych! To ona zawiądnęła wyobraźnią cklowych farmerów oraz tych, co na morzu. Cesarzom nie pozostało nic innego jak wpisać się w tę opowieść. I tak się wpisało, że do dziś musimy za to płacić.

Rewolucyjni niegdyś chrześcijanie, którzy uwierzyli, że Mesjasz, zbawca świata i pogromca niesprawiedliwości, może być prostym robotnikiem, potomkiem królów zagubionym pośród

Święto kobiet już się zbliża

ludu, postanowili czcić jego urodziny zamiast oddawać się coraz bardziej pustemu i wypranemu z autentycznych uczuć rzymskiemu kultowi słońca. Na złość panom zaczęli nawet liczyć lata od narodzenia swojego coraz bardziej mitycznego duchowego przywódcy. Niestety po kilku stuleciach popadli w szaleństwo idolatrii, czyli oddawania czci boskiej człowiekowi zamiast Wiekuistemu Duchowi i Stwórcy. Złamali pierwsze przykazanie...

Mamy z tymi świętami „Bożego Narodzenia” niemały kłopot. Bardzo chcemy się cieszyć, że znów przeżyliśmy rok, i z nową nadzieją wraz z przybywającym dniem wejść w kolejny, lecz niestety tak się jakoś złożyło, że jedyny sposób świętowania, jaki proponuje nam nasza kultura, związany jest z niedorzecznością. Opowieści o żydowskim Bogu, który celem prześlągnięcia samego siebie za grzechy popełnione przez stworzonych przez siebie ludzi zstąpił na ziemię, aby złożyć samego siebie samemu sobie w ofierze, są naprawdę szalone. Trudno racjonalnemu człowiekowi, który chciałby jakoś bezpiecznie i bez zdradzania własnego rozumu zanurzyć się w atmosferze świąt, uczynić to na modłę chrześcijańską, skoro towarzyszące tym świętom mitologia i obrzędy tak bardzo do tego zniechęcają. A przecież nie da się

świętować całkiem „po swojemu”, bo święta to wydarzenie społeczne o głębokich kulturowych korzeniach. Nie można tego zastąpić jakimś własnym projektem czy pomysłem.

Racjonalni ludzie zwykle nie chcą jednakże rezygnować ze świąt całkowicie, bo widzą w takiej rezygnacji pewnego rodzaju pychę, a także wyzwanie rzucone własnym rodzicom i dziadkom, dla których odejście od świąt ich dzieci i wnuków byłoby wielką przykrością. Dlatego uczestniczą w świętach, ale jakoś „półgębkiem”. Tak jak gdyby chodziło o jedzenie, prezenty i kolędy. Jednak nawet prosić ludzi, również tak naprawdę nie świętują. Sami mówią, że „kultywują tradycję”, czyli coś tylko odgrywiają i naśladować.

I tak to na koniec okazuje się, że świętami zimowymi rządzą wcale nie nadzieja i radość życia, lecz zwykły sentyment i wymuszony przez niego rytuał „kultywowania”.

Ludzie życzą sobie „wesołych świąt”, ale wiedzą, że wcale nie będą się „weselić”, lecz najwyżej będzie dość miło. Miło, bo świąteczka, bo jedzenie, bo prezenty... Bo przecież nikt nie wierzy, że 2000 lat temu urodziło się cudowne boskie dziecko, które zgładziło grzechy tego świata i przyniosło ludziom wyzwolenie od śmierci. Nikomu nawet nie przychodzi do

głowy zastanawiać się, co właściwie się zmieniło. Na czym polega to, że żyjemy w epoce po Zbawicielu. Dawniej chrześcijanie czekali na rychły powrót ich Mesjasza, czyli Chrystusa, w chwale, lecz ten jakoś nie przyszedł. Wprawdzie nie czują się z tego powodu zawiedzeni czy oszukani (wtedy przestaliby być chrześcijanami), niemniej na ów chwałebny powrót, zwany paruzją, specjalnie już nie czekają.

Czy godzi się brać udział w tym całym udawaniu świętowania i udawaniu chrześcijaństwa? Czy ateista może śpiewać kolędy o „pieścidełku”, które jest „maluśkie niczym rękawiczka”? Jakoś głupio i niechętnie. Kaleko, fałszywie, durno po prostu... A może przynajmniej karpika można by zjeść? To już prędzej. Ale to też jest jakieś wykręcanie się sianem. Jak się zdaje, nie ma dobrych sposobów. Jeszcze gdy masz dzieci, to tłumaczysz sobie, że „choinka” jest dla nich i nie możesz im tego odbierać. No ale czy wypada robić ze świąt dziecinadę? Przecież dla naszych plemiennych przodków to była najwyższa powaga, jaką w ogóle znali. Czy mamy się z nich wyśmiewać tym naszym świętowaniem?

No właśnie – może wcale się nie wyśmiewać? Poszukując etycznej i sensownej formuły świętowania, odnalazłem taką małą szczelinkę, przez którą widać bardzo, bardzo odległą

przeszłość. Przeszłość dawnych plemion, żyjących w magicznym świecie, w którym zwierzęta, rośliny, rzeki, słońce, księżyc, gwiazdy na niebie były tak samo ważnymi i prawdziwymi jego elementami jak upiory, szlachetni przodkowie, dobre i złe duchy, potężne i pomniejsze bóstwa, a także smoki i inne bestie. To nasi prarodzice – całkiem realni. Wiele nas dzieli, lecz wiele też łączy. Łączy nas oczekiwanie zimą na nadejście wiosny. Łączy nas także sposób, w jaki cierpieliśmy i nadal cierpimy, np. od chorób albo poniżenia. I łączy nas ten nieodparty pociąg, z którego potem rodzą się dzieci. A widok młodej matki karmiącej nowo narodzone dziecko jak radował pradawne rodziny, tak raduje te współczesne. A skoro tak się już jakoś poukładało, że bohaterem świąt jest matka z maleńkim dzieckiem na rękach, weźmy to za dobrą monetę. Bo choć możemy mieć wiele zastrzeżeń do Jezusa i chrześcijaństwa, to chyba nie odmówimy kobietom rodzącym dzieci i przedłużającym nasz ród, na podobieństwo tego nowego roku, wstającego zawsze na nowo, po długiej, jakby już prawie kończącej świat nocy, prawa do święta! Macierzyństwo jest starsze od wszystkich bogów, bogiń i pramatek. Jest w ludzkim świecie odbiciem pochodzenia słońca po nieboskłonach, powrotu dnia i corocznej wegetacji. Kult Jezusa jest dziwaczny, ale przejściowy. Tak jak wszystkie inne. A kobieta z dzieckiem będzie zawsze – póki my żyjemy! □

JAN HARTMAN

Ludu ledwo pracujący

Proletariusze wszystkich lewic, łączcie się.

Nie jestem do końca pewna, czy nadanie oficjalnej konwencji programowej tytułu brzmiącego „ABC Lewicy” było dobrym pomysłem.

Z drugiej wszakże strony sama domagam się lewicowego populizmu, który mógłby zmierzyć się z triumfującym w Polsce i na kolektywnym Zachodzie populizmem prawicowym – a prostota, choćby deklaratywna, jest głównym narzędziem populizmu. Krótko mówiąc, nie wykluczam, że się przypierdalam.

Tym bardziej że łódzka konwencja zjednoczonych sił lewicowych była naprawdę udana.

Atrakcyjny pierwiastek żeński

Największa zasługa przypada partii Razem, która pod koniec listopada zareagowała – jako jedyna siła lewicowego bloku – na trafne uwagi dotyczące marginalizacji kobiet w ugrupowaniu i oficjalnie wybrała Magdalенę Biejat na swoją współprzewodniczącą.

Po pierwsze, naprawdę była najwyższą porą, żeby ktoś przełamał ten monopol facetów, którzy w sumie mają ponad 150 lat, jako trójgłowy front czołowej siły postępu.

Po drugie, koncept „kolektywnego kierownictwa” Razem był nieczytelny dla wyborców i w sumie nieco nasycony hipokryzją. I tak istniało powszechne przekonanie, że liderem partii jest Adrian Zandberg, a cała idea „rady równych” to fanaberia lewackiej młodzieży, która chce wszystko robić inaczej. Dopasowanie swojego statutu do oczekiwań społecznych może być w części partii odbierane jako zgnyły kompromis – ale jest także sygnałem, że Razem zdecydowała się zostać partią, a nie grupką aktywistów.

I wreszcie po trzecie: Magdalena Biejat jest chyba największym żeńskim atutem lewicowego środowiska. Jest inteligentna, wykształcona, szczerze ideowa, a do tego – wybaczenie seksistowski wymiar tej uwagi – jest także bardzo atrakcyjną kobietą w bardzo dobrym guście. Możemy sobie opowiadać, że to nie ma znaczenia i w partii rzeczywiście nie powinno mieć – ale ma w oczach wyborców. Piękni ludzie mają łatwiej w życiu właśnie dlatego, że jako gatunek reagujemy na nich przychylniej, chętniej wierzymy w ich kompetencje i dobre intencje. To niesprawiedliwe, ale tak jest i już.

Razem z prekariatem

Wspólne wystąpienie Biejat i Zandberga na łódzkim kongresie było moim zdaniem najbardziej udanym fragmentem wydarzenia. Liderzy Razem jako główny temat wybrali sobie prawa pracownicze, ze szczególnym naciskiem na sytuację młodych ludzi zatrudnianych na śmieciówkach, pozbawionych ochrony związkowej. Praca i związki zawodowe to jedyny bodaj zakres, na który lewica ma na dzisiejszej scenie politycznej faktyczny monopol; PiS nie zrobiło dokładnie niczego na rzecz zwalczania plagi śmieciowego zatrudnienia, a Platforma jest we wszystkich pracowniczych deklaracjach kompletnie niewiarygodna.

Wśród propozycji Lewicy znalazło się wzmocnienie kompetencji Państwowej Inspekcji Pracy, także poprzez wyposażenie inspektorów w prawo do zmiany nielegalnej śmieciówki na umowę o pracę; na miejscu, niejako od ręki, podczas kontroli. To oczywiście nie jest takie proste i może w krótkiej perspektywie zaowocować falą zwolnień – ale jeśli PIP, a tak naprawdę państwo, wykaże w tej sprawie konsekwencję i tzw. pracodawcy prze-

konają się, że naprawdę nie wolno już w Polsce dymać pracowników, to będą musieli zacząć ich zatrudniać uczciwie albo odwalić ich robotę sami. Jak myślicie, co wybiorą?

Skromne i złote

Żeby oddać sprawiedliwość wszystkim elementom lewicowej układanki, także segment poświęcony kwestiom obyczajowym i kulturowym był odważny, czytelny i wyrazisty. Reaguję dość alergicznie na Włodzimierza Czarzastego i jego kultową bez mała arogancję – ale akurat do wypowiedzi na temat przywilejów finansowych Kościoła kat. ton ten pasuje jak mało który. Zwłaszcza upodobanie, z jakim wymawia on słowo „kler”: „Chcę się zapytać, dlaczego podatki nie są płacone od działalności gospodarczej kleru: od chrztów, od ślubów, od pogrzebów; dlaczego kler nie płaci ZUS; kiedy kler zacznie płacić cło; kiedy państwo polskie przestanie sprzedawać nieruchomości klerowi z 99-procentowym upustem; dlaczego co roku idzie 8 mld zł na kler? Ta grupa – mówię o klerze – jest tak pazerna, że ostatnio dostałem informację, że kler ma upusty na stacjach Orlenu”. Nawalanie w Kościół jest ostatnio sportem, w którym występuje spora konkurencja; sposób, w jaki swoją pogardę dla „kleru” wyraża Włodzimierz Czarzasty, czyni go pretendentem do tytułu mistrzowskiego.

Koło kolektywu

Wśród wszystkich banałów wygłoszonych w sobotę przez Biedronia jeden jest niewątpliwie prawdziwy: ten, że lewica zawsze zwycięża połączona i przegrywa, gdy się dzieli. Termin „zwycięzca” jest oczywiście wieloznaczny – i na rzeczywiście „zwycięstwo” w sensie pierwszego miejsca dla lewicy w przyszłorocznych wyborach nikt raczej nie liczy – ale dwucyfrowy wynik wyborczy, kilkudziesięcioposobowy klub parlamentarny i udział w koalicji rządzącej niewątpliwie będą sukcesem. Zwłaszcza w zestawieniu z tragicznym efektem z 2015 r., gdy dwie konkurencyjne listy zdobyły ponad 11 proc. głosów i ani jednego mandatu.

W tym kontekście nie sposób nie wspomnieć o głupiej i niepotrzebnej wojnie, którą wszczął Czarzasty we własnych szeregach i która wypchnęła z lewicowego klubu troje posłów i dwoje senatorów tworzących obecnie koło PPS. W tym gronie znajdują się: moja absolutnie ukochana Joanna Senyszyn – jedna z najbardziej wiarygodnych i nieprzejeżdżanych twarzy walki z klerykalizacją Polski; nasz wieloletni kolega Andrzej Rozenek, cieszący się zaufaniem ofiar pisowskiej dezubekizacji; a także merytoryczny i spokojnie kompetentny szef PPS, lekarz i dyrektor szpitala senator Wojciech Konieczny. Ich odejście jest dla lewicy poważną stratą – a jeszcze większą będzie, jeśli znajdą się oni na liście jakiejś koalicji montowanej przez PO. Wystarczy przyjrzeć się losowi Nowoczesnej albo „wielkiej nadziei lewicy” z 2015 r. Barbary Nowackiej, żeby wiedzieć, że będzie to także ich strata. Nie mam wątpliwości, że dla dobra lewicy – a także ojczyzny, bo ojczyzna bez lewicy jest w czarnej dupie – obecne kolektywne kierownictwo lewicowej koalicji powinno zrobić wszystko, żeby przywrócić ich na łono macierzystej formacji.

Nie bądźcie małostkowi, towarzysze. To naprawdę nie pora.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Rach-ciach-szach, prezes bije delfina.

Ziobro na gumce

Interesująca wizja przyszłości ziobryzmu w „Gazecie Wyborczej”: Dominika Wielowieyska „**usłyszała niedawno w obozie rządzącym**”, że Ziobro odejdzie ze Zjednoczonej Prawicy, ale tylko na trochę.

Plan jest zaiste szachowy. Partia ma zakończyć się zwycięstwem Ziobry, który jawi się jako przebiegły demiurg, manipulujący nie tylko przełożonym, prezesem Rady Ministrów, ale także innymi figurami w obozie PiS, a nawet prezesem. Nie do końca wiem, czy red. Wielowieyska miała w planach wykreowanie Ziobry na czołowego Machiavellego Zjednoczonej Prawicy – ale tak jakoś wyszło.

Ruch 1: Ziobro napierdala w premiera ze wszystkich dział, pokazując się jako niezłomny patriota broniący ojczyzny przed Brukselą – jest bowiem oczywiście, że władza nie pozwoli, żeby to „opozycja meblowała rząd”, niezależnie więc od tego, co minister sprawiedliwości powie, wniosek o wotum nieufności musi zostać odrzucony.

Ruch 2: Po zagłosowaniu za budżetem Ziobro sam podaje się do dymisji w ramach protestu przeciwko miększościowemu Morawieckiemu i odchodzi ze swoim szwadronem hunwejbiniów na z góry upatrzone pozycje, pozostawiając rząd mniejszościowy.

Ruch 3: Naiwna Unia Europejska, zwiędzona odejściem Ziobry, odblokowuje fundusze i ratuje polską gospodarkę przed upadkiem.

Ruch 4: Wewnątrzpartyjni wrogowie premiera, zgromadzeni pod berłem Beaty Szydło, obalają Morawieckiego, przekonując prezesa, że to on jest odpowiedzialny za rozkład Zjednoczonej Prawicy.

Ruch 5: Beata Szydło/Jacek Sasin/Mariusz Błaszczak (niepotrzebne skreślić) zastępuje Morawieckiego na stanowisku premiera.

Ruch 6: Po kilku miesiącach aktywnej roboty politycznej na prawym skrzydle – z dodatkowym bonusem w postaci marginalizacji Konfederacji – Ziobro i jego czereda zostają przez umowną Szydło zaproszeni do powrotu do Zjednoczonej Prawicy. Jedność obozu zostaje uratowana, prezes oddycha z ulgą.

Ruch 7: Zjednoczona Prawica wygrywa wybory dzięki funduszom z Unii Europejskiej.

Ruch 8: Ziobro popiera kandydaturę Szydło na prezydenta, Szydło wygrywa, dzięki czemu powstaje wakaty na fotelu premiera.

Ruch 9: Prezes, wdzięczny za uratowanie projektu jego życia – Zjednoczonej Prawicy – namaszcza Ziobrę na szefa rządu i uprzejmie umiera. Kurtyna.

Ruchy 6–9 – zaznaczę dla porządku – to już moja interpretacja rozwoju sytuacji, tak daleko się red. Wielowieyska nie posuwa; to jednak zdaje się wynikać logicznie z wcześniejszego ciągu zdarzeń.

Realność: Nie mam wątpliwości co do tego, że tego typu przebiegły plan mógł się zrodzić w głowie Ziobry, który jest chłopcem intelektualnie nieskomplikowanym. Ale realność tego planu wydaje mi się wątpliwa.

Opiera się on bowiem na założeniu – zwerbalizowanym w tekście „GW” – iż „**Ziobro zdaje sobie sprawę, że dla Kaczyńskiego bardzo ważne jest to, by utrzymać swój obóz zjednoczony. O wiele ważniejsze niż wygrana w wyborach. Silna formacja to władza prezesa PiS, to jego całe życie**”.

Byłoby miło, prawda?

Kaczyński: Wiele wskazuje na to, że prezes – mimo widocznie słabnącej predyspozycji intelektualnej – zdaje sobie sprawę z faktu, że „wygrana w wyborach” jest warunkiem sine qua non utrzymania zjednoczonego obozu. Udało się to w opozycji w latach 2001–2005 i później 2007–2015 – ale to wcale nie znaczy, że zabieg da się powtórzyć. 2 lata rządów z połowy pierwszej dekady XXI w. nie dały poputczykom Kaczyńskiego tego komfortu, jaki dało im ostatnie 7 lat. Komfortu – nie bójmy się tego powiedzieć – przede wszystkim finansowego. Nigdy wcześniej tak wielu nie pozyskało tak wiele ze spółek skarbu państwa, stanowisk ministerialnych i pełnomocniczych, szemranych funduszy, czerpanych z budżetu państwa. Nawet jeśli przyjmujemy – naiwną moim zdaniem – tezę, że Kaczyńskiemu bardziej zależy na partii niż na władzy, musi on zdawać sobie sprawę z tego, że partia i władza to jedno. Że bez wszelkich synekur, które płyną szerokim strumieniem do aparatu Zjednoczonej Prawicy na wszystkich poziomach, straci on lojalność – a zatem i karność – swoich ludzi. Bo co innego nie dać, a co innego odebrać. Tym bar-

dziej że beneficjenci PiS wiedzą dziś, że w niepisowskiej Polsce los ich będzie nie do pozazdroszczenia.

Podejrzewam, że Kaczyński nie wybaczył Ziobrze zdrady sprzed dekady, nawet jeśli z przyczyn taktycznych postanowił przykryć ją woalem niepamięci. Poza tym – Ziobro w sposób wyraźny i zgoła bezwstydną gra na siebie, podczas gdy wszyscy inni nominaci prezesa, w tym Morawiecki, pamiętają, aby składać mu hołd lenny przy każdej nadarzającej się okazji.



Rys. HENRYK CEBULA

W słynnym już wywiadzie w tygodniku „Sieci” Morawiecki, kopiąc Ziobrę po kostkach, nie zapomina podjąć ojca pod nogi: „**Jedyną pewną osobą na listach PiS jest Jarosław Kaczyński. Proszę zobaczyć, jak on pracuje w terenie. Ma tyle energii, jakby właśnie prowadził swoją pierwszą kampanię wyborczą. Cały klub PiS musi pracować w kampanii, która już się zaczęła, co najmniej tyle samo co prezes**”. Słyszeliście, żeby minister sprawiedliwości powiedział coś równie wzruszającego?

Fundusze: Kaczyński może UE nie znosić, ale fundusze *non olet*. Mówi to mniej więcej wprost w wywiadach. Ziobro „**po prostu nie dostrzega różnego rodzaju komplikacji. No, jakby nie zdaje sobie sprawy z zakresu uwikłań, w których jest Polska i musi być, bo (...) jesteśmy w tych uwikłaniach, które wynikają z naszej obecności w Unii Europejskiej, a jednocześnie nasze społeczeństwo – i to jest wynik zdrowego rozsądku – chce, żeby Polska w Unii Europejskiej była. Gdyby to wszystko wziąć pod uwagę, to owszem, zdarzają się błędy, ale, generalnie rzecz biorąc, ta linia, która jest reprezentowana przez premiera, jest linią bezalternatywną**” – wykladał ostatnio w Radu Wrocław.

Ten komunikat to wyraźne upomnienie pod adresem Ziobry. Nie pierwsze zresztą. Ziobro, napasiony poczuciem ministerialnej wszechmocy, nabrał zwyczaju lekceważenia ojcowskich napomnień.

Co pozwala mieć nadzieję, że – jeśli rzeczywiście odejdzie on z szeregów „**naszej biało-czerwonej drużyny**” – Kaczyński, póki żyje, nie wpuści go do nich z powrotem.

AWŁ

Profesor w kapuście

Bezwola i bezwłaściwość.

Powszechne oburzenie wywołało zwolnienie dr Hanny Machińskiej z funkcji zastępcy rzecznika praw obywatelskich. Marcin Wiącek zrobił to w typowy dla pisowskiej sitwy sposób: nagle i znenacka.

Machińska została podobno usunięta w wyniku nacisków PiS, choć Wiącek temu mało przekonująco zaprzecza. Jego zastępczyni patrzyła władzy na ręce. Interweniowała na granicy polsko-białoruskiej, broniąc praw poniewieranych przez polskich pograniczników imigrantów i wolontariuszy, którzy nieśli im pomoc, była na antyrządowych demonstracjach brutalnie tłumionych przez upolitycznioną policję, była na komisariatach, gdzie w aresztach przetrzymywano demonstrantów.

Rzecznik z kapelusza

Przedstawiciele liberalnych mediów nie mogą się otrząsnąć z szoku po tym, co zrobił Wiącek, choć jeszcze kilka miesięcy temu piali z zachwytu nad nowym RPO. Paweł Wroński z „Gazety Wyborczej” w artykule „Panie Profesorze, kraj w pana rękach” pisał m.in.: „Wybór profesora Marcina Wiącka na następcę Adama Bodnara to największy do tej pory polityczny sukces opozycji. Być może w dalekosieżnych skutkach istotniejszy niż wygrana wspólnego kandydata na prezydenta Rzeszowa – bo pozwolił zachować instytucję istotną dla praworządności i całego kraju”.

Nie wiadomo, skąd brał się ten niebywały entuzjazm. Wiącek jako

kandydat na RPO został wyciągnięty z kapelusza po wielomiesięcznym klinczu, który miał miejsce po zakończonej kadencji Adama Bodnara. Oficjalnie Wiącka zgłosili ludowcy i gowinowcy, dla których wcześniej pracował, przygotowując opinie prawne. Atutem Wiącka miało być to, że jest prawnikiem i kierował Zakładem Praw Człowieka na Uniwersytecie Warszawskim. Ale takich prawników kierujących zakładami lub katedrami praw człowieka na polskich uczelniach jest kilkuset. Wiącek nigdy nie angażował się w działalność społeczną, nie występował publicznie, nie zabierał głosu w ważnych sprawach, a przecież to wrażliwość na krzywdę drugiego człowieka powinna być jedną z głównych cech osoby stojącej na straży przestrzegania praw obywatelskich.

Mimo to, w szeroko rozumianej opozycji, jak i w środowiskach związanych z organizacjami pozarządowymi działającymi na rzecz praw człowieka, mniejszości i przeciw wykluczeniom, entuzjazm związany z wyborem Wiącka był powszechny. Tylko nieliczni przestrzegali, by nie chwalić dnia przed zachodem słońca, bo nie wiadomo, kto to jest ów Wiącek, i szybko może się okazać, że jest bardziej rzecznikiem obecnego reżimu niż obywateli.

Z „Gapolem” pod rękę

23 lipca 2021 r. Wiącek złożył ślubowanie w sejmie, a już kilka dni później w organie prasowym PiS, w „Gazecie Polskiej”, ukazał się z nim lukrowany wywiad. Rozmowa z pi-sowską szczupłą była wymowna. Nie

kto inny bowiem jak medialny ściek Sakiewicza słynie z systemowego szczucia, odbierania godności i człowieczeństwa urojonym lub rzeczywistym przeciwnikom rządzącej sitwy. Wystarczy przypomnieć skandaliczną okładkę „Gapola”, na której zamieszczono zdjęcie mużulańskich uchodźców w otoczeniu ciał osób zmarłych z tytułem: „Uchodźcy przynieśli śmiertelne choroby”. Internauci szybko skojarzyli, że okładka zerżnięta została z nazistowskiej gazety propagandowej „Der Stürmer”, która również publikowała karykaturalne grafiki uderzające w mniejszości. Te mniejszości, które władze III Rzeszy zwalczały i którym też przypisywały przenoszenie śmiertelnych chorób.

Przy okazji wyszło na jaw, że Sakiewicz wykorzystał do fotomontażu zdjęcia Rafała Wojczala i Wojciecha Wilczyńskiego. Pierwszy wykonał je w czasie pobytu w Al-Khazar, irackim obozie dla uchodźców wewnętrznych. Drugi uwiecznił akcję pomocy humanitarnej w Afganistanie. Fotoreporterzy nie kryli oburzenia. Fotomontaż nazwali „obrzydliwą manipulacją”, a Sakiewiczowi wytoczyli proces.

Wiąckowi nie przeszkadzały też naklejki dołączone do „Gazety Polskiej” z hasłem „Strefa wolna od LGBT” i przekreślona tęczą. Sprawa wywołała powszechne oburzenie i trafiła do sądu, który nakazał wycofanie z dystrybucji naklejek.

Zdaniem sądu promowane i rozpowszechniane naklejki, „godząc w godność przedstawicieli mniejszości seksualnych poprzez podżeganie do ich wykluczenia i potępienia, nawiązują do tradycji III Rzeszy i nazistowskiej narracji”. Sąd stwierdził

też, że „naklejka z napisem »strefa wolna od LGBT«, bez względu na miejsce umieszczenia, oznacza całkowite wykluczenie osób nieheteronormatywnych. Ekskluzja ta może mieć charakter symboliczny, jak i realny. Rozprzestrzenianie naklejek oraz zachęcanie do ich umieszczania w przestrzeni publicznej jest równoznaczne z zachęcaniem do tworzenia stref wykluczenia, mobbingu, a w skrajnych przypadkach do tworzenia swoistych gett”.

Rzecznik bezstronny

Wiącek musiał zrobić wrażenie na Sakiewiczu, bo wkrótce pojechał do Sulejowa na nadzwyczajny zjazd Klubów „Gazety Polskiej” opłacony przez spółki skarbu państwa. Na spotkaniu z aktywnym pisowskim RPO mówił to, co zgromadzeni chcieli usłyszeć. Jechał po sędziach, insynuując: „Sędziowie wydają błędne orzeczenia często. Sędziowie wydają niesprawiedliwe orzeczenia naruszające wolności i prawa człowieka”. Nie przedstawił na swoje populistyczne twierdzenia żadnych dowodów.

Pytany o „ingerencje unijne” w wymiar sprawiedliwości, Wiącek nie wyjaśnił zebrany, że pisowska władza złamała prawo, przerywając kadencję legalnej Krajowej Rady Sądowniczej i powołując neo-KRS zależną od polityków, a także powołując nowe izby Sądu Najwyższego i mianując nielegalnych sędziów oraz demolując Trybunał Konstytucyjny. Wiącek stwierdził natomiast (wzbudzając entuzjazm słuchaczy), że „Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej nie ma kompetencji, żeby organizować wymiar sprawiedliwości w Polsce. TSUE, jeżeliby wydał taki wyrok, w którym by próbował narzucać polskiemu parlamentowi, który ma wyłączną kompetencję do organizacji władzy sądowniczej, to ja bym wyraził krytyczny pogląd na temat takiego orzeczenia”. Ale przecież TSUE nie narzuca Polsce żadnych

rozwiązań. Domaga się tylko, by PiS przestrzegało prawa.

Wiącek z uporem maniaka powtarza, że nie będzie stawał po określonej stronie sporu politycznego, a jego wizja sprawowania funkcji RPO jest taka, „że rozstrzygając problem, siadam do książek i sprawdzam, jak taki problem traktuje prawo”, co niezbyt dobrze świadczy o jego zdolnościach intelektualnych.

Realia

Rzeczypospolitej pisowskiej są takie, że jeżeli facet sprawujący funkcję rzecznika praw obywatelskich mówi obywatelom, że nie będzie stawał po określonej stronie sporu politycznego, to tak, jakby mówił im, że ma ich i ich prawa w głębokim poważaniu.

RPO musi opowiedzieć się po jednej ze stron sporu, bo to jest istotą jego działania, a w przeciwnym przypadku nie będzie mógł skutecznie wykonywać swoich obowiązków, np. stając w obronie praw mniejszości, które z przyczyn ideologicznych i politycznych są systemowo upokarzane i którym odmawia się podstawowych praw. Znamienne jest to, że Wiącek nigdy nie zabrał publicznie głosu i nie potępił pisowskiej władzy. A okazji ku temu przecież nie brakuje.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



MÓZDZEK TYGODNIA

Poprzedni wiceminister rolnictwa Norbert Kaczmarczyk to chłop prosty: poszpanować traktorem za bańkę, zaprosić pięciuset gości na wesele, postawić się, a zastawić się, chociaż ci, którzy go znają, uważają, że nie musiał się zastawiać...

Obecny wiceminister rolnictwa z tej samej Solidarnej Polski, Janusz Kowalski, jest mężczyzną skomplikowanym, ale tylko wtedy, gdy śpi. W jego rozumie kłębią się wówczas myśli błyskotliwe, roztropne i przenikliwe. Gdyby istniała metoda podłączenia się do mózgu Kowalskiego podczas snu, to to, co by zdołano z niego wydobyć, wystarczyłoby co najmniej na Nobla z fizyki.

Niestety tylko nieliczni Ziemianie mają okazję obcować ze śpiącym Kowalskim. Większość ludzkości zna go jedynie z tego, co powie i co zrobi w przytomności. A robi, a zwłaszcza mówi głupio. Jak nienawistny bałwan, jak złowrogi gamoń, jak jadowity wężyk o bardzo zmijowatym charakterku.

Oto przykład z ostatniego tygodnia. Kowalski do posłów opozycji na posiedzeniu sejmowej komisji w sprawie wotum nieufności dla Zbigniewa Ziobry: „Uderzacie w męża stanu, który broni polskiej suwerenności, dlatego żeby przypodobać się niedawnemu lokajowi Angeli Merkel, który liżał buty Władimirowi Putinowi, Donaldowi Tusкови”.

Jak widać (i slychać), mądrzejszy od Kowalskiego jest nawet Kaczmarczyk, nie mówiąc o jego rezolutnym traktorze...

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ O tym, jaki ubogi jest język polski, przekonał nas „Dziennik Gazeta Prawna”, który pisał o „niepokojących danych”. Niepokojące dane są zmatematyzowanym obrazem niepokojących zjawisk. Jak mogłoby się zdawać, np. zbyt niskiej temperatury powietrza w dłuższym czasie, spadku sprzedaży pasty do zębów albo niedojrzewania pomidorów na większą skalę. Dla „Dziennika Gazety Prawnej” niepokojące są jednak sprawy: katastrofalne, dramatyczne, ostateczne, przejmujące i mrozące krew w żyłach jak 30 tysięcy trupów. W ciągu 48 tygodni tego roku w Polsce zmarło 408 tysięcy ludzi. To o 30 tysięcy więcej niż w 2019 r. w tym samym czasie – pisała gazeta. Być może przesadzamy. Wszak rzeczywistość śmierć sąsiada jest tylko niepokojąca, natomiast osobisty zgon nie wywołuje już zupełnie żadnych reakcji.

■ Od 1 lipca na Podlasiu obowiązuje wydany przez wojewodę zakaz zbliżania się do granicy polsko-białoruskiej na odległość mniejszą niż 200 m. Jest na ogół

respektowany po tej stronie. Natomiast nie wiedzą o owych dwustu metrach Białorusini. Gwałcą naszą granicę cudzymi gwałcicielami. Jak podaje straż graniczna, do naszego przepięknego kraju z pogwałceniem naszych sprawiedliwych praw w październiku granicę chciało sforsować 2,5 tysiąca osób, w listopadzie 2,2 tysiąca, a od początku grudnia już 400 osób. Byli to obywatele Kamerunu, Wybrzeża Kości Słoniowej, Jemenu, Syrii i Egiptu. Wynika to oczywiście z kontynentalnych różnic poglądów na sprawę tandety.

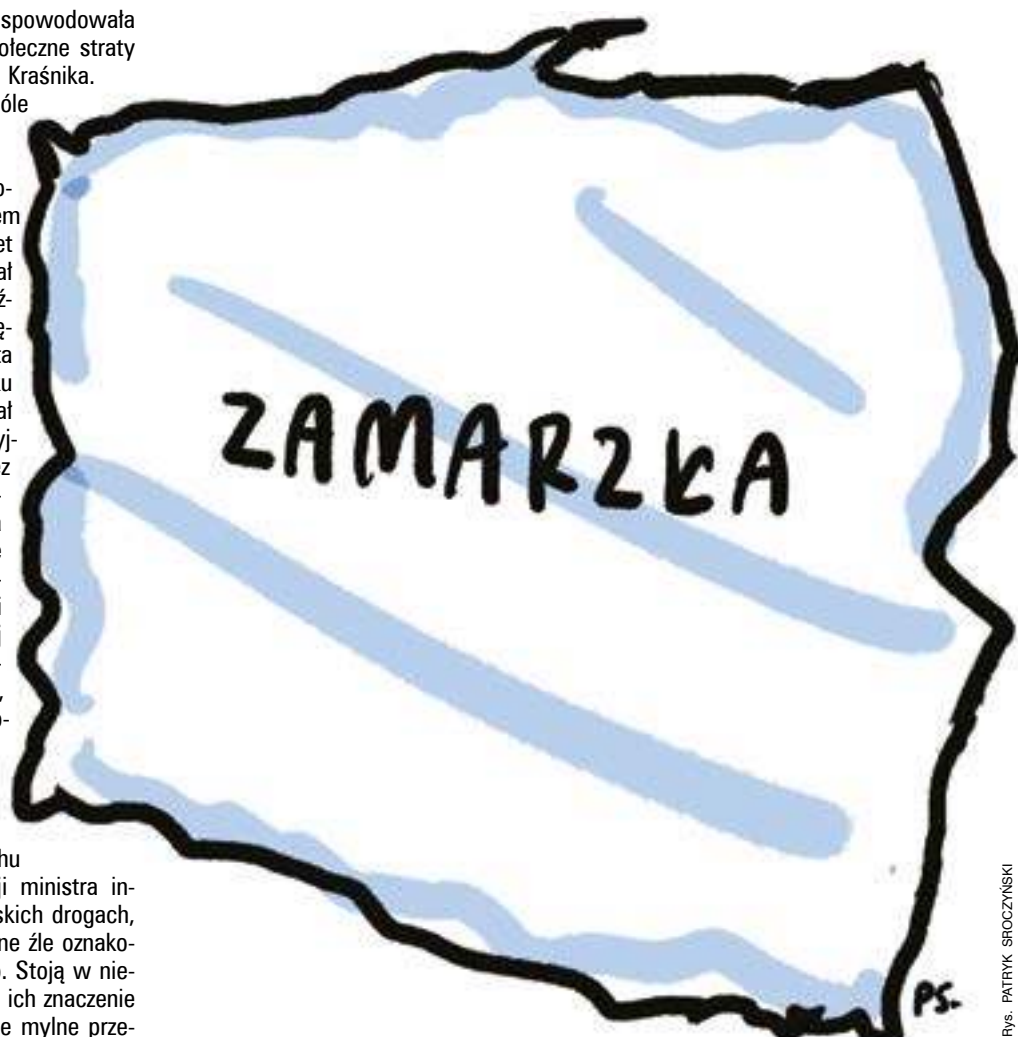
■ Jest na to kolejny dowód prosto z Lublina, gdzie ludziom nie podoba się węgiel importowany z Indonezji. Jest po prostu tandetny. Trzeba spalić 3 tony indonezyjskiego węgla, aby uzyskać tę samą ilość ciepła co z tony węgla polskiego. Już nie wspominamy o cenie takiego przedsięwzięcia – bo została ona postawiona na głowie. Indonezja dużo straciła w naszych oczach, jeżeli oczywiście miała coś do stracenia.

■ Edison z Kraśnika, jak kpi miejscowa policja, stworzył zupełnie samowystarczalny energetycznie drewniany domek letniskowy. Panele fotowoltaiczne oraz małą turbinę wiatrową zintegrował ze stacją akumulatorową skonstruowaną na podstawie ogniw chemicznych zasilających urządzenia drogowe. Ta innowacyjna konstrukcja znalazła uznanie jedynie w oczach prokuratorów, którzy coś będą z tego mieli. Okazało się bowiem, że podzespoły były kra-

zione. Darmowa energia spowodowała trudne do oszacowania społeczne straty w infrastrukturze drogowej Kraśnika. Tak być może jest w ogóle z każdą darmową energią.

■ Mieszkańcy Białegostoku są zrozpaczeni, albowiem dwustanowiskowy szalec w parku Planty, który miał być przyjmować gości w październiku, nadal stoi zamknięty, mimo że urząd miasta wydał na budowę przybytku 430 tys. zł. Wychodek okazał się mieć wadę konstrukcyjną nie do przełknięcia przez nadzór budowlany. Ultranowoczesna konstrukcja białostockiego sracza nie została wzniesiona zgodnie z krajowymi normami budowlanymi. Brak w niej przedsiönka. Prezydent miasta jednak nadal się upiera, że „takie obiekty też są potrzebne”.

■ 130 ekspertów w ramach forum organizacji ruchu i bezpieczeństwa ruchu drogowego z rekomendacji ministra infrastruktury jeździło po polskich drogach, aby się przekonać, że są one źle oznakowane. Znaków jest za dużo. Stoją w nieodpowiednich miejscach, a ich znaczenie wyrwane z kontekstu niesie mylne prze-



Pod choinkę władza podkłada nam sierściucha, a właściwie jego pchły.

JAK PIES Z PISEM

„Polityka i gospodarka są ważnymi rzeczami, ale nie są naprawdę najważniejsze z perspektywy życia. Trzeba nakierować swój sposób myślenia na dobre elementy. Gdy odczuwamy brak miłości, a nie ma w pobliżu kogoś atrakcyjnego, komu moglibyśmy zaufać, to kupcie sobie psa, kota. To bardzo uspokaja” – radzi pisowski prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński, facet, na którego konto wpływa rocznie ponad milion złotych.

Chwilę potem innego pisowca, Henryka Kowalczyka, ministra rolnictwa i wicepremiera, też wzięło na czworonogi.

„Trzeba zadbać o zwierzęta, które nam towarzyszą. Szczególnie na obszarach wiejskich bardzo mocno doskwiera bezdomność psów” – zatroskał się polityk, po czym powiedział, o co mu chodzi, czyli o szykowanie ustawy o obowiązkowym czipowaniu psów.

Rzecz jasna nie po to, żeby znów zedrzeć z obywatela kasę, ale w celu zbożnym. „Chcemy wprowadzić ustawę tak, żeby każdy był odpowiedzialny za to zwierzę, którym się opiekuje, a nie tylko, jak jest mu miłe i wygodne. Mam nadzieję, że we współpracy z samorządami, bo one najlepiej wiedzą, jaki jest z tym problem, tego dokonamy” – podkreślił minister rolnictwa, czym zaburzył dobrostan psychiczny wszystkich, którzy pod wpływem Glapińskiego postanowili zwalczać inflację nabywaniem futrzaka.

Pies budżetowy

Dla baczniejszych obserwatorów działań PiS-u enuncjacja Kowalczyka nie była niczym nowym. Kilka lat temu toczyła się burzliwa dyskusja nad obowiązkiem opodatkowania przez gminy wszystkich szczekających zwierzątek. Dziś bowiem jest tak, że samorząd może, ale nie musi, wprowadzić i pobierać obowiązkową opłatę od posiadania psa. Jej maksymalną wysokość co roku obwieszcza minister finansów. Stąd wiadomo, że w kończącym się roku można było pobierać 135 zł, od stycznia zaś maksymalna stawka będzie wynosiła 150,93 zł.

Ponieważ w kraju jest od 6 do 8 mln psów mających swoje panie i swoich panów, to szmal, który można by od nich wyjąć, sięgałby miliarda złotych. Dla budżetu to może niewiele, ale o tyle hajsu mniej rząd mógłby przelewać samorządom.

Gdy padła ta propozycja, postawiły się niepiśmowskie samorządy wielkich miast. Warszawa, Łódź czy Wrocław żadnych opłat za psy nie pobierały i pobierać nie chciały. Po pierwsze dlatego, że na kontrolę tego, kto płaci, a kto ma zwierzątko na czarno, poszłoby w cholerę etatów, czyli pieniędzy. Po drugie opozycyjne samorządy chciały uchodzić za prozwierzątkowe. Sprawa zdechła, a PiS się wściekło, bo wychodziło na to, że wszędzie tam, gdzie w gminach rządzi PiS, podatek od psów się pobiera, czyli że obecna władza zwierząt nie lubi. Co nie jest zgodne z prawdą, bo rządzone przez PiS wiejskie gminy po prostu nie śmierzda groszem i chwytają się każdej możliwej szansy, żeby zwiększyć budżet.

Pies z hektara

Wprowadzenie obowiązkowych czipów dla psów jest więc przygrywką do ich obligatoryjnego opodatkowania. Każdy czip będzie bowiem przypisany do konkretnego posiadacza psa. Nie będzie zatem można wykreślić się od płacenia.

No, chyba że się jest – jak to stanowi obowiązujące prawo – „członkiem personelu przedstawicielstw dyplomatycznych i urzędów konsularnych oraz innych osób zrównanych z nimi na podstawie ustaw, umów lub zwyczajów międzynarodowych, jeżeli nie są obywatelami polskimi i nie mają miejsca stałego po-

bytu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej – pod warunkiem wzajemności”.

Jeśli jednak nie jest się obcym dyplomatą, to też można nie płacić. Wystarczy orzeczenie o dowolnym stopniu niepełnosprawności i zaświadczenie, że pies jest psem asystującym. Nie zapłaci się też, gdy ma się więcej niż 65 lat i samodzielnie prowadzi się gospodarstwo domowe.

Wyjątki te dotyczą jednak tylko niepłacenia za jednego psa. Za drugiego i każdego kolejnego należy się gminie haracz. Choć i tu jest wyjątek. Jeśli bowiem ktoś jest płatnikiem podatku rolnego od powierzchni większej niż hektar, to

płaci podatek nie za pierwsze 2 psy, ale dopiero za trzeciego i każdego kolejnego.

Aż pies zeżre wilka

Pozostaje jednak drobna sprawa, kto za czipy i ich zakładanie zapłaci. Co prawda w internecie jest napisane, że cena czipa i usługi to 250 zł, ale – jak wiele innych zjawisk w sieci – to kłamstwo. Koszt czipowania zwierząt kształtuje się w przedziale 58,68–93,90 zł brutto; w dużych miastach jest taniej niż na wsi.

Oczywiście każdego właściciela czworonoga stać na taki wydatek. Tak przynajmniej uważają urzędnicy w Ministerstwie Rolnictwa. Samorządy twierdzą, że jeśli same nie wysuplają tej kasy, to po czipa zgłoszą się tylko nieliczni, masowość w tym więc nie będzie.

Lokalsi wiedzą, co mówią. To oni utrzymują schroniska dla psów, które od kilku miesięcy zaczęły notować niespotykany od dawna napływ psów wywalanych masowo z domów.

Wbrew pierdołom Glapińskiego zwierzątko nie są antidotum na inflację, ale jej pierwszymi ofiarami.

Jeśli drożyzna zjadła dotychczas dwie miesięczne wypłaty lub dwie emerytury, a średni koszt utrzymania psa, czyli żarcie, weterynarz i leki, podrożał o połowę, to nikt nie pomyśli o przyjemności głaskania, tylko o wyborze między michą futrzaka a michą własną.

Dołożenie do tego kosztów czipowania i wprowadzenie 150 zł powszechnego podatku od zwierzątek wygoniłoby z domów kolejne dziesiątki tysięcy zwierząt. A ponieważ schroniska nie byłyby w stanie ich przyjąć, to dopiero wtedy dzisiejsze bajki Kowalczyka o walęśających się dziko psach stałyby się prawdą.

Wbrew temu, co gada wicepremier, bezdomności psów na terenach wiejskich dziś nie ma. Dbają o to wszechobecne stada wilków, dla których zjadanie burków było i wciąż jest frajdą. Chyba że z powodu pisowskiej psiej polityki głodnych i bezdomnych psów będzie tyle, że to one zjedzą wilki.

TADEUSZ JASIŃSKI

slanie. Zbyt dużo jest np. znaków ograniczających prędkość. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad zapowiada, że to wszystko ma się zmienić. Nie jest jasne, czy na lepsze, czy na gorze. Tak jak ze wszystkim w państwie dowodzonym przez PiS.

■ Nie wszystkie szanujące się narodowe bociany już odleciały. Są takie, które nie spacerują po sawannach w Sudanie i Czadzie, ale wydziobują miejscowe dżdżownice. W Trzcińcu w gminie Skórzec na północy Mazowsza jest taki bocian, co pozostał. Nie wykazuje żadnych oznak chorobowych czy urazów mechanicznych – twierdzą obserwujący go bocianologów. Może pomyliły mu się pory roku – zastanawiają się ptasi behawiorysty? Trzeba podjąć radykalne kroki, zanim bocian wywinie orła na lodzie i rzeczywiście sobie coś uszkodzi.

■ Do placówki PKO Banku Polskiego przy ul. Mickiewicza w Przemyślu weszła młoda kobieta, która przyłożyła nóż do gardła jednej z pracownic. Zażądała pieniędzy. Nie podała numeru konta, danych karty płatniczej ani żadnych innych danych osobowych, choć, jak się potem okazało, miała przy sobie 2 paszporty. Obydwa na swoje nazwisko, ale każdy dowodzący innej państwowości. Ochrona placówki zorientowała się, że być może jest to napad rabunkowy. Wezwała policję. Policja potwierdziła te przypuszczenia. Kobięcie zabrano nóż oraz paszporty. To, którego państwa z za naszej wschodniej granicy

obywatelką napadająca czuje się bardziej, a którego mniej, bada przemyska prokuratura. Życzymy pomyślności.

■ Magistrat w Świdnicy wygrał organizowany przez rząd w 2021 r. konkurs „Rosnąca odporność”, którego celem było zmotywowanie gmin do promowania szczepień przeciwko COVID-19. Otrzymał 250 tys. zł. Za gotówkę kupił elektryczną škodę wyposażoną w podnośnik dla osób niepełnosprawnych. Miała dowozić inwalidów na szczepienia. Nie dowiozła żadnego, bo nie było chętnych, ponieważ gmina tak dobrze promowała szczepienia, że wszyscy zaszczepili się przed nabyciem auta. Na szczęście nie ma problemu – wyjawiała rzeczniczka urzędu. Pojazd zostanie wykorzystany na potrzeby urzędników, o co tak naprawdę w tej zabawie chodziło.

■ Zaczęło się. Niezidentyfikowany sprawca przebrany za choinkę wtargnął na dozorowany parking hurtowni mięsa Madar w Ustowie opodal Szczecina. Nikt go nie zauważył, ponieważ do złudzenia przypominał inne choinki rosnące wokół placu. Człowiek choinka przebił opony w 21 samochodach należących do przedsiębiorstwa. Następnie zbiegł. Za ujęcie zbiegłego prezesa spółki wyznaczył nagrodę 5 tys. zł. Ma być pojmany i ścięty (człowiek choinka, a nie prezes).

■ Mieszkaniec powiatu łobeskiego spieszył się do szczecińskiego sądu na rozprawę związaną z jazdą samochodem bez



uprawnień. Jechał autem. Nie zatrzymał się też do kontroli drogowej. W wyniku pośpiechu na zakręcie wypadł z drogi i uderzył w drzewo. Nie wpłynęło to jednak na jego zapał. Dalszą podróż chciał odbyć biegiem. Pewnie by się udało, gdyby nie miejscowa drogówka, która chciała ina-

czej. Nie jesteśmy entuzjastami pomysłu PiS odbierania ludziom samochodów za pewne grzechy, ale w tym wypadku musimy się zwyczajnie przyznać.

■ Biletomat Zarządu Transportu Miejskiego przy al. Cieplickiego (w sąsiedztwie

szkoły sióstr prezentek) w Rzeszowie kradnie. Nie jest wykluczone, że inne biletomaty w Rzeszowie również mogą okraść. Ten pierwszy, sprzedając pasażerom bilet 24-godzinny za 18 zł, ściągnął z jej konta bankowego 5 tys. zł. Nie wiadomo, jak bardzo rozpasana jest chciwość rzeszowskiej bandy złodziei. ZTM w Rzeszowie twierdzi, iż nie ma z łajdactwem nic wspólnego, poza tym, że biletomaty są jego własnością.

■ W warszawskim zoo urodził się pancernik. To jest taki jeż (ssak), któremu się uroiło być żółwiem (gad). Plecy pokryte ma jakąś skamieliną. Rdzenni mieszkańcy Ameryki Południowej, skąd pochodzą pancerniki, utrzymują, że mięso pancernika jest całkowicie jadalne, a czubek ogona wetknięty do ucha leczy ucha ból.

■ W Zakopanem spadło 50 cm śniegu. Nie można zatem chodzić po Krupówkach w szpilekach i w sandałach. Niedzielną kolejką do zjazdu z Gubałówki była długa na ponad 100 m, bo ludziom nie chce się już nawet z tej Gubałówki na dół zejść piechotą. Powodów, dla których należy unikać tego miejsca, przybywa zatem coraz więcej.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy wiejskiej i małomiasteczkowej. Za ich prawdziwość i rzetelność odpowiedzialności nie ponosimy. Czasem jednak warto poznać nawet nieprawdę, aby zrozumieć, czym jest prawda.

Rzecznik praw obywatelskich pocięty na żyłetki.

Mamo, dlaczego się nie cieszysz, że spadł śnieg? – pyta dzieciak spod Białegostoku. Zima na Podlasiu jest piękna. W nocy kilka stopni mrozu, drzewa uginające się pod śnieżnymi czapami. – Bo będzie widać każdy ślad w lesie. Bo ubrania będą znacznie szybciej przemakać. Bo będzie zimniej. Bo pojawi się więcej przypadków hipotermii...

Wiadomość z ostatnich dni: włoski Intersos, organizacja zajmująca się niesieniem pomocy osobom w sytuacjach kryzysowych, rekrutuje medyków i ratowników, którzy będą pełnić dyżury w okolicach Hajnówki.

...

Uwaga Polski jest skupiona na Ukrainie. Na 418-kilometrowej granicy z Białorusią postawiliśmy 5-metrowy płot ze stalowych prętów, zwieńczony drutem żyłetkowym. 196 km ogrodzenia miało zabezpieczyć nasz kraj przed nieproszonymi gośćmi, choć z doświadczeń innych właścicieli pól było wiadomo, że zaporę nie odstrasza, lecz jedynie zwiększa dochody przemytników i ryzyko wypadków.

Grupa Granica łączy 14 organizacji pozarządowych działających na rzecz praw człowieka i wspierających uchodźców. W ostatnim tygodniu poprosiło ją o pomoc 71 osób. Zwykle sygnałów SOS jest więcej – 100, a nawet 150. W ostatnim tygodniu udało się udzielić pomocy humanitarnej 38 osobom, specjalistycznej pomocy medycznej 15 osobom, a prawnej jednej osobie.

Udokumentowano 49 nielegalnych wywozków. Zarejestrowano 2 przypadki zaginięć. 6 osób poskarżyło się na użycie wobec nich przemocy przez służby białoruskie, 2 zgłoszenia dotyczyły dzieci. Odnotowano, że tyle samo zła wyrządziły służby polskie.

W prowadzonym przez działaczy internetowym Sklepie bez Granic można kupić zgrzewkę wody za 15 zł, leśny pakiet higieniczny za 30 zł, paczkę żywnościową za 200 zł czy pakiet przetrwania – od 200 do 2000 zł. Zakupy zostaną dostarczone tym, którzy przyjdą.

...

Jak jest? Historia z października 2021 r. W przygranicznym lesie zostało dwóch chłopców i siedmiu umęczonych dorosłych, sparaliżowany od pasa

w dół Servais i Asser. Najpewniej brat. Przyjechali z Demokratycznej Republiki Kongo. Byli w większej grupie, ale najzdrowsi ich zostawili. Może ocaleli.

Zostali zauważeni przez Grupę Granica. Jedna z aktywistek złożyła do sądu wniosek o ustanowienie jej kuratorką nieletnich. Była 11.40. Szybko, szybko – prosiła sędziego. O 13.55 miała w ręku decyzję.

Wezwała karetkę. Ta odnalazła grupę. Uff...

Gdzie są podopieczni? Kuratorka obdzwoniła okoliczne szpitale, 10 placówek. Chłopców nie ma. Bombardowała straż graniczną. Dyżurny: – Nie mieliśmy kontaktu z dziećmi. Komendant Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej: brak odpowiedzi. W tej sytuacji kuratorka złożyła na policji zawiadomienie o zaginięciu małoletnich. Udało się ustalić, skąd była karetka udzielająca grupie pomocy. Kobieta zażądała wyjaśnień od stacji pogotowia ratunkowego. Brak odpowiedzi.

Do dziś nie wiadomo, co się stało z chłopcami.

...

Rami – imię zmienione – przyjechał z Syrii. Od urodzenia jest chory neurologicznie. Czy mógłby zostać w Damaszku? Zostać, żeby umrzeć – na pewno. Według raportu wysokiego komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw praw człowieka (OHCHR) natychmiastowej pomocy potrzebuje 90 procent syryjskich dzieci i co drugi dorosły. Inaczej nie przetrwają.

Rami miał 16 lat i do Polski przyjechał sam. Wiedział, że jeśli przekroczy granicę, będzie miał jak w niebie. Dobre traktowanie gwarantuje prawo: konwencja Organizacji Narodów Zjednoczonych o prawach dziecka, konwencja o ochronie praw człowieka i ustawa o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Polski. 29 grudnia 2021 r. chłopak został zatrzymany przez polską straż graniczną. Czy się cieszył, kiedy zobaczył mundury?

Tłumacz? Eee. Lekarz? Eee. Specjalna ochrona? Przecież był w grupie dorosłych. Pewnie któryś jest jego opiekunem. Wypadł koleś na Białoruś.

31 grudnia 2021 r. dzieciak ponownie przekroczył granicę. Tym razem miał szczęście. Ktoś pomógł mu zło-



Foto: BARTOMIEJ BELINIAK

żyć wniosek o ochronę międzynarodową, dostał kuratora i opiekunów zastępczych. Sprawa trafiła na biurko rzecznika praw obywatelskich. Stamtąd do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Białymstoku.

Czy pilotowała ją zastępczyni RPO dr Hanna Machińska? Nie wiem. To jednak Machińska zajmowała się prawami uchodźców. To ona podejmowała setki interwencji. Alarmowała, że praktyki służb i instytucji publicznych wobec osób przybywających do Polski przez granicę z Białorusią są wątpliwe prawnie.

...

Europejski Trybunał Praw Człowieka wydał prawie 100 tzw. zarządzeń tymczasowych zobowiązujących Polskę do nieodsyłania imigrantów na Białoruś. Zarządzenia wydawane są rzadko, w wyjątkowych wypadkach. Nie przesądzą o ostatecznym załatwieniu sprawy, chodzi o zabezpieczenie praw danej osoby na czas postępowania. W 2021 r. zarządzenia wydane przeciwko Polsce stanowiły jedną czwartą wszystkich zarządzeń trybunału.

Działalność sądów, również polskich, to jasna część tej historii. Jest coraz więcej orzeczeń pokazujących, że przy push-backach polskie służby mają za nic przepisy i robią tak, jak jest im wygodnie. A raczej: jak każą przełożeni.

W ostatnich dniach białostocki sąd uznał, że w przypadku Ramiego doszło do złamania prawa. Do podobnego wniosku w zbliżonym czasie doszedł Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie. Sprawa, którą badał, dotyczyła pełnoletniego Syryjczyka Eliasa, który też został wypchnięty na Białoruś.

W przypadku Eliasa dopełniono formalności. O push-backu zdecydował komendant straży granicznej w Czerwnej. On też wydał zakaz ponownego wjazdu na terytorium Polski.

W ocenie sądu decyzje komendanta były wydane z rażącym naruszeniem prawa. Protokół przekroczenia granicy był niepełny, nie przeprowadzono postępowania wyjaśniającego i dowodowego. Nawet nie przesłuchano mężczyzny.

Sądy podkreślają, że nic nie zwalnia polskich organów z obowiązku zachowania proporcji między ochroną granicy i bezpieczeństwem państwa a poszanowaniem praw i godności człowieka. Że Białoruś nie jest krajem prawa, a odsyłani nie są tam bezpiecznie, choć tak próbuje udawać rząd PiS. Ze każdą sprawą trzeba traktować i badać indywidualnie.

...

We wrześniu 2021 r. na białoruskim pograniczu grzybiarze znaleźli pierwsze ciała. Co z nimi? Zostały

skremowane – zdecydowali rządzący. To źle – uznali polscy wyznawcy Al-lacha, Tatarzy z Bohonik. Dusza nie opuści ciała, jeśli nie leży w grobie. Grób musi być zwrócony w kierunku Mekki...

Bohoniki to 30 chałup za Sokółką. Tylko 4 należą do Tatarów, islam wyznaje 14 osób. Ale mizar jest jak trzeba. A na końcu, pod brzożami, dużo wolnego miejsca.

Tu spoczął Ahmed z Syrii, Mustafa z Jemenu, Halikari z mamą Avin z Iraku... Niektórzy odeszli anonimowo. „**CZŁOWIEK. Zmarł z zimna, głodu, pobicia**” – stoi na jednej z tablic. „**UCHODŹCZYNI... Nie znamy tożsamości tej kobiety i nie wiemy, komu złożyć kondolencje. Zapewne tysiące rodzin modlą się, żeby to nie była ich matka, siostra lub córka**” – informuje inna.

...

Całkiem niezauważenie przeszedł w Polsce ustanowiony przez ONZ Międzynarodowy Dzień Praw Człowieka, który powinien być świętowany 10 grudnia, w rocznicę podpisania Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka w 1948 r. Choć w poprzedzających dniach odbyło się wiele ciekawych zdarzeń.

W poniedziałek 5 grudnia 2022 r. w Bohonikach ludzie modlili się na kolejnym pogrzebie. 21-letni Musa z Sudanu utonął, próbując sforsować Świsłoc.

W środę 7 grudnia 2022 r. rzecznik praw obywatelskich odwołał Hannę Machińską z funkcji zastępcy. Nie podał powodów.

MARTA KACZOROWSKA

Imigranci

pojawił się na polsko-białoruskiej granicy w sierpniu 2021 r. Łukaszenka nie ukrywał, że to odwet za sankcje nałożone na jego kraj przez Unię Europejską. Nie jest jasne, ile osób przekroczyło granicę. Pewne pojęcie dają statystyki ujawnione przez niemiecką policję. Do lutego 2022 r. dotarło tam z Polski ponad 11 tysięcy imigrantów. Frontex ocenił, że szlak wschodnioeuropejski jest niewielki (w porównaniu ze szlakiem bałkańskim i przez Morze Śródziemne), ale relatywnie tani i bezpieczny. Czytaj: ma potencjał rozwojowy.

Możliwość, że Viktor Orbán mógł powiedzieć „nie” w sytuacjach, gdy Bruksela wymagała jednomyślności przy nakładaniu sankcji na Rosję i tworzeniu nowego ładu energetycznego w Europie, powodowała, że unijni oficjele musieli grzecznie prosić Budapeszt dosłownie o wszystko. Premierowi Węgier chodziło zaś tylko o to, aby szmal z Unii płynął jak dotychczas i aby przestano przypieprzać się do tego, że brukselski hajs trafia, w sposób znamienny gigantyczną korupcję, do kieszeni Orbána i jego przyjaciół.

Wiosenne straszenie niepodpisaniem się pod pomocą dla Ukrainy i upieprzaniem Rosji dodało Orbánowi pewności siebie. Brak możliwości wyrzucenia członka Unii Europejskiej przez inne kraje i pozbawienia go głosu przy podejmowaniu wspólnych decyzji nawet tę pewność wzmocnił.

Premier Węgier doszedł do wniosku, że może pójść o krok dalej.

Gambit Erdoğan

Orbán zastosował to samo, co udało się kilka lat temu Erdoğanowi, a co usiłował zrobić też Łukaszenka. Szantaż migracyjny mianowicie.

Na koniec lipca 2022 r. Niemcy stwierdziły łącznie ok. 36 tys. nielegalnych przekroczeń granicy niemiecko-czeskiej. Do końca sierpnia tylko do Bawarii przybyło 58 tysięcy migrantów – 5 razy więcej niż rok wcześniej. I to nie wliczając uchodźców wojennych z Ukrainy. Najwięcej nielegalnych wjazdów do Niemiec odbywało się przez granicę z Austrią i Czechami. Latem także Austria miała do czynienia z największą od 2015 r. liczbą migrantów i osób ubiegających się o azyl. Przywróciła kontrolę graniczną i z Węgrami, i ze Słowacją. Kontrole wróciły także na granicy czesko-słowackiej. To właśnie wtedy, przez Serbię, Węgry, Słowację i Czechy, do Niemiec i Austrii wiedzie bałkański szlak migracyjny z Bliskiego Wschodu. Mimo że granica serbsko-węgierska zaopatrzona jest w mur, to dziwnym trafem zaporę tę przestała działać. Dla

Orbán macha psem

Premier Węgier najpewniej ugra 5,8 mld euro na Krajowy Plan Odbudowy. Polska PiS dostanie figę.

tysięcy migrantów brama do Europy Zachodniej została otwarta, na razie lekko, ale przecież mogła rozszerzyć się szeroko.

Najpierw do Budapesztu zaczęto dzwonić z Berlina i Wiednia. Potem z Brukseli. Ponieważ nic z tych rozmów nie wynikało, Unia wysłała na rozmowy z Orbánem kanclerza Austrii. Treści rozmów można się tylko domyślać. Ich efekt był taki, że ledwie 2 tygodnie po wizycie ruszyła sprawa węgierskich kamieni milowych oblokowujących Krajowy Plan Odbudowy. Komisja Europejska zgodziła się, że nowo powołane przez Budapeszt państwowe biuro antykorupcyjne załatwia sprawę rozkradania środków unijnych. Strony odgrażyły, że również kwestie praworządności Budapeszt szybko dopasuje do przedstawionych mu standardów.

Po tych oświadczeniach fala uchodźców przechodzących przez Węgry na Słowację zrobiła się 2 razy mniejsza niż wcześniej. Ale płynąć nie przestała. To nastąpi dopiero, gdy hajs z KPO dotrze do Budapesztu.

Roszczenia sojusznicza

Bruksela, w przeciwieństwie do Węgier, ma jednak tego pecha, że ma jej kto patrzeć na ręce i takie myki nagłaśniać w mediach. Efekt był natychmiastowy: w październiku, zamiast odfajkować kolejne kamienie, znów zrobiło się w Brukseli i Strasburgu głośno o węgierskich sądach poddanych partii Orbána, braku wolnych mediów i innych niedemokratycznych rozwiązaniach.

Okazja przywołania Brukseli do pionu przydarzyła się Orbánowi szybko. Unia wymyśli-

ła bowiem, że będzie kupować gaz wspólnie. „**Węgry w przeciwieństwie do Zachodu mogą same zaopatrywać się w gaz; jesteśmy bardziej sprawni, kiedy kupujemy surowiec na własną rękę niż kiedy czekamy na innych**” – odpowiedział na to Orbán.

Tym razem Bruksela zrobiła to, co zrobić powinna. Węgry są przecież otoczone innymi państwami UE i Ukrainą. Węgry pozyskują więc gaz i ropę rurami dochodzącymi z zagranicy. Nic zatem dziwnego, że pewnego dnia ropa z Ukrainy przestała płynąć. Oczywiście dlatego, że Rosjanie ostrzelali rurociąg. Orbán aluzję zrozumiał i przestał być przeciwko wspólnym zakupom gazu.

Postawił się za to w sprawie zaciągnięcia przez państwa członkowskie UE wspólnej pożyczki na pomoc Ukrainie. „**Środki dla Kijowa państwa mogą przekazać na podstawie umowy dwustronnej. Jeśli Budapeszt zezwoli na zaciągnięcie wspólnych pożyczek przez Brukselę, to Unia Europejska przekształci się w unię kredytową**” – stwierdził Orbán i dodał, że „**Węgry nie są skłonne przedkładać interesów Ukrainy nad swoje własne**”.

Bruksela spokorniała i rozmowy o kamieniach milowych w sądownictwie węgierskim znów ruszyły.

Zdaniem Orbána, któremu inflacja wymknęła się z rąk, wszystko szło jednak za wolno. Kasa potrzebna była już. Tak jak węgierska zgoda na przystąpienie Szwecji i Finlandii do NATO. O blokowaniu akcesji przez Budapeszt było cicho do czasu, gdy fińska minister ds. europej-

skich Tytti Tuppurainen podczas wysłuchania Węgier w sprawie praworządności w Brukseli stwierdziła: „**Z naszej strony byłoby niepożądane, aby problemy Węgier z uzyskaniem finansowania z UE miały wpływ na ratyfikację członkostwa Finlandii i Szwecji w NATO. Przekazaliśmy to jasno**”.

Odpowiedź Orbána była równie przejrzysta, acz niejawną – rozszerzenie NATO w zamian za szmal na KPO.

Brukselę trafił szlag, ale nie mogła nic zrobić. Najpierw poczęto więc wydawać oświadczenia o tym, jakie to ważne są kwestie węgierskiej praworządności, by po kilku dniach podawać w komunikatach, na jakie to ustępstwa w sądownictwie zgadzają się Węgry i że dogadanie się jest kwestią najbliższych dni.

Szach wielkowęgierski

Żeby jednak zapał Komisji Europejskiej nie wygasł, Orbán delikatnie pokazał, że pomysłów na przyszłość mu nie braknie. Przecież kolejny – dziewiąty – pakiet sankcji UE na Rosję ma podobno dotyczyć technologii jądrowych. Oficjalnie dla Budapesztu pomysły te są nie do przyjęcia. Unia musi być grzeczna, bo będzie weto.

Na tym jednak nie koniec. Węgry dały do zrozumienia Komisji Europejskiej, że gdyby rozmowy szły nie po ich myśli, to kraj ogarnie „**żar patriotyzmu**”. Żeby to zademonstrować, Orbán najpierw posłał na Łotwę swoją specjalną wysłanniczkę Katalin Szili. Ta ogłosiła w Rydze światu, że „**węgierska społeczność na Łotwie może liczyć na rząd w Budapeszcie. Skupiska**

KORESPONDENCJA Z WĘGIER

Bratanki w biedzie

**Znów
nareszcie
jestem
w Budapeszcie.**



1.

– Czy jesteś Brytyjką? – dopytuje się łama-ną angielszczyzną kasjerka z term Rudas. Bu-dapeszt to jedyna stolica europejska, która jest jednocześnie uzdrowiskiem termalnym. 123 ujęcia gorącej wody, 50 kąpielisk. Zbawienne właściwości moczenia się do-ceniali starożytni Rzymianie; niektóre termy wystartowały 2 tys. lat temu. Fa-nami wód byli też Turcy, którzy w XVI w. zajęli miasto i wybudowali własne łaźnie. Położone pod Zamkiem Budańskim Rudas leczy od XV w.

– Jestem z Polski – informuję.
Kasjerka rozciąga usta w uśmiechu.
– Dobrze – chwali. Zamiast drukować bilet zadaje pytania pomocnicze, bo beczelność, cechująca *ladies* z Londynu, rozniosła się po świecie jak ospa.

– Czy nie staranujesz drzwi do saun, bo dziś mają wyłączność panowie? Czy masz kostium kąpielowy i nie będziesz biegać nago? – docie-ka. – Jeśli chcesz w stroju Ewy, wróc we wtorek, wtedy są tylko kobiety...

Jedynie w weekendy strefa spa Rudas Füüdó jest dostępna dla obu płci. To ukłon w stronę zmieniającego się świata, czyniony z wyraźną niechęcią. Choć z drugiej strony prezydentem kraju jest baba. Kilka miesięcy temu Zgroma-dzenie Narodowe, w którym większość ma Vik-tor Orbán, wskazało na to stanowisko Katalin Novák.

Kobieta powinna spełniać się w kuchni, przy dzieciach. Tak można streścić program Orbána sprzed lat. Dziś na Węgrzech kobieta może pra-cować i robić karierę. Żeby ją odciążyć, tworzy się miejsca w żłobkach i przedszkolach.

Jednak z badań wynika, że większość pań nie oczekuje od partnerów, że pomogą im w domo-wych obowiązkach. Propaganda miele: „**Prze-cież jesteś kobietą, dasz radę**”.

Dają. Novák jest ekonomistką i prawniczką, posługuje się biegle francuskim, angielskim, niemieckim i – w stopniu komunikatywnym – hiszpańskim. Jednak znalazła czas na urodzenie trojga dzieci. I przez 6 lat, tak jak trzeba, kon-centrowała się na zmienianiu pieluch. Poszła do pracy, gdy najmłodsza Kata skończyła 2 lata. Mama została ministerką ds. rodzin, czyli twarzą bardzo popularnej polityki prorodzin-nej Orbána, i wiceprzewodniczącą Orbánowego Fideszu.

Novák objęła urząd prezydenta 10 marca 2022 r. Ale już w październiku 2021 r. Orbán zapowiedział, że jeśli chodzi o najważniej-sze stanowisko, postawi na panią. Przecież on i jego partia nie są seksistami.

Nie miał wielkiego wyboru. Wszystko wska-zywało na to, że opozycja wybierze babę, żeby zmierzyła się z Orbánem.

węgierskie, niezależnie od ich wielkości, są nieodłączną częścią narodu węgierskiego”. Początkowo nikt nie skumał, o co biega, bo społeczność węgierska na niespełna 2-milio-nowej Łotwie liczy kilkaset osób. Wyjaśniło się, gdy Orbán poszedł na mecz Węgier z Gre-cją w szaliku, na którym była mapa „Wielkich Węgier”. Takich, do których należy w cholerę Ukrainy i Rumunii, kawałek Polski, prawie cała Słowacja i nawet część Bałkanów. Sąsiedzi Węgier obruszyli się, ale sprawę przelknęli.

Teraz rozmowy idą szybko. Węgierski maki-jaż sądownictwa też, a o korupcji po powołaniu podległego Orbánowi Urzędu ds. Uczciwości nikt w Brukseli nawet nie wspomina. Po ko-rytarzach brukselskich krąży natomiast plotka, że w zamian za KPO Orbán zobowiązał się do niepopierania Polski w sprawach nadwiślań-skiej praworządności.

Unia woli stracić niecałe 6 mld euro niż nieustannie kopać się z Orbánem, nie widząc szans, by ktoś na Węgrzech z nim wygrał. Kaczyński z Morawieckim, nawet gdyby chcieli, takich forów w Brukseli mieć nie będą.

Polska ma bowiem na KPO dostać 23,9 mld euro dotacji oraz 34,2 mld euro nisko oprocen-towanych pożyczek. A jak ich teraz nie dosta-nie, to PiS przegra wybory i naszego autokra-tycznego strupa Unia Europejska pozbędzie się przynajmniej na kilka lat. W tym czasie Orbán i jego tuzajce się otoczenie będą dla Brukseli nietykalni.

TADEUSZ JASIŃSKI

2.

Orbán – ta sama żona, której przysięgał wie-ki temu, piątką dzieci – jest w parlamencie od 1990 r. Jak wiadomo, zaczynał od żądań wyco-fania z Węgier żołnierzy radzieckich i przepro-wadzenia wolnych wyborów. Fidesz pod jego przywództwem ewoluował z partii liberalnej do konserwatywnej. Premier kontroluje media, sądy, ręcznie steruje gospodarką.

Wiele wskazywało na to, że w wyborach 2022 r. dotrzyma mu pola Klára Dobrev, europosłanka, wiceprzewodniczącą Parlamentu Europejskiego. Kandydatka idealna. Wykształcona, z charyzmą, mama trojga pociech.

Niestety jest żoną Ferenca Gyurcsányego. To były premier i szef Węgierskiej Partii So-cjalistycznej, który wprowadzał naród w błąd, chwalać stan węgierskiej gospodarki. Każdy premier kłamie – powiecie. Racja. Jednak na-grania, w których przyznał się do wypuszczania obywateli w maliny, zrobiły bardzo złe wraże-nie. I Dobrev nie jest jego pierwszą żoną, tylko trzecią.

Poglądy i zachowania polityczne nie są prze-noszone drogą płciową. Bycie żoną, wszystko jedno którą, tak samo jak bycie mężem nie ozna-cza rezygnacji z własnych poglądów, z siebie. Jasne. Ale z tych niedorzecznych powodów zo-rganizowane przez opozycję prawyborcy nieocze-kiwanie wygrał Péter Márki-Zay. Ekonomista. Tata siedmiorga dzieci. W polityce od niedawna, w 2018 r. wystartował w wyborach na burmistrza rodzinnego miasta. Uchodziło za bastion Fide-szu. Nazwa trudna do powtórzenia, wielkość Kołobrzegu.

3.

Przy katedrze św. Stefana rozstawił się jar-mark bożonarodzeniowy.

– Po Norymberdze i Wiedniu najpiękniejszy w Europie – zachwalają przewodnicy.

Podświetlona katedra, wielka choinka, lodo-wisko i płatnina straganów. Z grzanym piwem, winem, żarciem. Papryki na milion sposobów, gulasz w chlebkach, mięsa i warzywa z grilla, cia-sta. Pieczone kasztany i przytwardzone do de-sek rozparte nad ogniem różowe platy łososia.

W straganach można kupić związane z Bożym Narodzeniem rękodzieło i jedzenie. Ceny zróż-nicowane, każdy znajdzie coś dla siebie. Trady-cyjnie obok cen w forintach podano ceny w euro.

Niebieska czapka z lisa kosztuje 400 euro.
– Bo to moja ulubiona – uzasadnia sprzedawca. Małe salami za 15 euro. Tam, gdzie płatności są kartą, jest drożej. Za gotówkę kupisz taniej. Ale zagraniczni turyści brzydzą się gotówką.

4.

Przez wiele lat na Orbánowych Węgrzech żyło się nieźle. Zmniejszyła się inflacja, spadło bez-robocie, wzrosła płaca minimalna. W ostatnim wyborczym roku o rekordowe 19,5 proc. Nikt nie robił dramatu, że kosztem pogłębiającego się deficytu budżetowego. No i Orbán uchodzi za spokojnego faceta, który potrafi nie rozniewać

Putina i absolutnie nie wyśle węgierskich chłop-ców na wojnę.

Żeby była jasność: pompowane płace nie zwa-lają z nóg. Minimalna pensja netto dla pracow-nika niewykwalifikowanego: ok. 1710 zł. Śred-nia to ok. 4000 zł.

– Przegraliśmy, bo Zay dostał tylko 5 minut na zaprezentowanie poglądów opozycji w rządowej telewizji – mówi Erika.

Mieszka w Budapeszcie, wyklada na uniwer-sytecie, nienawidzi Orbána.

Márki-Zay deklarował, że powinny być do-zwolone małżeństwa jednopłciowe. Że wpisze do konstytucji przynależności do Unii Europejskiej i NATO. Przyjmie euro. To się nie miało prawa podobać na węgierskiej prowincji. A w Budapesz-cie wyborcy zbierali się, gdy rozpędzony polityk tłumaczył, że antykoncepcja nie jest dobra.

Erika niechętnie przyznaje, że lepiej, żeby Zay nie mówił nic niż aż tyle. I jeśli jego celem było zjednanie małych miast i wsi, to nie musiał pod-kreślać przy każdej okazji, że wyborcy Fideszu mają wyprane mózgi.

Choć może kłeska była nie do uniknięcia. Opozycja obiecała dać rodzinom to wszystko, co daje Orbán, a ludzie pytali: to po co zmiana?

5.

– Pięknie, bezpiecznie, tanio – zachwalają dziewczyny okupujące ogródek kawiarni pod parlamentem. Tylko 6 stopni na plusie, ale są podgrzewacze i obsługa podaje kocyki. Przyle-ciały z Manchesteru na wieczór panieński. Ra-czej: panieński weekend. Za kilkugodzinną za-bawę w rodzinnym mieście trzeba zapłacić tyle, co tutaj za dwudniowy pobyt. Kierunek poleciała znajoma z pracy. Urodziła się w Szegedzie.

– Jedźcie do Budapesztu... – odpowiedziała.

– Rany, gdzie to jest? – zapytały.

Laski rozmawiają bardzo głośno, są pod-chmielone, kelner przynosi wciąż nowe drin-ki. Przeszły bloody mary, kamikaze, malibu, mojito... Dotarli do połowy karty. Jedyny ból, że knajpka zamyka się o dziesiątej. Trzeba bę-dzie dokończyć jutro.

Wszystkie ceny w menu podano w forintach i euro. Oplaca się używać miejscowej waluty, ale obywatelom bogatszej Europy nie przeszkadza, że płacą frycowe.

Kuchnia świetna, ceny wysokie. Zupa gulaszo-wa kosztuje ok. 50 zł, noga z kaczki na poduszce z batatów ok. 180 zł. Piwo ok. 25 zł. Jeśli pro-sisz o lokalne, podadzą słowacki Staropramen. Klimatyczny wystrój, muzyka na żywo. Prawie wszystkie stoliki zajęte. Słychać angielski, fran-cuski, włoski.

Gdzie są Węgry?
Jest jedna węgierska rodzina. Choć pora kola-cyjna, zamawiają dzbanek herbaty i po szklance kakao dla dzieci.

– Jesteśmy z Egeru, przyjechalśmy pokazać dzieciom stolicę. Zostajemy na noc, prześpimy się u znajomych. Hotele są za drogie. Budapeszt nie jest dziś dla Węgrów... Stołujemy się u przy-jaciół, tylko niedzielny obiad zjemy na mieście. Zaplanowaliśmy pizzerię, jest najtaniej – opo-wiada szczupła brunetka.

Pracuje w urzędzie, mąż prowadzi drobny biznes.

Wpadli do knajpki z powodu zdjęć, dzieciaki pochwalą się w szkole. Zajęli stolik przy oknie. Znakomite tło na foty: skrzący się złotem par-lament, pod nim piękna choinka z milionem lampek.

6.

Nad parlamentem tylko jedna flaga. Węgier-ska. Unijne powiewają nad instytucjami należą-cymi do samorządu. Jak wiadomo, Budapesztem rządzi opozycja. Kilka lat temu Gergely Karác-sony odbił miasto, choć, jak wytykają przeciwni-cy, nie zna języków, nie ma prawa jazdy, chary-zmy ani dzieci.

Za hotelem Ritz-Carlton, okazjna cena za 2-osobowy pokój wynosi 1900 zł, trwa demon-stracja. Telebimy powiększają twarz polityków opozycji. Márki-Zay mówi o tym, jak trudno jest żyć. Najważniejszy wróg to inflacja, naj-wyższa w UE. Ponad 22 proc. i prze do przodu, choć w przyjętej kilka miesięcy temu ustawie budżetowej zakładano, że wyniesie 5,2 proc. Wzrost gospodarczy miał przekroczyć 4 proc. Dziś już wiadomo, że będzie najwyżej 1-pro-centowy.

Demonstracje to od kilku miesięcy budapesz-teńska codzienność. Protestowali uczniowie i nauczyciele, domagając się inwestycji w szkol-nictwo. Ludzie obawiający się zbliżenia z Ro-sją. „**Orbán, przestań wspierać morderców!**” – krzyczeli. Ale najczęściej ludzie domagają się, aby żyć godnie. I wygodnie.

Raz w tygodniu wyprawić się do term (wejściówka to rów-nowartość ok. 100 zł, wprowadzie dla miej-scowych są tańsze karnety, ale to i tak spory wydatek). Zjeść w knajpie. Obejrzeć film.

Pół roku po zwycięstwie Fideszu okazało się, że te przyjemności znalazły się poza zasięgiem przeciętnego mieszkańca. Płace nie wystarczają na rachunki i zakupy.

Zywność jest o 50 proc. droższa niż rok temu, energia o 60 proc. Cena paliwa była limitowana, litr benzyny do samochodów na węgierskiej re-jestracji kosztował ok. 5,5 zł, ale na ogół jej nie było. 6 grudnia 2022 r. rząd postanowił uwolnić ceny. Benzyna jest po 8 zł. Jeśli jest.

W sklepach z odzieżą, butami, pamiątkami jest jak w całej Europie. Spożywczaki świecą pustkami. Niektóre produkty są dotowane. Któ-re? Jak długo to potrwa? Nie wiadomo. Jest wy-różnie drożej niż w Polsce. Na półkach małego sklepiku nieopodal katedry św. Stefana jeden gatunek sera, jakaś kielbasa, mleko, jeden rodzaj pieczywa.

7.

Przed czterema laty szacowano, że na Wę-grzech jest około 10 tysięcy osób mieszkających na ulicy.

Tak nie może być – postanowił Orbán, przed-stawiając wyborcom swój sen o wielkich Wę-grzech. Zmienił prawo. Za spanie w miejscach publicznych grozi grzywna bądź areszt. Mienie bezdomnych może być konfiskowane i niszczo-ne. Zmiany zostały bez protestów przyjęte przez mieszkańców. Nikt nie myślał: A może jutro do-stanę tą pałą ja?

Bezdomni zniknęli z ulic. Nie było ich jeszcze rok temu. Teraz wrócili. Prestiżowy deptak Váci utca ciągnie się równoległe do Dunaju. Zdobio-ne fasady kamienic, luksusowe butik, wylegają-ce na ulice knajpki. Ale wystarczy skręcić kilka metrów w bok, aby natknąć się na koczujących w bramach ludzi. Mężczyzna. Mężczyzna i ko-bieta. Mężczyzna... Leżą na tekturach, przykry-ci starą burką albo sfatygowanym kocem. Nie-niepokojeni przez służby.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Szpital, pacjent umiera, wkracza prokurator, wyprowadza lekarza w kajdankach, rodzina trupa pogrąża się w bólu, za to z milionowym odszkodowaniem.

Taką sprawiedliwością mamił Polaków minister Zbigniew Ziobro. PiS próbuje wycofać się z tej drogi.

Ospa

Wietrzna ospa to błaha choroba wieku dziecięcego. Objawy są rozpoznawalne przez każdą początkującą matkę. Wysypka, stan podgorączkowy. Leczenie równie oczywiste: zapewnić bachorowi ciepło, podawać herbatę z miodem.

Lecz czasem sprawy idą nie tak. Na szczęście najczęstsze powikłania to przebarwienia skóry i blizny. Rzadko dochodzi do infekcji bakteryjnych, ale jak już, to może być jazda bez trzymanki. Ropnie, zapalenie tkanki łącznej, powikłania neurologiczne, sepsa. Jest to wiedza powszechna, do uzyskania w Wikipedii.

11 lat temu Agnieszka z Olsztyna miała 36 lat i dwoje małych dzieci. Zachorowały na ospę. One docho-

dziły do siebie, ona poczuła się źle.

– Ospa – pokiwał głową lekarz rodzinny. – Dorosli przechodzą ciężiej. Może pani czuć się źle.

Bolało całe ciało, pod skórą pojawiło się coś jak ciekący wrzód. Mąż wezwał pogotowie.

Sanitariusz: – Przecież to jest ospa, a do ospy nie wzywa się karetki.

Ojciec zawiózł ją do szpitala miejskiego w Olsztynie. Ślaniała się na nogach.

– Niech pani jedzie na oddział zakaźny do Ostródy. Przecież nie położę pani u nas, zarazi pani wszystkich. Izolatka? Też coś! Karetka? Skąd! Rodzina panią zawiezie. No i autobus jest...

– Córka była wyjąca, wszystko ją bolało. Miała obrzęki, nacieki, świąd – wspominał tę wizytę ojciec chorej. – Błagała o antybiotyk, bo tak przeczytała w internecie. Lekarka warknęła, że to ona skończyła medycynę.

Relanium

Ojciec wrócił do domu, bo na drodze było ślisko. Oddałby życie za dziecko, ale nie miał zimówek. Do Ostródy pojechała z mężem. Piguła zapytała, czy na pewno pacjentka chce zostać w szpitalu. Oddział jest w remoncie, więc warunki złe.

– Chcę żyć – powiedziała Agnieszka. Dyżur na oddziale chorób wewnętrznych pełnił dr Leszek G., internista i kardiolog. Na zakaźnym w ogóle nie było medyka, nad pacjentami czuwał doktor z interny. Zwyczajowo – okazało się w późniejszym śledztwie.

Zaczęła się rozbierać. Lekarz fuknął: – To nie tutaj, będzie pani w innym pawilonie.

Zlecił podstawowe badania laboratoryjne, podanie leków przeciwbólowych, przeciwwirusowych i na uspokojenie. Bo pacjentka jest w hysterii.

Gdy pielęgniarki niepokoiły go w nocy, dorzucił zastrzyk z relanium. Zaocznie. Miał pełne ręce roboty, na oddziale, za który był w świetle prawa odpowiedzialny – próbowało się przekreślić dwóch zawałowców.

„W nocy pacjentka nie spała, skarżyła się na pieczenie i bóle miejsc ze zmianami chorobowymi, obrzęknięte wargi sromowe, okolice biodra prawego i lewego uda. Miejsca te są sino-bordowe, pozbawione naskórka, sącące płynem surowiczo-krwistym. Ok. godz. 4.00 stan zaczął się pogarszać, RP i tętno na obwodzie słabo wyczuwalne, ciśnienie 85/50, znacznie przyspieszona akcja serca 152/min, słabo wyczuwalne tętno obwodowe” – zapisały pielęgniarki.

To są objawy rozwijającego się wstrząsu, który nieleczonej zawsze kończy się zgonem.

Z rana zmienił się personel. Około wpół do ósmej nowy doktor przyszedł na zakaźny i zbadał chorą. Powinien przenieść ją na oddział intensywnej

Ziobro i medycyna

terapii. Ograniczył się do włączenia antybiotyku.

O wpół do jedenastej stwierdzono zgon.

Naukowiec

W Ostródzie zaczął węszyć prokurator, zrobiło się niemiło. Wtedy doktor G. zainteresował się nauką. W lutym 2013 r. został zatrudniony na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim na stanowisku adiunkta. Wprowadził go na uczelnię prof. Wojciech Maksymowicz, naukowiec i polityk, do niedawna poseł Polski 2050.

G. został zatrudniony, bo mógł być zatrudniony. Nie był karany. Dopiero w 2015 r. został skazany na rok w zawieszeniu na 2 lata. I rok zakazu wykonywania zawodu. Wyroki w zawieszeniu ulegają zatarciu w pół roku po zakończeniu okresu próby.

W 2019 r., formalnie biorąc, medyk był czysty jak łąza. Czy to dziwne, że został profesorem nadzwyczajnym UWM? Wkrótce potem zastąpił prof. Maksymowicza na funkcji dziekana.

Wszystko odbyło się zgodnie z prawem. Nikt nie protestował. Dopiero teraz w Olsztynie rozgorzała dyskusja, czy lekarz skazany za śmierć pacjenta może stać na czele szkoły doktorów i być dla nich autorytetem moralnym. Czy jako dziekan może pouczać studentów, że najważniejsze w relacjach medyk-pacjent jest zaufanie? Temat wyciągnęli red. Adam Socha i miejscowa „Debate”.

Naturalnie rodzina Agnieszki ma prawo być oburzona. Ma prawo uważać, że lekarz, który został zawieszony w prawach do wykonywania zawodu, w czasie zawieszenia powinien najwyżej układać towar w supermarkecie. W nocy, żeby nie razić ludzi swoją facjatą. A ten pisze artykuły i bierze udział w projektach badawczych. Jest mu nawet lepiej, niż było! Jaka to sprawiedliwość?! I to wszystko w Polsce rządzonej przez PiS!

Moim zdaniem ta historia bezspornie dowodzi, że prokuratura nie powinna uczestniczyć w wymierzaniu sprawiedliwości dla ofiar błędów medycznych. To nie służy niczemu poza biciem piany.

Baty

Przedsiębiorczy Polacy składają pozwy o odszkodowania za błędy medyczne w sądzie cywilnym. On ustala winę i decyduje o wysokości zadośćuczynienia. To dobry sposób, dostępny dla każdego. Nie trzeba mieć kasy. Sądy na ogół odstępują od opłat, kancelarie prowadzą sprawy za procent od odszkodowania, które uda się uzyskać.

Jedyny problem w tym, że prawnik świetnie rozumie różnicę między błędem lekarskim a zdarzeniem niepożądanym. Trup czy uszkodzenie ciała to nie zawsze mamona, nawet jeśli człowiek zmarł (został inwalidą) w szpitalu.

Prywatna kancelaria za darmo oszacuje możliwość wygranej. Podejście się jedynie wtedy, jeśli rzecz pachnie pieniędzmi.

Prokuratura powinna się zachować podobnie, a nawet być bardziej powściągliwa. Nie każdy błąd medyczny to przecież przestępstwo. Ale tak nie jest. Powód: prokuratura jest zależna od rządzących.

Najlepszym przykładem jest ogólnie znany prywatny dramat Zbigniewa Ziobry. Tata był operowany i zmarł. Syn z pomocą prokuratorów



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

ściągł operatora, prof. Dariusza Dudka z Krakowa.

Przeszukano nawet dom i gabinet jego żony Dominiki Dudek, co jeden z najbardziej znanych krakowian, neurobiolog i biochemik prof. Jerzy Vetulani, opisał tak: „**Dominika lekarz dobry/ jest na celowniku Ziobry/ oszałały syn zbolały/ cebawskie chwytą pały/ sprawcie, proszę, tegie baty/ wszystkim winnym śmierci taty**”.

Jaki był sens tych poczynąń? Chodziło o osobistą wendetę? O jak najbardziej uderzenie w kardiochirurgia, o zepsucie mu opinii? Ile kosztowała ta draka?

Jak wiadomo, nic z tej krucjaty nie wyszło. Czasem ludzie umierają, bo tak.

Stulejka

Elektorat Kaczyńskiego nie lubi lekarzy. PiS wsłuchuje się w emocje wyborców. Pamiętacie, z jakim hukiem Ziobro oskarżył szefa Kliniki Kardiochirurgii Centralnego Szpitala Klinicznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji dr. Mirosława G. o kilkadziesiąt przestępstw, w tym zabójstwo z zamiarem ewentualnym? Ta tzw. sprawa Mengelego zakończyła się po sześciu latach kompromitacją organów ścigania. Sąd uznał, że lekarz jest winien, ale jedynie przyjęcia 17,5 tys. zł łapówki.

Nie pozwólmy, żeby prawda zepsuła te piękne historie. Ziobro szedł do przodu. „**Dość pobłażania dla morderców w białych kitlach**” – pod takim hasłem powołał w prokuraturach departamenty zajmujące się tylko sprawami błędów medycznych. Wyspecjalizowany prokurator będzie sprawniej oskarżać!

Z punktu widzenia poszkodowanych zalety powierzania prokuratorowi walki z lekarzami są oczywiste. Weźmie wszystko bez wybrzydzenia, bo takie jest zalecenie góry.

Jest na pierwszej linii frontu. Nie trzeba mu płacić – nigdy. Na swój koszt zamawia opinie. A wyrok karny obliuguje sąd cywilny. Ten nie rozważa już, czy doszło do błędu, zastanawia się jedynie, ile ten błąd kosztuje.

To jak wybieranie ziemniaków z ogniska cudzymi rękami. Jeśli się zwęgliły, mam zdrowe rączki. Jeśli ziemniaki okażą się niespalone, mam zdrowe rączki i smaczną przekąskę.

Czasem zaangażowanie prokuratury kończy się po myśli rodziny. Jednak są to sprawy, których prowadzenia z radością by się podjął wyspecjalizowany adwokat. Rodzina nie zapłaciłaby nic, a dostałaby odszkodowanie znacznie szybciej.

Przykład: Gracjanowi z Bydgoszczy podano zbyt dużo środka znieczulającego. 3-latek, który miał operowaną stulejkę, zapadł w śpiączkę. Zmarł wskutek porażenia mięśnia sercowego. Zapadł wyrok skazujący (2 lata pułki w zawieszeniu na 5 lat), ale warto przypomnieć, że na wyrok sądu pierwszej instancji trzeba było czekać 10 lat.

Czarna dziura

Z danych zgromadzonych przez Uniwersytet Jagielloński wynika, że w efekcie błędów medycznych i zaniechań historia Agnieszki powtarza się każdego dnia. W Polsce umiera rocznie w ten sposób od 7 do 23 tysięcy osób.

Ministerstwo Zdrowia nie monitoruje błędów medycznych. Nie istnieje spójny system ewidencji. W 2021 r.

Prokuratura Krajowa oszacowała liczbę popełnianych w Polsce błędów medycznych na ok. 30 tys. rocznie.

Rząd PO-PSL próbował sprawę odszkodowań załatwić systemowo, bez obciążania rodzin ofiar i sądów. Powołał wojewódzkie komisje ds. orzekania o zdarzeniach medycznych. Szacowano, że dzięki nim trzykrotnie zmniejszy się liczba spraw w sądach. Ludzie będą woleli mniej, ale za to szybko wypłacone odszkodowanie.

Minęło 9 lat. Do prokuratur i sądów wpływa prawie 3 razy więcej spraw. Głównie dlatego, że kwoty proponowane przez komisje są w ocenie zainteresowanych zbyt niskie.

Milion, może dwa

Pójdę do prokuratury. Dostanę milion, może dwa – kombinują ludzie.

Tak bywa. Np. w Piotrkowie Trybunalskim za błąd przy porodzie skutkujący czterokończynowym porażeniem mózgowym szpital musi zapłacić 800 tys. zł zadośćuczynienia i 4,8 tys. zł renty miesięcznie. Ponieważ dziewczynka, u której podczas porodu doszło do urazu, ma już 11 lat, tytułem zaległej renty kazano zwrócić opiekunom 172 tys. zł.

Częściej jest inaczej. Weźmy raport Radosława Tymińskiego „Kto i ile płaci za błędy medyczne? Analiza linii orzeczniczej”. Większość postępowań kończy się odmową wszczęcia bądź umorzeniem. Jeśli dochodzi do procesu, na ogół wygrywają pozwani. Pacjent umarł, ale lekarz jest niewinny. Doszło do tzw. zdarzenia niepożądanego.

Przykład? Ola z Łodzi nie wybudziła się po narkozie podanej w gabinecie stomatologicznym. Sąd umorzył postępowanie.

W Łodzi zoperowano 23-letniemu mężczyźnie przegrodę nosową. Zabieg się udał, pacjent uduślił się własną krwią, bo po operacji trafił na salę ogólną. Proces trwał 7 lat. Lekarze zostali ukarani jedynie grzywną.

Sądy przyznają rację najwyżej 40 procentom powodów. Statystyki roczne są różne, bywają lata, że ukontentowana wychodzi z sądu tylko co trzecia osoba.

Polska specyfika: ugody prawie nie istnieją. Tak jest zamykanych tylko 1,64 proc. spraw. Znacznie więcej, aż 4 proc., kończy się nie wiadomo jak. Był wyrok, ale został uchylony, sprawa do powtórki, rodzinie zabrakło cierpliwości. Albo: trzeba było tak długo czekać na opinie biegłych, że powód się znudził, wyjechał, zmarł (niewłaściwe skreślić).

Ważne jest, że średnia kwota zasądzana za błąd medyczny jest o połowę niższa od żądanej. Jakis czas temu podano, że wynosi 101 950 zł.

Fundusz

Nawet PiS zaczyna rozumieć, że ściganie lekarzy za chęć mordowania ludzi to kosztowna droga donikąd. Ministerstwo Zdrowia przedstawiło więc nowe zasady pozasądowego przyznawania rekompensat za błąd medyczny. Projekt ustawy o jakości w opiece zdrowotnej i bezpieczeństwie pacjenta zakłada, że przy rzeczniku praw pacjenta zostanie utworzony Fundusz Kompensacyjny i Zespół ds. Świadczeń z tego funduszu. Pieniądze trafią do zainteresowanych 3 miesiące po zgłoszeniu szkody. Jakież? Rozpiętość jest duża. Za zakażenie czynnikiem chorobotwórczym, jeśli można było tego uniknąć, podobnie jak za uszkodzenie ciała, należeć się będzie od 2 tys. do 200 tys. zł. Szczegóły określi minister zdrowia w rozporządzeniu. Od 20 tys. zł do 100 tys. zł dostanie my za śmierć bliskiej osoby, ale o odszkodowanie może się ubiegać kilku członków rodziny.

Z badań wynika, że poszkodowani oczekiwali by rekompensaty w wysokości 500 tys. zł. Zatem abstrahując od innych powodów, jak brak kasy, ogólny bałagan wszędzie i wojna w Ukrainie, PiS z pewnością nie zechce strzelić sobie w stopę przed wyborami.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Porno po katolicku

Wszyscy zrzucają się na formowanie dziewcząt na katolską modłę.

„Jeśli zagładasz na tę stronę, na pewno chcesz czuć się ważna, wartościowa, budząca szacunek... Czy dobrze myślę? W związku z tym chcę się podzielić z Tobą moimi przemyśleniami. Mam nadzieję, że Ci się spodoba i pomogą w drodze do spełnienia” – przywitał mnie początek jednego z artykułów na portalu Pieknadziewczyna.pl.

Żeby była jasność: daleko mi do dziewczęcości, a i szczególnie piękna nie jestem. Adres strony podrzuciła mi koleżanka, matka dwóch nastolatk. Adnotacja w mejlu była krótka: „Jebiesz!”.

Faktycznie jebłam, i to więcej razy niż Jezus pod krzyżem. Mówią, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła, a że lepszego zaproszenia mi nie trzeba, postanowiłam zlustrować ten dziwny internetowy twór.

„Wczesna młodość to często czas kluczowych decyzji, które będą miały wpływ na całe Twoje życie. Zależy nam, żebyś była szczęśliwa, żebyś miała odwagę żyć odważnie i dobrze, często pod prąd współczesnym trendom, świadoma własnego unikalnego piękna i licznych talentów. Rozgość się na naszej stronie i przekonaj się sama – tutaj dziewczyny ciągną się w górę. Jesteś dla nas ważna” – przeczytałam w zakładce „O nas”. Zaleciało sektą i zanim zdążyłam się zastanowić, o co chodzi z tym ciągnięciem, zrozumiałam, w co wdępnęłam, i zgodnie z przewidywaniami nie wyglądało to apetycznie.

Pieknadziewczyna.pl jest portalem prowadzonym przez fundację Instytut Wiedzy o Rodzinie i Społeczeństwie, z czym twórcy strony się nie kryją; informacja ta jest umieszczona w stopce. Brzmi przaśnie i niewinnie, w takim też stylu utrzymana jest strona. Mało kto (a na pewno nie nastoletnie pannie) jest świadomy, że IWoRiS prowadzi stałą współpracę z Instytutem Ordo Iuris. Obydwa instytuty w czerwcu zeszłego roku wspólnie opracowały raport dotyczący kosztu rozpadu rodzin w Polsce (5,699 mld zł). Gdyby ktoś pytał, po jaką cholerę interesuję się internetowym tworem katosożółmostwa, uprzejmie donoszę, że na ten projekt zrzuciliśmy się wszyscy.

Modernizacja strony została dofinansowana w ramach realizacji projektu w konkursie ministra rodziny i polityki społecznej „Po pierwsze rodzina” na rok 2022 – niebagatelna kwota w wysokości 425 tys. zł.

Jakie zatem treści promują ministerialne pieniądze? Zapnijcie pasy i trzymajcie się mocno.

Facet na białym koniu

„Kaźda wspaniała dziewczyna – czyli Ty – zasługuje na równie wspaniałego mężczyznę. Wkrocz on na białym koniu i po prostu Cię uratuje! Kto nie marzy o prawdziwej miłości? Komu nie zaczyna mocniej bić serce, gdy słyszysz psalm z pierwszego listu do Koryntian? Tak właśnie chcemy żyć, prawda?”

Zadałam sobie trud i zapytałam córki przyjaciół, sąsiadów i znajomych, czy znają wspomniany psalm. Próba objęła grupę wiekową 15–19 lat, w tym również dziewczyny uczęszczające na lekcje religii. Żeby za bardzo nie truć dupy sobie i im, skorzystałam z Messengera (dla niewtajemniczonych: to internetowy komunikator). W odpowiedzi dostałam kolejno pytania: czy piję,

co piję, czy zjemy się kiedyś razem i czy robię sobie jaja. A wszystko to okraszone emotikonami (takie śmieszne buźki) wyrażającymi płacz ze śmiechu plus jeden mem z papieżem Polakiem, na którego widok członkowie Solidarnej Polski wykręcaliby na wyścigi numer do prokuratora.

W liceum miałam koleżankę, która nosiła w plecaku Pismo Święte i przy każdej nadarżającej się okoliczności wypruwała odpowiednie cytaty. Niestety koleżanka została zakonnicą i nie miała okazji dorobić się córki, która uratowałaby szczątki honoru cytatów.

Dziura po Bogu

Chuj z listem do Koryntian! Pośmiałyśmy się trochę, ale dalsza część tekstu niosła ze sobą niebezpieczniejszy ładunek.

„Na pewno zauważyłaś, że św. Józef był tylko jeden. A Ty nie jesteś Matką Boską. Jeśli opisujesz wybranka w samych superlatywach, to widocznie jeszcze do końca go nie poznałaś. Jeśli chcesz, by Twój przyszły mąż był do niego podobny, staraj się sama jak najbardziej upodobnić do Maryi. Czeka na Was trudny szlak. (...) Pragnienie miłości, z którym się urodziłyśmy, nazywane jest często dziurą po Bogu. Żaden człowiek nie jest w stanie jej zapełnić – tylko On”. Nie szarżowałabym tym zapełnianiem dziury Bogiem, szczególnie w kontekście biblijnej przypowieści o niepokalanym poczęciu. W prawdziwym życiu może głupio wyjść... Nawiasem mówiąc, wciskanie nastoletnim dziewczynkom, które dopiero uczą się poruszania po świecie często nieznanych im emocji, że pragnienie bliskości z drugą osobą może wypełnić jedynie relacja z bóstwem, najpewniej zaprowadzi wiele z nich na kozetkę psychoterapeuty w dorosłym życiu. Najwyższy czas skończyć z wciskaniem kitu, że o wartości dziewczynki, a później kobiety świadczy fakt, iż znalazł się ktoś, kto ją wybrał, i tym samym dowiódł sensu jej istnienia, a jedyne, co kobieta może zrobić, to sprostać oczekiwaniom otoczenia.

Perły w koronie

W pierwszym momencie pomyślałam, że chodzi o lansowane przez celebrytki „perły księżniczki” (chińskie ziołowe tampony – dla własnego dobra nie wnioskujcie...), ale sprawa okazała się poważniejsza. „W domu błogosławionych Zeli i Ludwika Martin ich córki (m.in. Teresa, później św. Teresa od Dzieciątka Jezus) zbierały

Rys. PATRYK SROGZYŃSKI



»perły do korony«. Było to kształtowanie cnót (sprawności moralnych). (...) W rzeczywistości są to rzeczy bardzo proste, związane z szarą codziennością: posprzątać po sobie, uczynić znak krzyża w miejscu publicznym, ugryźć się w język, żeby nie powiedzieć czegoś złostliwego nielubianej koleżance. Może pamiętasz przysłowie: »Jest to cnota nad cnotami trzymać język za zębami«. Kto panuje nad językiem, oszczędzi sobie i innym wielu nieprzyjemności, a nawet dramatów. Koronę masz za darmo. Bóg przecież za darmo obdarzył Cię królewską godnością, bo tak cenna jesteś w Jego oczach. Zbieranie pereł to twoja działka. Warto ją uprawiać!« Dopiero co się ucieszyłam, że odchodzimy od socjalizacji dziewczyniek opartej na uczeniu ich empatii, umiejętności wchodzenia w związku z innymi i podtrzymywania tych więzi, co prowadziło do tego, że tożsamość dziewczynek opierała się na opiniach otoczenia, a tu proszę! Chuj w bombki strzeli! Nic dziwnego, że kobie-

ca tożsamość bywa krucha, podatna na lęki i depresję, skoro stereotyp trzymania mordy w kubie nie dość, że ma się dobrze, to jeszcze jest lansowany wśród najmłodszych.

Mówienie, że pada deszcz, gdy ktoś pluje nam w twarz, to otwarte zaproszenie do wejścia sobie na głowę. Asertywne dziecko to asertywny dorosły. Osoby asertywne nie boją się walczyć

o swoje, mają zdrowe relacje z otoczeniem, umieją przyjąć krytykę oraz wyciągnąć z niej lekcje dla siebie. Nie wspominając o tym, że każdy z nas – młody czy stary – powinien być świadomy, że w każdej sytuacji, w której nie czuje się komfortowo, może powiedzieć stanowcze „nie”. Do dupy zatem z takimi perłami!

Nieszczęśliwa, która prawdy nie szuka

„Co tak właściwie jest źródłem mojego szczęścia? Czy moje niezadowolenie wynika tylko z braku słoneczka? Czemu nagle stałam się pesymistyczna i przegnębiona?” – pyta autorka kolejnego artykułu z serwisu Pieknadziewczyna.pl. I dodaje: „Wtedy zaczęłam się zastanawiać: »Czy ja na pewno wierzę we wszechmocnego Boga Ojca, który chce dla mnie jak najlepiej, a Jego opatrność działa w każdej chwili mojego życia?«. Odpowiedź, jak się możecie domyślić, była dość szokująca nawet dla mnie. Okazało się, że byłam osobą „praktykującą religijne obrzędy i kreującą własny obraz Boga, a nie poszukującą prawdy o Nim i naśladowującą Go uczennicą”. Szczęście w nieszczęściu, że pisząc to, co piszę, mam na sobie stanik, bo cycki by mi opadły na kolana.

Trzeba być wyjątkowo cynicznym, żeby w kraju, w którym psychiatria (w tym dziecięca) leży i już nawet nie kwiczy, lecz rzezi, sadzić takie kocopoty. Przez okres dojrzewania, podobnie jak przez ząbkowanie, przechodziliśmy wszyscy, z różnymi bólczkami, mniejszymi czy większymi. Wpierdalanie zagubionej nastolatki na minę poczucia winy powinno być karalne.

Niedawno do konsultacji społecznych trafiła ustawa o ochronie małoletnich przed dostępem do treści nieodpowiednich w internecie – mowa o pornosach. Po przejrzeniu kilku artykułów na portalu Pieknadziewczyna.pl mogę stwierdzić jedno: gdybym miała nastoletnią córkę, wołałabym, żeby oglądała w sieci porno z karami niż zajązła na dofinansowaną przez Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej hucpę spod pióra „specjalistów” Instytutu Wiedzy o Rodzinie i Społeczeństwie, namaszczonego przez Ordo Iuris.

IDALIA DUBICKA

Należący do Polskiego Koncertu Naftowego Orlen koncert prasowy Polska Press na uroczystej gali rozdał nagrody Giganci Polska Press 2022. Uzasadniono: „Wyróżniono osoby, które w tym niezwykle trudnym roku w sposób szczególnie przysłużyły się bezpieczeństwu Polski i Polaków. Ten wieczór należał do wielkich ludzi, wielkich marek i ich wielkich dokonań”.

Nie było zaskoczenia. Pisowscy propagandziści nagrodzili wyłącznie polityków PiS. I tak np. w kategorii „bezpieczeństwo żywnościowe” nagrodę dostał minister rolnictwa Henryk Kowalczyk, w kategorii „bezpieczeństwo finansowe” wyróżniono prezesa Narodowego Banku Polskiego Adama Glapińskiego, a w kategorii „bezpieczeństwo militarne” ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka.

Wydawać by się mogło, że w kategorii „bezpieczeństwo energetyczne” nagrodę zgarnie Daniel Obajtek, ale były wójt Pćimnia wykazał się wielką skromnością i zrezygnował z zaszczytów. Nie do końca jednak. Nagroda powędrowała do spółki, której współwłaścicielem jest naftowy gigant – Orlen Synthos Green Energy. Problem w tym, że spółka została zarejestrowana w czerwcu 2022 r. i tak naprawdę jeszcze nie rozpoczęła działalności, ale funkcjonariusze reżimowej propagandy mają lby nie do parady i tak uzasadnili przyznanie wyróżnienia: „Za tworzenie warunków do budowania lepszej,

Człowiek z plecami

Jak patron aferzystów dba o bezpieczeństwo energetyczne Polski.

bezpieczniejszej i zdrowszej przyszłości w dziedzinie zeroemisyjnej energii z małych reaktorów jądrowych, inwestycje w trosce o zdrowie Polaków oraz bezpieczeństwo energetyczne kraju”. Czyli spółka dostała puchar na zachętę. Podobnie jak wnuczek ministra, który żadnego sportu nie uprawia, w komedii „Miś” Stanisława Barei.

Orlen Synthos Green Energy ma budować małe reaktory jądrowe, z których prąd nie będzie jednak dostarczany do mieszkań, szpitali, obiektów użyteczności publicznej, ale do Orlenu. Czyli państwowy konsern za to, że za ileś tam lat sam sobie będzie dostarczał prąd, dostał nagrodę od swojej spółki medialnej. Paranoja do kwadratu.

Nagrodę Giganci Polska Press 2022 odebrał niezły gigant, Dawid Jackiewicz, wiceprezes Orlen Synthos Green Energy, były minister skarbu państwa, odwołany w atmosferze skandalu we wrześniu 2016 r.

Jarosław Kaczyński podczas partyjnej nasiadowy grzmiał, że wokół PiS zarzucane są „brudne sieci”, że kręcą się koło partii „różne cwaniaczki”, że w partii są różne spiski i że on dokład-

nie wie, „kto z kim”. I że podejmie stanowcze kroki, by „wyplenić zło i patologię”.

Myśl prezesa rozwinął Joachim Brudziński: „Oczekujemy naprawy w spółkach skarbu państwa. Nie możemy dopuścić do tego, żeby zmieniał się tylko sztyl, a wszystkie złe praktyki nadal miały tam miejsce. (...) Dziś wielu poubierało gacie z napisem PiS, a tak naprawdę zależy im tylko na własnych interesach”.

Politykom wtórował dziennikarz „Gazety Polskiej” Wojciech Mucha, który w mediach społecznościowych zamieścił zaskakujący wpis: „Stopień bezhołwstwa i skoku na stanowiska podsypywanego sowitymi apapanami jest podobno niewiarygodny. Bidoki, które przez lata kręciły się wokół partii władzy, i inni, którzy pojawili się tuż po wygranych wyborach, zachowują się jak panowie w udziałnych księstwach. (...) Jeśli Mariusz Kamiński i CBA nie zrobią jednej czy drugiej pokazówki i nie przeczołgają kolejnych prezesów, grozi nam sytuacja nieznana dotychczas – grabież majątku publicznego przez ludzi dobrej zmiany, rzekomych patriotów”.

Choć nazwisko nie padło, to Kaczyński, Brudziński i reżimowy pisak pili właśnie do Jackiewicza, który stracił miejsce w Komitecie Politycznym PiS (decyduje m.in. o listach wyborczych) i został zdymisjonowany.

Jackiewicz był tak pazerny w obśadzaniu kumplami dobrze płatnych stanowisk, że wypowiedział otwartą wojnę Mateuszowi Morawieckiemu, który był wówczas wicepremierem i ministrem rozwoju, oraz wielu wpływowym politykom PiS. Tego było już za wiele.

Okazało się, że minister skarbu był już na celowniku Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Funkcjonariusze sprawdzali interesy przyjaciela Jackiewicza i byłego rzecznika PiS Adama Hofmana, wyrzuconego z partii w 2014 r. za przekręt przy rozliczaniu służbowego wyjazdu do Madrytu (w hiszpańskiej wyprawie uczestniczył też Jackiewicz, ale jemu się upiekło, gdyż wycieczkę opłacił prywatnymi pieniędzmi).

Po odejściu z polityki Hofman założył agencję public relations, która zarabiała na umowach ze spółkami skarbu państwa. „Gazeta Wyborcza” dotarła do tajnego raportu CBA z operacji o kryptonimie „Argon”. Jak wynikało z kwitów, „podstawą wszczęcia przedmiotowej formy pracy operacyjnej była uzyskana (...) informacja świadcząca o możliwości istnienia przestępczego procederu

polegającego na powoływaniu się przez byłego posła Adama Hofmana na wpływy w instytucjach państwowych, m.in. Ministerstwie Skarbu Państwa, i podejmowaniu się w zamian za korzyści majątkowe pośrednictwa w uzyskiwaniu intratnych zleceń od spółek Skarbu Państwa oraz zatrudniania w nich na wysoko płatnych stanowiskach”, a „z uzyskanych (...) informacji wynika, że dla prowadzenia przez Adama Hofmana działalności biznesowej kluczowa była wieloletnia znajomość łącząca go z Dawidem Jackiewiczem”. CBA ustaliło nie tylko zlecenia, jakie spółka Hofmana dostała od spółek państwowych, ale także nazwiska osób z tzw. układu wrocławskiego, które z rekomendacji Hofmana i Jackiewicza otrzymały intratne posady.

Operacja „Argon” została niespodziewanie przerwana. Powodem był przeciek. Jeden z funkcjonariuszy CBA był zaprzyjaźniony z figurantami (jak w żargonie służb nazywa się rozpracowywanych) i ich ostrzegł. Wielomiesięczna praca agentów poszła na marne. CBA nie zdołało zebrać materiału procesowego, ale zdobyte informacje wystarczyły, aby prezes Kaczyński zdymisjonował Jackiewicza. Stetryczały Kaczor już chyba o tym zapomniał albo wybaczył winy. Jest bowiem mało prawdopodobne, by Jackiewicz wrócił do gry bez akceptacji prezesa.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

WIARA CZYNI CZUBA

1. Indonezja przyjęła prawo zakazujące stosunków pozamałżeńskich, także między osobami samotnymi i w związkach nieformalnych. Bzykanie bez ślubu będzie obecnie karane sześcioma miesiącami więzienia i grzywną w wysokości 10 mln rupii (3 tys. zł). Przyjęta jednogłośnie nowelizacja kodeksu karnego dotyczy nie tylko obywateli kraju, ale także turystów – efektywnie wykluczając Bali jako „romantyczną destynację” dla par wszelkiej orientacji, z wyjątkiem miodowego miesiąca. Ale to nie wszystko – ponieważ indonezyjskie prawo nie uznaje małżeństw homoseksualnych, wszelka aktywność gejowska stała się przestępstwem. Nowe prawo karze także bluźnierstwo. W ramach neutralności wyznaniowej państwa „bluźnierstwo” odnosi się nie tylko do religii islamskiej, ale do wszystkich światopoglądów.

2. Sporo było hałasu o bezczelność władz Kataru, które kupiły sobie mistrzostwa świata w piłce nożnej, po czym złamały wszystkie umowy, jakie miały z FIFA – głównie te dotyczące tęczowych flag i sprzedaży piwa na stadionach. Ale islamska bigoteria Kataru bywa bardziej brutalna. BBC publikuje rozmowę z transseksualną Katarą, która została aresztowana za „naruszenie moralności publicznej” poprzez „udawanie kobiety”. Shahd (imię zmienione) została kilkukrotnie aresztowana i zmuszona przez władze do obcięcia włosów, a także chirurgicznego usunięcia piersi, które wyhodowała sobie dzięki zastrzykom z estrogenem, kupionym zresztą pokątnie za granicą. „Straciłam pracę, przyjaciół, wszystko” – mówi BBC Shahd, pokazując rany po zabiegu. Kolejny punkt dla FIFA za walkę o prawa człowieka.

3. Debata kleru o pornografii. Po tym jak Franciszek pouczył seminarzystów, że Szatan wchodzi do duszy poprzez świątniki filmiki, niemiecki ksiądz Hermann Backhaus, z wykształcenia psycholog, powiedział portalowi Katolisch.de, że papież przesadza, a porno może mieć „pozytywny wpływ na ożywienie życia miłosnego par”, a także „przynosić ulgę osobom samotnym”. Odpowiada mu ks. Stephen Rossetti, także z wykształcenia psycholog, obecnie zatrudniony jako egzorcysta. „Uzależnienie od pornografii, jak każdy poważny grzech, jest otwarciem się na siły demoniczne” – mówi jako egzorcysta, po czym jako psycholog dodaje: „Nalóg pornograficzny może otwierać drzwi do eskalacji dysfunkcji seksualnych”. Zawsze nas zastanawia: skąd u ślubujących celibat księży katolickich taka biegłość w tej dziedzinie?

4. Sąd w Tokio odrzucił pozew par gejskich, które domagały się odszkodowania za dyskryminację ze względu na orientację seksualną – choć przyznał, że obecne przepisy są „nieracjonalne”. Japonia uznaje związki cywilne, ale bez prawa do dziedziczenia i adopcji dzieci partnera. Konstytucja stwierdza bowiem, że małżeństwo opiera się na „wzajemnej zgodzie obu płci”, a prawicowy japoński rząd Fumio Kishidy nie widzi w tym nic złego. W odróżnieniu od japońskich filii międzynarodowych korporacji, które od dawna młotkują władze, żeby zakończyły dyskryminację, bo najzdolniejsi pracownicy uciekają im w bardziej oświecone okolice. „Myśląc o przyszłości, nie widzą jej w Japonii i wyjeżdżają do krajów z przyjaźniejszą jurysdykcją” – wyjaśnia Masa Yanagisawa z japońskiego oddziału Goldman Sachs. To zaskakujący sojusznik ruchu LGBT.

5. Ojciec Marko Ivan Rupnik to jezuicki celebryta ze Słowenii, przyjaciel papieża Franciszka, twórca mozaik i malarz, autor obrazu wyobrażającego balującego Chrystusa obejmowanego przez Maryję z kieliszkiem wina i jednego z apostołów leżącego na stole z flaszką. Tytuł obrazu brzmi „Tajemnica jest wielka” i był to oficjalny wizerunek Światowego Spotkania Rodzin 2022. Dziś można się zastanawiać, czy zilustrowanie rodzinnego święta za pomocą obrazka z melanzu nie było intencjonalną drwiną, albowiem ojciec Rupnik okazuje się nie być tym świętym mężem, za którego uchodził. W latach 90., gdy sprawował funkcję kapelana słoweńskiego zakonu Loyoli, był on bowiem seryjnym drapieżnikiem seksualnym molestującym siostry z podległej mu kongregacji. Kto by się spodziewał?

6. Rada Federacji – rosyjski senat – zatwierdziła, a Władimir Putin podpisał przyjętą w listopadzie przez dumę nowelizację ustawy o „propagandzie homoseksualnej”, która rozszerza zakaz „promocji nietradycyjnych orientacji seksualnych” i „negowania wartości rodzinnych” z nieletnich na wszystkich. Obecnie wszelka aktywność, którą władze uznają za „promowanie homoseksualizmu” – w miejscach publicznych, online, w filmach, książkach lub reklamach – może kosztować 400 tys. rubli (28 tys. zł), jeśli chodzi o osobę fizyczną, oraz 5 baniek (350 tys. zł), jeśli zgorzenie sięje organizacja. Promotor nowelizacji Aleksander Hinsztein tłumaczy tę nową erupcję instytucjonalnej homofobii wojną: „LGBT jest dziś elementem wojny hybrydowej i w tej wojnie hybrydowej musimy chronić nasze wartości, nasze społeczeństwo i nasze dzieci”.

Rydzyk idzie w „Gościa”

Gość niedzielny, czyli tchórzliwy. Przynajmniej w sprawie obrony dobrego imienia J.P.2.

Zbliżają się święta, musi być klótnia w rodzinie. Pokłóciła się bliska rodzina o sprawę dotychczas bezsporną. To kolejny znak, że nastały czasy ostateczne: pożarło się Radio Maryja z „Gościem Niedzielnym”.

Do tej pory w kwestii Wojtyły w polskim Kościele kat. panowała wolność słowa: wolno było mówić dobrze i bardzo dobrze. Kto się wylał z tego kompromisu, miał drogę wolną. Jednym z pierwszych, którzy się o tym przekonali, był prof. Stanisław Obirek, dawno już nieksiądz i niekatolik. Gdy jeszcze za życia polskiego papieża powiedział kilka słów za dużo, stał się w środowisku pariasem. Ale to było dwóch papieży temu. Czasy się zmieniają, wiedzy i odwagi przybywa. Doszło do tego, że nawet niewychylający się na co dzień katolicy, żyjący na łasce biskupów, mają czelność mieć wątpliwości. Na szczęście są we wszechświecie stałe punkty, a jednym z nich jest Tadeusz Rydzyk, który broni do upadłego upadłych hierarchów, a już za papieża to da się pociąć. Polskiego oczywiście, bo inni to wyroby papieżopodobne.

„Nasz Dziennik” – prasowa odnoga imperium Rydzka, którego nikomu nie trzeba przedstawiać. W drugim nrozie „Gość Niedzielnym” – katolicki tygodnik z siedzibą w Katowicach. Tygodnik ogólnopolski, mający też lokalne mutacje w niektórych diecezjach. Swego czasu największy pod względem sprzedaży w Polsce, bo rozprawdzany w parafiach. Siła rażenia obu mediów jest więc porównywalna. „Gość” oprócz „Niedzieli” i mediów Rydzka to podstawowe źródło informacji o Polsce, świecie i Kościele kat. dla księży, a także wielu wiernych. Dość powiedzieć, że jednym z felietonistów pisma jest prof. Wojciech Roszkowski, ten od słynnego podręcznika do historii i teraźniejszości, i już wiemy, że nie mamy do czynienia z pismem heretyckim.

Atak

A jednak... Rydzkowy „Nasz Dziennik” w publikacji o bezpardonowym tytule „Atak na świętość” alarmuje: „Tygodnik »Gość Niedzielnym« przyłączył się do ataków na św. Jana Pawła II”. Artykuł uznano za istotny na tyle, że wart pierwszej strony. To reakcja na materiał pod mało (z kościelnego punktu widzenia) kontrowersyjnym tytułem „Kardynał Wojtyła wyprzedzał epokę”. Zatytułowano tak wywiad z Tomaszem Krzyżakiem, dziennikarzem „Rzeczpospolitej”, który ostatnimi czasy wślwił się dwoma tekstami o krakowskich czasach kardynała Karola Wojtyły. Opisują one historie dwóch duchownych z archidiecezji krakowskiej, którzy wykorzystywali dzieci za czasów panowania przyszłego papieża. „Według obecnego stanu wiedzy, którą czerpiemy z zachowanych w IPN akt śledztwa prowadzonych przeciwko księdom dopuszczającym się takich przestępstw, możemy powiedzieć, że w jednym przypadku na pewno podjął zdecydowane działania, w innym zaś – można mieć pewne wątpliwości co do procesu decyzyjnego. Ale uzyskaniu pełnego obrazu pomogłoby dopiero rzetelne przebadanie archiwów kościelnych” – mówi Krzyżak we wspomnianym wywiadzie. Na otwarcie archiwów kościelnych – stwierdza – nie



ma co liczyć. A przecież Kościół to tak czysta i transparentna instytucja...

W rozmowie redaktor Krzyżak dość szczegółowo opisuje kolejne kroki kardynała Wojtyły w sprawach księży Eugeniusza Surgenta i Józefa Loranca. O ile – zdaniem redaktora – w sprawie ks. Loranca Wojtyła zachował się jak trzeba, o tyle w sprawie Surgenta są już pewne wątpliwości. Generalnie, zgodnie z tytułem, wywiad ma pozytywny wobec Wojtyły wydźwięk – przedstawia go jako dziecko swoich czasów, które poradziło sobie z nowym problemem niemal wzorowo. Ale samo stwierdzenie, że „można mieć pewne wątpliwości”, i snucie domysłów co do tego, „ile mogło być takich spraw”, wystarczyło, by odżegnać dziennikarza od czci i wiary. Krzyżak dodatkowo grabi sobie, odnosząc się do współczesności. Opowiada, że po publikacjach na temat ks. Surgenta diecezja, do którego był przetrwany, zaapelowały, aby jego ofiary zgłaszały się do kurii. Wyjątek stanowi archidiecezja krakowska, w której przed laty rządził Wojtyła, a teraz króluje Jędraszewski. Dziennikarz „Rzeczpospolitej” daje więc do zrozumienia, że pogromca tęczowej zarazy z Krakowa ma w dupie ofiary. Red. Krzyżak zamachnął się na dwie świętości jednocześnie: na Wojtyłę i na Jędraszewskiego.

Kontratak

Ten bezprecedensowy akt nie mógł pozostać bez echa w mediach toruńskiego magnata. O ile bowiem milczeniem pomijane są bez wyjątku wszystkie publikacje na temat kleru w „mediach liberalnych”, bo te żyją z ataków na Kościół, o tyle w stosunku do wybryku „Gościa Niedzielnego” psy gończe Rydzka nie mogły pozostać obojętne. W ich środowisku obowiązuje doktryna sformułowana przez ojca dyrektora: „To, że ksiądz zgrzeszył? No zgrzeszył. A kto nie ma pokus?”. Czyli: wyruchał to wyruchał, po chuj drażyć temat? Kto zacznie drażyć, sam w dół wpadnie.

Rydzkowi siepacze uderzyli w swoim stylu: od powołania się na autorytety poprzez ataki personalne aż do żydowskiego spisku. „Wszelkie dzisiejsze insynuacje i rozważania, że na jakimś etapie życia mógł podejmować decyzje błędne, to próba zasiania wątpliwości wśród wiernych” – interpretuje bepe Ignacy Dec, szczerze oddany Radiu Maryja i innym „dziełom” ojca Tadeusza.

Papież jest święty, wszystko robił jak trzeba, a komuchy kłamały i preparowały dokumenty – przekonuje „Nasz Dziennik”.

Im dalej, tym smaczniej.

Po teoretycznych rozważaniach przychodzi czas na konkrety: kto, dla kogo, za ile. „Tomasz Krzyżak jest dziennikarzem »Rzeczpospolitej«, gdzie przedstawia się go jako publicystę, redaktora, interesującego się historią Kościoła w Polsce. Warto przypomnieć, że pismo to należy do spółki Gremi Media SA, której jednym z właścicieli jest Grzegorz Hajdarowicz. W 2021 r. 40 proc. udziału w Gremi kupił holenderski fundusz Pluralis. Jak informował portal Biznes.wprost.pl, Pluralis wchodzi w skład funduszu wspieranego przez miliardera George’a Sorosa” – demaskują dziennikarze śledczy ze szkoły Rydzka. Drodzy koledzy z „Naszego Dziennika”, było pisać od razu, że to żydowska robota, a nie człowiek się musi przez ścianę świętojeblowego bełkotu przedzierać, żeby dostać tak sensacyjne, a przecież oczywiste wytłumaczenie.

Garda

„Gość Niedzielnym” nie pozostał dłużny. Katowicka redakcja poczuła się dotknięta atakami z okolic Torunia i zareagowała stosownym tekstem. „»Nasz Dziennik«, manipulując wyrwanymi z kontekstu cytatami, w pełnej jadu publikacji zaatakował nasz tygodnik, zarzucając nam, wbrew faktom, rzekomy atak na świętość św. Jana Pawła II. Oburzająca jest nie tylko teza artykułu, ale i metoda insynuacji i przeinaczeń, jaką posłużono się, aby oduc i zniesławić nasz tytuł” – pisze Andrzej Grajewski. I konkluduje: „Tylko w chorych i zaczadzonej nienawiścią do wszystkiego, co odbiega od własnych stereotypów i uprzedzeń, umysłach mogła zostać sformułowana teza, że ta publikacja jest atakiem na świętość Jana Pawła II”. Szkoda, że dojdzie do wniosku o „chorych i zaczadzonej nienawiścią do wszystkiego, co odbiega od własnych stereotypów i uprzedzeń umysłach” redaktorom „Gościa Niedzielnego” zajęło ponad 31 lat (tyle istnieje Radio Maryja). Normalnym ludziom wystarczyło wysłuchanie pięciu minut dowolnej audycji. My zaś bierzemy popcorn i czekamy na kolejne rundy „Nasz Dziennik” kontra „Gość Niedzielnym”.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ W czasie lekcji religii w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym na Mazowszu, gdzie uczęszczają dzieci z niepełnosprawnością intelektualną, ksiądz przyciskał jednego z uczniów do ławki i wykręcał mu ręce. Sytuację nagrała telefonem komórkowym jedna z uczennic. Słychać taki dialog: „Przeprasz”. „Nie”. „Przeprasz”. „Nie”. „Bóg jest Bogiem. Do Boga należy się szacunek, rozumiesz?” „Nigdy nie przeproszę. Nie ma takiej mowy”. „Przeprasz Pana Boga”. Decyzją dyrektora ksiądz został zawieszony w pełnieniu obowiązków nauczyciela katechety. Ciekawe, czy za swoje zachowanie ksiądz kiedykolwiek przeprosi.

✚ Ks. Dariusz R., proboszcz jednej z parafii w gminie Wisznice w województwie lubelskim, oskarżony był o psychiczne i fizyczne znęcanie się nad uczniem szkoły podstawowej, w której uczył. Według prokuratury miał stosować wobec małoletniego przemoc fizyczną polegającą na uderzaniu go plastikowym przedmiotem po rękach, chwytaniu za szyję, przytrzymywaniu głowy i uderzaniu otwartą dłońią w twarz. Po jedenastu rozprawach sąd wydał wyrok – duchowny został uniewinniony. Nie musiał więc przeproszać.

✚ Według prokuratury z Tarnowa ks. Stanisław P. z diecezji tarnowskiej skrzywdził osiemdziesięciu chłopców w jedenastu parafiach – napisał w mediach społecznościowych ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Mimo to tarnowska prokuratura zdecydowała o umorzeniu śledztwa, wskazując, że sprawa się przedawniła. P. też nie musiał przeproszać.

✚ Wprowadzenie prawnego zakazu spowiedzi dzieci do 16. roku życia uczyni Polskę państwem totalitarnym – uważają prawnicy z Centrum Wolności Religijnej Instytutu Ordo Iuris. Petycję w tej sprawie, która ma zostać skierowana do sejmu, przygotował performer Rafał Bettlejewski. Toczy się dyskusja w mediach. Skoro odezwowało się Ordo Iuris, to jednak coś je musiało w tej dyskusji zaniepokoić. I o to chodziło. Choć na razie niewiele to zmienia.

✚ Rzeszowska Fundacja Życiu Tak zamówiła spizowy dzwon. Nazwała go Głosem Nienarodzonych. Dzwon ma budzić sumienia i przypominać o prawie do życia od poczęcia. Dzwon trafi do Zambii w Afryce. Na pewno w Zambii obywatela najbardziej potrzebują dzwonu. Komuś chyba w głowie dzwoni...

✚ Na cmentarzu parafialnym w Wałbrzychu ksiądz pochował urnę z prochami zmarłego. Ale w niewłaściwym grobie. Gdy żałobnicy się zorientowali, ksiądz podszedł do córki zmarłego i stwierdził: „Cieszymy się, że to nie była trumna”. Kobieta była oburzona tym żartem. Ludziom nigdy nie dogodzisz...



Rys. TOMASZ WIATER

✚ Ukarany przez Watykan abp Wiktor Skworec planował huczną imprezę z okazji rocznicy święceń kapłańskich oraz 75. urodzin. Imprezę miała uświetnić Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia. Niestety ktoś podpierdolił te plany do mediów, zrobił się raban i kuria wycofała się z pomysłu. Gdyby nie złe języki, impreza by się odbyła i kuria nie widziałaby w tym niczego niestosownego.

✚ Na Wawelu biskup pomocniczy archidiecezji krakowskiej Janusz Mastalski konsekrował kolejne dziewice, które dołączyły do Ordo Virginum. W archidiecezji krakowskiej posługuje 56 członkiń Stanu Dziewic, a do konsekracji przygotowuje się 15 kandydatek i aspirantek. Kraków jest pod tym względem niedoścignioną stolicą Polski. Coś tam musi być w powietrzu.

✚ „Za 10 lat pies z kulawą nogą nie będzie się interesował tematami patologii w Kościele. Ta instytucja wtedy przestanie być interesująca i zniknie z przestrzeni publicznej. Jest w fazie schyłkowej” – przewiduje prof. Stanisław Obirek, były duchowny, jezuita. Aż 10 lat? My byśmy chcieli już teraz.

✚ „Jak będziemy współzrządzili, jedną z pierwszych rzeczy, którą będziemy chcieli zrobić, to doprowadzić do powrotu religii do salek katechetycznych. Wstrzymamy finansowanie w wysokości 2 mld zł rocznie dla 22 tysięcy katechetów. Kościół powinien finansować swoje nauczanie sam” – oznajmił z kolei Włodzimierz Czarzasty. Może być z tym trudno.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



Rys. PATRYK SROCIŃSKI

Znow będziemy musieli iść na Kapitol...



Nie straszyć

Mimo że mój stosunek do PiS pokrywa się w pełni z linią programową „NIE”, to zdecydowanie negatywnie oceniam wypowiedzi przedstawicieli opozycji, którzy straszą pisowców surowymi karami za wyrządzone przez nich szkody czy popełnione draństwa. Z moich obserwacji wynika, że straszą nie tylko posłowie czy senatorzy mniej lub bardziej temperamentni, jak choćby Bartosz Arłukowicz czy Tomasz Trela, ale i ci zwykle bardzo spokojni i zrównoważeni, np. Marek Sawicki. Nie mam wątpliwości, że po odsunięciu PiS od władzy, co przecież wcześniej czy później (moim zdaniem wcześniej) musi nastąpić, trzeba będzie obecne władze rozliczyć i surowo ukarać, ale mimo to nie ma sensu już obecnie ich straszyć. Stojący przed perspektywą więzienia pisowcy mogą bowiem stać się jeszcze bardziej nieobliczalni niż obecnie i w celu uniknięcia kary mogą zdecydować się na działania o niewyobrażalnej szkodliwości. Zaryzykowałbym nawet tezę, że w celu uniknięcia zbyt dużych perturbacji związanych ze zmianą władzy opozycja powinna raczej zapewniać pisowców, że przy ich rozliczaniu nowy rząd wykaże maksimum zrozumienia i dobrej woli, nie wykluczając nawet – w odniesieniu do mniej szkodliwych czynów – amnestii.

Nie bez znaczenia jest również stosunek pisowskiego elektoratu do tej kwestii. Bez względu na to, jak oceniamy ten elektorat,

LISTONOSZ DONIOŚ

nie ulega wątpliwości, że stoi on twardo przy dokonanych w 2015 r. wyborze politycznym, i nie można wykluczyć, że po informacji o grożących pisowcom karach może się on jeszcze bardziej uszyjnić. Oglądałem ostatnio w TVPiS czy w pisolubnym Polsacie transmisję na żywo z jakiegoś spotkania Kaczyńskiego ze zwolennikami, w trakcie którego pan prezes jak zwykle pierdzielił głupoty, m.in. stwierdził, że bardzo chętnie wziąłby udział w publicznej debacie z szefem PO, jednak pod warunkiem, że w trakcie takiej debaty nikt nie będzie mu groził więzieniem. Jest to oczywiście głupie gadanie, ale trzeba mieć na względzie, że przekaz taki adresowany jest do ludzi, którzy wierzą w ewidentne głupoty głoszone np. przez Macierewicza w kwestii Smoleńska. Gdyby w trakcie debaty Kaczyński-Tusk prezes PiS stwierdził, że opozycja straszy go więzieniem, to jestem przekonany, że w najmniejszym nawet stopniu nie zaszkodziłoby to notowaniom sondażowym PiS. Pisowskiemu elektoratowi trzeba więc bez przerwy tłuc do głowy, jak wiele traci on wskutek działań obecnych władz, ale na razie o grożących tym władzom karach lepiej nie wspominać.

Zefir

Pokropek

W kraju nad Wisłą sutannowi kropią już co popadnie, trzępiąc przy tym niezłą kasę. Deski klozetowe, pokrywki kanalizacyjne, tramwaje. Nie święcą jeszcze odchodów nadprezesa i jego butów. Odmóżdżenie polityków, samorządowców, szefów wielu firm/służb w zakresie powierzania siłom nadprzyrodzonym i pieczy nieistniejącego sięgnęło zenitu. Nikt z parlamentarzystów czy osób kierujących państwem/województwem/gminą, składając stosowne ślubowanie „funkcyjne”, nie zamierza wywiązywać się z obowiązków, bowiem zastąpi go nieistniejący – sądząc po wygłaszanych słowach „tak mi dopomóż Bóg”. Podobnie jest z armią, którą ma kierować „Hetmanka Żołnierza Polskiego” – zastanawiam się więc, po jakiego wujka wydajemy te miliardy na zbrojenia, skoro zastępy niebieskie mają nad nami pieczę.

Sutannowi w sutannach różnego koloru popadli już w taką śmieszność, że jest

im za jedno, czy święcą wodę w basenie, czy wodę na stole weselnym – ważne, że każdy pokropek napelnia kościelne kabzy. Przypomnę więc, że Nazarejczyk wszystkie swoje „cuda” wykonywał za darmo. Nie dorobił się niczego, bowiem zachowywał się jak włóczęga i magik/szuler – został więc ukarany karą przeznaczoną dla pospolicich przestępców, meneli czy włóczęgów. Zważcie więc, „urzędnicy Pana B.”, byście kiedyś nie poszli w ślady swego guru – za te przeogromne oszustwa dokonywane codziennie z jego imieniem na ustach.

Ponieważ nastał czas, gdy sutannowi dobijają się do drzwi naszych domów ze względu na zbliżające się ich święta, uważajcie, Drodzy Rodacy, będą Was kropić, a przy okazji kroić z forsy. Szczególnie starszych ludzi. Były metody na wnuczka, na policjanta. Jest też metoda na księdza.

Bartek

Tak zwana

Zbliża się czas tzw. kolędy, kiedy to księża, chodząc po mieszkaniach, zbierają głównie wszelkie przydatne w ich religijnym biznesie informacje, a przy okazji pieniądze. Tzw. kolęda to obrzydliwy proceder, tak jak obrzydliwym procederem jest spowiedź indywidualna, a spowiedź dzieci i młodzieży zasługuje na potępienie w szczególności.

Tzw. kolęda zasługuje na społeczne, w tym medialne, potępienie i powinna być oceniana tak jak i indywidualna spowiedź jako relik minionych wieków i czasów niewolniczo-pańszczyznianych.

Ostatnio prof. Jan Hartman na swoim blogu tekst o tzw. kolędzie zatytułował: „Powiedz księdzu »nie!«”. Natomiast artykuł na portalu Racionalista.pl, poświęcony temu tematowi, ma tytuł „Wywiad kościelny, kolęda, kartoteki parafialne”.

Czytelnik

REKLAMA

POMYSŁ NA ŚWIĄTECZNY PREZENT

MAMY JUŻ 40 TYTUŁÓW!

I E-BOOKI TYLKO ZA 9,90 ZŁ

2 +1 GRATIS

Przy zakupie 2 dowolnych książek „Dąbrowszczacy” w prezencie

DOSTAWA ZA 0 ZŁ!

Kup w promocji na sklep.tygodnikprzeglad.pl

lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. Darmowa wysyłka listem nienależytym Poczta Polska.

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

www.trybuna.info

Urban już nie w stanie

W TVP biorą prochy. I to nie byle jakie, bo Jerzego Urbana.

Oglądając telewizję państwową, mogę poczuć się doceniony. Nie dość, że z przekazu TVPiS człowiek dowiaduje się, że mamy dobry rząd, wybitnych fachowców, gospodarka idzie do przodu, a ludziom żyje się coraz lepiej, to jeszcze oglądam filmy o wielkości i potęgę swojego szefa, a także ogromnych wpływach własnego środowiska na rzeczywistość. Jak Zyd, który czytał „Der Stürmerra” i oburzonemu przyjacielowi tłumaczył, dlaczego to robi: „Jak czytamy nasze czasopismo, to tylko: tu pogrom, tam antysemityzm, tu zbezczeszcili synagogę... A jak czytamy to, to od razu: Żydzi opanowali banki! Żydzi rządzą na rynku budowlanym! Żydzi rządzą światem! Aż przyjemnie się to czyta”. Te 3 mld zł na TVP nie poszły psu w dupę.

Co roku przed rocznicą wprowadzenia stanu wojennego przy Woroniczu trwa burza mózgów, za rządów PiS zwłaszcza. „Burza mózgów” to określenie nieco na wyrost, niemniej się główkuje. Ile razy można serwować widzom opowieść o tym, że nie było „Teleranka” i pytać w kilku tych samych opozycjonistów, jak się dowiedzieli o stanie wojennym? Tym bardziej że głównego opozycjonisty, Jarosława Kaczyńskiego, nie można o to zapytać z wiadomych względów, bo kiedy cierpieliśmy udręki komuny, on spał.

Propagandyści z TVP potrzebowali świeżej krwi. I znaleźli ją – w tym, co lubią najbardziej, czyli w propagandzie. Wynaleźli demoniczną postać Jerzego Urbana – mordercy księży i opozycjonistów, gnębiela wdów i sierot, Goebbelsa stanu wojennego, wreszcie architekta III RP. Film „Urban: Jestem złym człowiekiem” to dzieło, które przejdzie do klasyki pisowskiego propagatu.

Projekcja mózgowa

Pracownikom TVP się nie dziwie. Po pierwsze: robią to, za co im płać. Po drugie: powszechnie uważani są za propagandystów i sługusów władzy niemających nic wspólnego z dziennikarstwem, chcą więc odreagować na zasadzie „są/byli gorsi”. W psychologii nazywa się to projekcją, ale nie chcę się bawić w biedapsychoanalizę, bo to nie telewizja śniadaniowa. W każdym razie tak łatwiej żyć, bo nawet funkcjonariusze z Woronicza mówią pewnie coś na kształt refleksji, której nie są w stanie zagłuszyć dźwiękiem przelewu w aplikacji banku.

Widz TVPiS najlepiej czuje się na akademiach szkolnych, bo tyle jest w stanie zrozumieć, dostał więc swoje ulubione danie. Złowroga muzyka podkreślała diaboliczne cechy filmowego bohatera, łypiącego na widza czarcim okiem z kolejnych kadrów, starannie wyselekcjonowanych z przepastnych archiwów TVP i kanału „NIE” na YouTube. Zgodnie z zasadą inżyniera Mamonia, że ludzie lubią tylko te piosenki, które już znają, reżyser filmu Marcin Tulicki zaserwował zgrane do cna melodie, a lud pisowski tańczy. Ekipa filmowa postarała się jednak także, żeby film nabrał rumieńców świeżości. Drużyna śledcza wydelegowana do archiwów dotarła do szokującego dokumentu potwierdzającego wszystkie tezy zawarte w filmie: kalendarz Urbana z czasów rzecznicowania. Zaznaczone w nim były kolejne wtorki z przypomnieniem o konferencji prasowej. Tego to bym się po nim

nie spodziewał! Tak trudno zapamiętać, że co tydzień we wtorek prowadzi się najważniejszą audycję polityczną w kraju?

Obietnica premiera

Ekipa z Woronicza dotrzymała obietnicy Morawieckiego, który po śmierci Urbana zapowiadał: „W epoce postprawdy zatriumfuje już tylko propaganda. Mogę powiedzieć tylko: Po moim trupie. Osobiście dołożę starań, by Jerzy Urban doczekał się uczciwej opowieści na swój temat.



Uczciwej, a więc takiej, która obnaża jego potworność”. I program „zniszczy tych ludzi” autorstwa Jarosława Kaczyńskiego. Należy to doliczyć do listy spełnionych obietnic złożonych przez partię rządzącą, oprócz „500 plus” czy 13. emerytury. Prezes PiS chyba naprawdę wierzy, że Urban zza grobu pociąga za sznurki, a Tusk w każdej trudnej sytuacji myśli: „Co zrobiłby Jerzy na moim miejscu?”. Oczywiście Tusk też się w filmie pojawia, inaczej byłaby to pierwsza godzina w TVP Info bez szefa Platformy, a na to ludzie z Woronicza nie mogą sobie pozwolić. Takie podejście bardzo nam schlebia i czujemy się dowartościowani w czasach tak wielkiej konkurencji medialnej.

Żyliśmy w przekonaniu, że czasy świetności mamy już za sobą, a tu proszę: prezes Polski uważa nas za głównego wroga.

Trójca, choć nieświęta

Urbanowi pewnie byłoby przyjemnie, że film o nim stanowi trzecią część tryptyku Marcina Tulickiego na temat największych szkodników polskiej polityki. Poprzednie poświęcone były czynnym politykom: Donaldowi Tuskowi i Radosławowi Sikorskiemu. To dowód wielkiej żywotności i sprawczości w polskiej polityce – jak na człowieka nieżyjącego od dwóch miesięcy. Każdemu można życzyć takiego życia pozagrobowego. Swoją drogą to znamienne, że tematy Urbana i „NIE”

W TVP pokazali

Film dokumentalny – używamy tego określenia w nader luźny sposób – nazywa się „Urban: Jestem złym człowiekiem” i był emitowany dwa razy w ciągu jednego dnia: najpierw w TVP Info, okraszony „debata”, a później, po meczu, w Jedynce.

Reżyser Marcin Tulicki zmontował swój filmik z filmików Urbana – do tego stopnia, że w zasadzie powinien odpalić Daniszewskiej dołą. Poza tysiącem Łysych – w sutannie, w kiblu, na szeszlangu, z cygarem i dwoma sztucznymi chujami – oraz niezwykle bogatą dokumentacją wycinków z naszego tygodnika mogliśmy w filmie zobaczyć grupkę nieśczęśliwych osób, które 4 dekady po stanie wojennym nadal żywią się emocjami i wspomnieniami z lat 80. zeszłego wieku.

Pojawiły się dwie niewiasty, których życiowym osiągnięciem było to, że były „znanymi księżką Popieluszką”, i do dziś sądzą, że daje im to jakiś szczególny status. Pojawił się też jeden działacz związkowy, który w duchu chrześcijańskim wykrzykuje do kamery: „Szubienica”, dodając dla jasności, że „Polacy zbyt łagodne obesli się ze wszystkimi sprawcami zła w stanie wojennym”.

W filmie pojawia się też Jan Żaryn, profesor historii. Jako naukowiec Żaryn podaje fakty historyczne: „Msza święta to ofiara Chrystusa, to spotkanie w miłości. Obdarzając mszę świętą terminem »seans nienawiści«, de facto wpisuje się taka osoba jak Jerzy Urban w dziedzictwo Szatana”; „Sądzę, że musiał to być człowiek wewnętrznie zły, a więc kierował się tym, co zło podpowiada”.

Dr hab. Sebastian Ligarski także podawał „fakty historyczne” – choć, w odróżnieniu od „ofiary Chrystusa”, mające jakiś związek z rzeczywistością. Np.: „Jerzy Urban generalnie nie nosił Kościoła katolickiego, atakował go przy każdej okazji”. To prawda. Jesteśmy z tego dumni i poniesiemy tę zagiew, gdy Jego nie stało – my, sieroty po Urbanie z tygodnika „NIE” – choć trzeba przyznać, że atakowanie Kościoła nie jest już tym, czym było. Dziś robi to każde medium, z wyjątkiem TVP.

W „debacie” w TVP Info po projekcji filmu wystąpili poza reżyserem jeden z bliźniaków Karnowskich i Tomasz Sakiewicz. Do tego doszli Dorota Kania, która za swoją imponującą dziennikarską niekompetencję została nagrodzona stołkiem naczelnej kupionej przez Orlen koncernu Polska Press, oraz „moderujący” rzeczoną „debata” redaktor Miłosz Kleczek.

Garść cytatów z „debaty”. Kleczek: „Jerzy Urban rozkwitał, na jego twarzy malowało się zadowolenie, jego zło nie męczyło”. Kania: „Urban wprowadził takie pojęcie, że samą tacy sami jak czerwoni, czyli Kościół jest taki sam jak komuniści, zrównywał to” (nieprawda, zdecydowanie wołał komunistów); Urban umiejętnie grał na różnych instrumentach po to, żeby ten stan zniewolenia utrzymywać”. Sakiewicz: „Urban był wychowawcą elit III RP, tworzony przez niego obraz dosyć skutecznie poszedł w Polskę, w świat, został kupiony i stał się ścieżką kariery dla bardzo wielu młodych ludzi, młodych dziennikarzy, którzy od lat 90. zapatrzyli się na ten wzór”. Karnowski: „Te same środowiska, które najbardziej popierają Platformę – one najmocniej płakały po Urbanie”. Sakiewicz: „To, co wprowadziła po 10 kwietnia Platforma, to jest dziedzictwo Jerzego Urbana, przecież my to znamy z tygodnika „NIE”. Kania: „Nie było żadnej ważniejszej imprezy biznesowej, żadnego rautu, gdzie nie byłby Jerzy Urban. Proszę sobie uświadomić, że tygodnik „NIE” na początku lat 90. sprzedawał się w gigantycznej liczbie egzemplarzy, to było 500 tysięcy czy coś”.

Dziękujemy, kochana telewizjo, za ten piękny hołd dla naszego Szefa. Cześć Jego pamięci!

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



Fakt, że premier obiecał nagrodę z państwowych pieniędzy za dobry wynik podczas piłkarskich mistrzostw świata w Katarze, nie podlega dyskusji. Wszyscy mogli to usłyszeć, bo nagranie udostępnił kanał „Łączy nas piłka”. Prawda, na nagraniu nie słyhać tego, jakiej wysokości miałaby to być nagroda. Podobno mowa była o kwocie nie mniejszej niż 30 mln zł, a może nawet 50 mln. Piłkarze podstawowe zadanie wykonali, wyszli z grupy eliminacyjnej, co prawda w paskudnym stylu, ale przecież o stylu podczas składania obietnicy nagrody nie było mowy.

Widocznie badania prowadzone przez PiS pokazały, że granie przez reprezentację „w tył i w poprzek” nie spodobało się polskiej opinii publicznej, a obiecana nagroda wzbudza gniew ludzi, którym coraz trudniej związać koniec z końcem. Morawiecki zaczął więc rakiem wycofywać się ze złożonej obietnicy. W końcu na najwyższych partyjnych szczeblach ustalono, aby poinformować opinię publiczną, że piłkarzom nie obiecano żadnej nagrody, a nagrodę dostanie polski futbol na szkolenie młodzieży. Czy to znaczy, że gdyby piłkarze nie wyszli z grupy eliminacyjnej, to młodzieżowy futbol pozbawiono by wsparcia? Przecież tym bardziej by się ono należało. Najprawdopodobniej uznano, że jedno kłamstwo premiera mniej czy więcej nie ma większego znaczenia, a twardy elektorat i tak wszystko kupi.

Krótko mówiąc, mundial, który miał być propagandowym sukcesem naszego narodu i potwierdzeniem słuszności drogi obranej przez partię rządzącą, stał się kompromitacją.

Pokazał, że kraj karmiony jest kłamstwem i pustą propagandą.

Po maluchu i do domu

Piłkarze Arabii Saudyjskiej wygrali z Argentyną, czym zyskali uwielbienie narodu, a książę Mohammed bin Salman Al Saud postanowił każdego z nich nagrodzić samochodem, i to nie byle jakim; mowa miała być o modelu Rolls-Royce Phantom. Wkrótce, jeszcze przed przegrany meczem z Polską, podczas konferencji prasowej strzelec jednego z goli w spotkaniu z Argentyną Saleh Al-Shehri zdemontował te pogłoski. Żadnych limuzyn im nie obiecano. Oni są na mundialu, żeby służyć swojemu krajowi i dawać mu to, co najlepsze. Nieprawdą jest więc to, co podawały niektóre polskie media, że nasze orły, wygrywając z Arabią Saudyjską, pozbawiły rywali phantomów wartych po ok. 4 mln zł. Arabski książę nie złamał obietnicy, bo nigdy jej nie składał. A arabscy piłkarze na pewno coś jednak dostali.

Gdyby premier Mateusz Morawiecki zapytał mnie, jak nagrodzić piłkarzy za wyjście z grupy eliminacyjnej podczas mistrzostw w Katarze, doradziłbym mu, żeby obiecał każdemu po samochodzie. Oczywiście mam na myśli elektryczną izerę. Nie trzeba by było z niczego się wycofywać. W 2019 r. przedstawiono plany budowy fabryki przyszłej dumy polskiego przemysłu motoryzacyjnego, niedawno uroczyscie podpisano umowę z chińskim producentem na dostawy płyty podłogowej. Jeśli prace będą przebiegać w tym tempie, premier Morawiecki nie spotka się z zarzutem składania nieprawdziwych obietnic. Po prostu wówczas, gdy ewentualnie pierwsza izera wyjedzie z fabryki, piłkarska reprezentacja będzie już po kolejnym mundialu i jeszcze po kolejnym, a Morawiecki od dawna nie będzie premierem.

Gorzej, gdyby któryś z piłkarzy zadowolili się samą płytą podłogową. Trzeba by było sprowadzić ją dla niego z Chin.

Nagradzanie sportowców samochodami ma w naszym kraju długą tradycję. Podczas rozgrywanych w Katowicach mistrzostw świata w hokeju na lodzie w 1976 r. Polacy niespodziewanie pokonali reprezentację ZSRR. Była to niesamowita sensacja, a w narodzie zapanowała euforia, bo złozenie tyłka bratniemu narodowi, w dodatku absolutnemu hegemonowi w hokeju, przez słabeusza, który dopiero co awansował do elity z grupy „B” i bronił się przed powrotem do niższej dywizji, było czymś, o czym kibice mogli tylko marzyć.

Władze partyjno-rządowe PRL zawsze wśluchiwały w głos narodu. Postanowiono każdemu członka drużyny, która sprawiła taką niespodziankę, nagrodzić fiatem 126p, i to w wybranym przez niego kolorze. Wybór koloru kupowanego auta był wówczas uznawany za fanaberię.

Mamy uciechę: piłkarze mieli pokłócić się o obiecaną przez Morawieckiego premię, która pojawiła się i zniknęła.

Nie dziel skóry na Lewandowskim

Mało kto zwrócił jednak uwagę na to, że podczas składania obietnicy hokeistom uczyniono pewne zastrzeżenie. Kluczyki do maluchów zostaną wręczone, jeśli reprezentacja utrzyma się w grupie „A”. Niestety mimo nieoczekiwanego zwycięstwa nad ZSRR utrzymać w grupie nasi się nie zdołali i zamiast samochodów dostali po zegarku. Jeśli pamiętam, były to zegarki produkcji radzieckiej, które nie cieszyły się u nas wysoką renomą; krążył nawet dowcip, że są to najszybsze zegarki świata.

Samochód był nagrodą dla zwycięzcy kolarskiego Wyścigu Pokoju. Nie wiem, od kiedy wprowadzano ten sposób honorowania najlepszego zawodnika, bo od czasu, gdy zacząłem jeździć w kolumnie majowej imprezy, czyli od 1974 r., zawsze na mecie prócz wieńca laurowego wręczano kluczyki do pojazdu. Ciekawostka: jeśli impreza kończyła się w Berlinie (ma się rozumieć wschodnim), nagrodą był wartburg, w Pradze škoda, a w Warszawie wyrób naszego przemysłu motoryzacyjnego, z wyłączeniem syrenki. Koloru zwycięzca nie wybierał, bo i tak nie siadał za kierownicą. Samochód prędko spieniężano, a gotówkę dzielono po równo między członków ekipy, bo kolarstwo jest jednak sportem drużynowym.

I w kolorze

O samochodach przekazanych piłkarzom za odniesienie sukcesu najgłośniej było jednak w Anglii. W 2016 r. Premier League wygrała drużyna Leicester City FC. To był szok, bo sezon wcześniej piłkarze tego klubu ledwie utrzymali się w najwyższej lidze i zaliczani byli do słabeuszy, a nie do kandydatów do sięgnięcia po mistrzostwo. Do dziś mistrzostwo Leicester City uznawane jest za największą piłkarską sensację w Anglii.

Właściciel klubu, tajski miliarder Vichai Srivaddhanaprabha, szalał z radości, a ponieważ pieniędzy mu nie brakowało, postanowił każdego piłkarza nagrodzić drogim autem. Najpierw mówił o mercedesach, w końcu padło na BMW i8. Trener Claudio Ranieri skorzystał podczas sezonu z 23 piłkarzy, miliarder kupił jednak 19 pojazdów, bo pożałował ich tym zawodnikom, którzy po mistrzowskim sezonie postanowili odejść do silniejszych i lepiej płacących klubów.

Trochę kłopotów z tymi prezentami jednak było. W angielskiej piłce obowiązuje żelazna zasada, że piłkarze, przyjeżdżając do klubu, zobowiązani są stawiać swoje samochody eleganc-

ko i równiutko na klubowych parkingach; za uchybienie tej regule bywają karani finansowo. Srivaddhanaprabha (później zginął w katastrofie śmigłowca, gdy odlatywał z meczu swojej drużyny) podarował zawodnikom identyczne BMW i8 w klubowym, czyli ciemnoniebieskim kolorze. Zawodnicy skarżyli się, że mają kłopot z trafeniem do własnego auta na parkingu, a ponieważ nie wypadało zamienić prezentu na coś innego, pozakładali różne ozdobne kołpaki na koła. Niełatwo dogodzić tym cholernym rozwydrzonym piłkarzom.

Pedałowanie za śmieszne

Polscy piłkarze mieli się w Katarze kłócić o podział obiecanych przez premiera wirtualnych pieniędzy. Oczywiście później temu zaprzeczali albo twierdzili, że rozmowa na ten temat nie trwała dłużej niż 5 minut, ale coś musiało być na rzeczy. Piłkarze to tacy dziwni ludzie, którzy czasem potrafia być bardzo szczodrzy, dają duże kwoty na różne akcje charytatywne, ale innym razem będą wykłócać się o drobne. Powiedzmy sobie szczerze: te obcytywane 30 czy nawet 50 mln zł za wyjście z grupy to przy klubowych zarobkach futbolistów nie są kwoty, o które warto się kłócić, a przy okazji psuć swój wizerunek w oczach kibiców.

Trudno porównywać wysiłek, jaki muszą wkładać w uprawianie sportu przedstawiciele różnych dyscyplin. W każdej trzeba wylać dużo potu, aby dojść do mistrzostwa. Ale nagrody otrzymywane za wykonywanie tego zawodu można porównywać. Siatkarze, piłkarze ręczni, koszykarze (o ile nie grają w NBA) czy wspomniani kolarze mogą czuć się traktowani po macoszemu. Oni za swój wysiłek dostają w porównaniu z futbolistami wyśokie. Te grosze sprawiedliwie dzielą między członków drużyny; nie słyhać o kłótniach ani niesnaskach.

Kolarstwo to sport wymagający katorżniczej pracy. Szosowcy ścigają się w upale, w deszczu, w zimnie, bywa, że w śniegu. Organizatorzy wyścigów wynajdują dla nich jak najtrudniejsze trasy, bo tylko to gwarantuje atrakcyjność imprezy. Dlatego wspinają się na strome podjazdy liczące wiele kilometrów, ale później muszą zjeżdżać po krętych drogach z prędkością dochodzącą do 100 km/h, a czasem mocno ją przekraczającą. Na finiszech walczą bark w bark, jadąc tak szybko jak żużlowcy na wirażu. Tyle że żużlowcy mają ochronne stroje, a kolarzy oprócz kasku nic nie chroni. Kolarstwo to jeden z najbardziej

wyczerpujących, ale i najmniejbezpieczniejszych sportów.

Nagrody w kolarstwie mają raczej symboliczny charakter. Istotne pieniądze zawodnicy dostają w swoich profesjonalnych stajniach. Oczywiście mistrzowie podpisują najkorzystniejsze kontrakty, ale niekoniecznie. Michał Kwiatkowski, uznawany za jednego z najlepszych pomocników liderów, ma ponoć kontrakt na mistrzowskim poziomie. Piszę „ponoć”, bo akurat w tej dyscyplinie szczegóły kontraktów skrywa tajemnica. Nie są to jednak oszalamiające kwoty; najlepszy tego dowód to fakt, że władze światowego kolarstwa musiały wyznaczyć pensję minimalną w poszczególnych dywizjach.

Organizatorzy wypłacają nagrody za wygranie całej imprezy, poszczególnych etapów, premii lotnych i górskich. Nie są to jednak duże pieniądze, piłkarzom za takie nie chciałoby się zdjąć spodni w szatni. Przykładowo: za wygranie 3-tygodniowej mordergi na Tour de France dostaje się 500 tys. euro, a za wygranie etapu 11 tys. euro. Na marginesie: kobiety za wygranie tej imprezy dostają tylko 50 tys. euro, a za etapowy sukces 4 tys. euro...

Nagród organizator nie przelewa na konta zawodników. Wszystko wpłaca na rachunek drużyny, potrącając przy okazji z wpłat wszelkie kary nałożone na team, np. za złą jazdę w kolumnie wozów technicznych lub inne naruszenia regulaminu, w tym za zrobienie przez kolarza siusiu albo wyrzucenie papierka w nieodpowiednim miejscu. To, co zostaje na koncie drużyny, dzieli się na tyle równych kupek, ilu kolarzy stanęło na starcie, plus jeszcze jedna kupka. Tę dodatkową kupkę dzielą z kolei między siebie fizjoterapeuci i mechanicy. Mamy więc bardzo sprawiedliwy podział nagród, może tylko z tym zastrzeżeniem, że w porównaniu z futbolistami są to śmiesznie małe pieniądze.

Spółki na półki

W Polsce, podobnie jak w większości innych krajów, zawodnicy dostają pieniężne premie za medale olimpijskie; u nas za złoto 120 tys. zł, za srebro 80 tys. zł, a za brąz 50 tys. zł. Medaliści mogą też liczyć na sportową emeryturę; obecnie 3567,52 zł na rękę.

Nagrody należą się również za medale mistrzostw świata i Europy. W myśl obowiązujących przepisów nagroda nie może przekroczyć 35-krotności kwoty 2300 zł.

Moja opinia? Nagradzanie sportowców pieniędzmi z budżetu państwa w obliczu kryzysu finansowego, który nieuchronnie się zbliża albo już jest (zależy, jakiego eksperta spytać), musi budzić wątpliwości. Co innego sponsorzy. Oni mają prawo nagradzać zawodników tak, jak im się żywnie podoba.

Inna sprawa, że w naszym kraju, gdzie głównymi sponsorami sportu są spółki skarbu państwa, to na jedno wychodzi.

WOJCIECH MITTELSTAEDT

wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:

Jerzy Urban – redaktor naczelny,

Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.), Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Micińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska, Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy: 00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9, tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68; tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź, e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa: Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600 www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę: Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75

www.ruch.com.pl e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta

(koszt połączenia wg taryfy operatora):

• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803

• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaz elektroniczna: www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 14.12.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Pytacie, jak będzie wyglądał pierwszy dzień pracy Jacka Kurskiego w Banku Światowym.

Normalnie – odpowiadamy.

Przyjdzie do biura w swoich słynnych okularach przeciwsłonecznych.

– Hi – powie po angielsku z kalifornijskim akcentem.

– Hi – odpowie sekretarka, stara pan-na z New Hampshire, specjalnie wybrana przez Joannę, drugą żonę Kurskiego.

Spytacie, skąd pochodzi Joanna. Na pewno nie z New Hampshire.

Kurski zasiądzie za biurkiem wielkim jak trawnik przed Białym Domem. Wyciągnie nogi. Ręce założy za głowę.

– Jebać wszystkich – powie z akcentem z Gdańska-Wrzeszcza.

Wslucha się w swój głos, pokiwa głową z wyraźnym uznaniem dla siebie, każe sekretarce połączyć się z drugą żoną.

– Hi – odpowie Joanna na pewno nie z akcentem z New Hampshire.

– Nie jestem niczym bulterierem – powie Kurski. – Jebać wszystkich!

– Jebać wszystkich! – ucieszy się druga żona Joanna, wyłączy komórkę i wróci do wybierania wzoru tapety do sypialni.

Kurski rzuci okiem na wypisane na kartce papieru nazwiska współpracowników.

– Albo Żydzi, albo mieli dziadków w Wehrmachcie – mruknie, lecz ugryzie się w język. W Waszyngtonie możesz powiedzieć wszystko, zrobić wszystko, ale jeśli okażesz się antysemitą, to skończysz w ryszotku.

– Jak mogę być antysemitą, jeśli mam brata w „Gazecie Wyborczej”? – zapyta sam siebie. – Ostatnio napisał książkę o żydowskich korzeniach naszej rodziny.

Te dwa zdania przetłumaczy na angielski i nauczy się ich na pamięć.

– Ciemny Bank Światowy to kupi – powie, pokazując w uśmiechu zęby jak z reklamy pasty Snow White. – Jebać wszystkich.

Owinę ich sobie wokół palca – pomyśli. Zaspiewa coś Wysockiego, coś Okudżawy, coś Kaczmarskiego... Będą płakać ze wzruszenia wszyscy: hitlerowcy, dżihadysty, Łatynosi i Murzyni.

W Waszyngtonie możesz powiedzieć wszystko, ale jeśli na Murzynów będziesz mówił, że są Murzynami, skończysz w ryszotku.

Zapuka sekretarka pochodząca z New Hampshire.

– Wzywał mnie pan, sir? – zapyta.

– Nie – odpowie Kurski.

– To przepraszam. Yebatch fshistikih!

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

– No to się pojebało! – orzekła
GOŚKA DANISZEWSKA.
– Tak to w życiu bywa
– odpowiedziała od-
krywczu **AGNIESZKA WOŁK-
-ŁANIEWSKA.**

+++++
**Daniszevska: – Przemek Ćwikliński zło-
żył wypowiedzenie. Napisałam: zgoda.**
Wołk-Łaniewska: – Szkoda.

– A niby czemu?

– Choćby dlatego, że Urban go wybrał, i to na 30 lat. Inni wicenaczelnicy się zmieniali: Barański, Gadzinowski, Cychol, Rozenek, nawet – nie chwaląc się – ja, a Przemek był. Stara jestem, nie lubię, jak się coś zmienia. Wobec czego zmieniam temat...

– Jak musisz...

– Muszę, bo chcę ci opowiedzieć o promocji „Zdania”, w którym ukazał się wywiad z twoim mężem.

– Pamiętam, latem go zrobili. Byłam przy tym.

– Owszem, i nawet wypominałaś Urbanowi służbę.

– Ja?

– Ty. Gdy go zapytali, czy czuje się kapitalistą, a on powiedział, że nie, to ty mu na to: „A słuchasz?”.

– Skąd wiesz?

– Bo zapisali to w wywiadzie.

– Chyba muszę przeczytać.

– Przeczytaj, spodoba ci się. Bardzo dobry wywiad, robili go mój znakomity kolega Robert Walenciak oraz Bożena Przyłuska i Paweł Sękowski.

– Przypominam sobie, nawet się zastanawia-
łam, że Łysy chory, słaby, a oni na niego całą
bandą.

– Bo to się nazywa „Troje na jednego”.

– I teraz to wydrukowali? Trochę im zeszło.

– Zwłaszcza jak pisali we troje. Ale spotkanie było przemiłe. Tłumy ludzi kazały cię pozdrawiać, w tym kolega ze „Sportowca”. I wszyscy przeczytali wywiad, choć długi jak cholera.

– A ty?

– Ja też. Bardzo mi się spodobało, że Urban wytknął Millerowi, że co wieczór jadł kolację u innego oligarchy, a nigdy w rodzinie robotniczej.

– Twój ulubiony Leszek rzeczywiście nie od-
czuwał pociągu do robotników.

– I miałam mu to za złe. Okazuje się, że Urban też. Fajnie.

– No i co jeszcze jest w tym „Zdaniu”, poza
romansem Millera z Gudzowatym?

Dialogi dam w drodze do kościoła



Urban: „Wydrukowaliśmy taki pro-
aborcyjny plakat, z rozdziawioną cipą”.
„Zdanie”: „anat. wagina (przyp. red.)”.
Urban o Millerze w kontekście Ogórka:
„Zawsze był czuły na ładne dupy”.

– Ogórek? Ładna?

– Twój mąż też mówi, że mu się nie po-
dobała.

– Widzisz, ile nas łączyło?

– W każdym razie: Urban: „ładne dupy”.
„Zdanie”: „Za »Słownikiem języka pol-
skiego« PWN: wulgarne określenie mło-
dej, atrakcyjnej seksualnie kobiety”.

– Ładna dupa? „Wulgarne”?

– Co poradzisz, Kraków. Ale nawet
nie to było najgorsze.

– A co?

– Że na tej promocji wszyscy opowiadali, jak
bardzo twój mąż kochał Polskę.

– No teraz to już naprawdę pierdolisz.

– Nie. W ogóle to mówił dużo fajnych rzeczy.
Poza oczywistą – że był niezrównany w piśmie
– także że był nadzwyczajnej lojalności przyja-
cielem, o czym zaświadczały Rakowski i Passent.
Że był stolarzem...

– Kim?

– Stolarzem. To koncepcja Gadzinowskie-
go: że wraz z Pożogą i Cioskiem zmajstrowali
Okrągły Stół. Bo kiedyś popili w MSW i wymie-
niali uwagi na temat Polski Ludowej. Jak Ciosek
przetrzeźwiał – to z kolei opowieść Walenciaka
– zadzwonił do Urbana i mówi: „Pisz natych-
miast notatkę i dymaj do Generała, żeby się nie
dowiedział od kogo innego”. I Urban przyniósł
taką notatkę Jaruzelskiemu o świecie, z całą tą
konstruktywną krytyką Polski Ludowej, i miał
wielką satysfakcję, bo był godzinę przed Pożogą.
A Generał kazał im nie utyskiwać przy gorzale,
tylko pisać, co myślą, i mu przynosić – tak pi-
sali, pisali, aż się dopisali do Okrągłego Stołu.
W ogóle wszyscy mówili o Łysym w samych
superlatywach. Tylko ja się wyłamałam.

– Co powiedziałas?

– Że wbrew temu, co mówił Szamałek,
Urban wcale Polski nie kochał, a nawet nie
lubił. Że był prawdziwym internacjonalistą
i podejrzywał, że gdyby mógł wybierać, to
urodziłby się w jakimś mądrzejszym kraju.
W ateistycznych Czechach na przykład. Albo
ultraświeckiej Francji.

– I co oni na to?

– Nie zgodzili się. Powiedzieli, że gdyby
nie był patriotą, toby nie robił tego, co robił
– w sensie, że tak by Polski nie jebał, gdyby jej
nie kochał. Nie tymi słowami oczywiście...

– Jebał – wulgarne określenie stosunków
seksualnych (przyp. red.)?

– W tym właśnie znaczeniu. I jeszcze Gadzi-
nowski – tu ci doniosę z radością – porównał
Urbana do świętego.

– Jakiego, do kurwy nędzy, świętego?

– Franciszka. Bo był w Asyżu i tam widział
portret świętego Franciszka: metr pięćdziesiąt
wzrostu, wielkie uszy...

– Już ja sobie z Gadziną o tym porozma-
wiam...

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Ludziom, szczególnie młodym, którzy
odrzućli Boga Jezusa Chrystusa, moż-
na wmówić różne ideologie, jedną głup-
szą od drugiej. Człowiek potrzebuje bo-
wiem sensu, tzw. wyższych wartości,
świadomości, że służy jakiemuś dobru.
(...) Jakże wielu ludziom wmówiono
wiarę w sowiecki komunizm, ideologię
pełną absurdów i zbrodni. Dziś mamy
tzw. **marksizm kulturowy**, który nie
walczy z własnością prywatną, wszak
miliarderzy są często jego propaga-
torami, ale chce całkowicie przeobrazić
„nadbudowę”, czyli edukację, kulturę,
filozofię, religię. Szpicą tej neomark-
sistowskiej rewolucji jest, obok coraz
bardziej **radykałnego ekologizmu**,
ideologia gender/LGBT.

ks. Dariusz Kowalczyk, „Idziemy”, 9 grudnia

■ W latach 60. **rewolucja obycza-
jowa** zyskała nośnik, jakim był rock
and roll i muzyka na **czarnych wi-
nylowych płytach**. Ta muzyka była
poza systemem rozgłośni radiowych.
Młodzi ludzie, stymulowani przez ide-

ologów obyczajowych i politycznych,
tworzyli muzykę, którą komercyjne
firmy sprzedawały, bo był na to popyt.
Sprawdzałem top 500 rock and rolla.
98 proc. to są utwory, w których od-
mienia się takie słowa jak „rewolu-
cja”, „wolność”, ale tę całkowicie po-
zbawioną odpowiedzialności. To był
moment, w którym rewolucja rozsa-
dziła system, gdyż miała nowy nośnik.

Robert Tekieli, Telewizja Trwam, 12 grudnia

■ **Rewolucja**, z którą mamy do
czynienia dzisiaj, również trafiła na
nowy nośnik. Jest nim **internet**. To
medium nie tylko atakuje sferę inte-
lektualną poprzez ideologie, które są
całkowicie odłączone od prawdy, ale
również sferę duchową. Ta rewolucja
ma wszystkie wymiary. Jest też **Net-
flix**, gdzie 70 proc. produkcji jest an-
tychrześcijańska. Jeśli dorosły, mając
wnuczka, dziecko, nie jest tego świa-
dom i pozwala mu wejść na platformę
streamingową, to po pół roku będzie
ono kimś obcym. Kimś, kto będzie żył
w świecie zupełnie innych wartości.

dalej Tekieli

■ Znaleźliśmy się w świecie, który
jest do tego stopnia zrewoltowany
i zrewolucjonizowany, że wystarczy,
aby ktoś był niechętnie nastawiony do
najbardziej radykalnych przejawów

szaleństw ideologicznych i już to
wystarczy, żeby został nazwany kon-
servatystą. Jeśli ktoś jest „**czynnym
homoseksualistą**”, to trudno mi so-
bie wyobrazić, aby ktoś taki mógłby
być obrońcą tradycyjnego konserwa-
tyzmu. Tradycja chrześcijańska potę-
pia homoseksualizm jako taki.

Paweł Lisicki, PCh24.pl, 14 grudnia

■ Zwolenników **ideologii lewico-
wo-liberalnych** cechuje zaciętość,
fanatyzm i agresja. Nie brakuje
różnego rodzaju „Dzierżyńskich”,
tyle że współcześnie „Dzierżyńscy”,
w przeciwieństwie do swojego so-
wieckiego modelu, odrzucają przemoc
fizyczną. Ale już od wszelkich form
przemocy werbalnej i prawnej by-
najmniej nie stronią. Choć usta mają
pełne hasel o demokracji, tolerancji
i różnorodności, w rzeczywistości
z wraskiem odrzucają każdy pogląd,
który nie jest zgodny z ich „religią”.

dalej Kowalczyk

■ **Małżeństwo** jest tak ważnym Bo-
żym powołaniem, że analogicznie do
kapłaństwa zostało przypieczętowane
i umocnione specjalnym sakramen-
tem. (...) Dotyczy to również szcze-
gólnie delikatnej i intymnej **sfer
seksualnej** – pod warunkiem posza-
nowania Bożych przykazań i ludzkiej

godności. Ludzka seksualność zostaje
w ten sposób przeobświęcona i odda-
na przez człowieka, jak wiele innych
dziedzin, realizacji **Bożego planu**.
Bez owego przeobświęcenia tego po-
tężnego „żywiołu”, jakim jest seks, ł-
two popaść w jego ubóstwienie – jak
to bywa w dechrystianizującym się
świecie. Przypomina ono jako żywo
antyczne praktyki pogańskie.

ks. Henryk Zieliński, „Idziemy”, 8 grudnia

■ W przypadku tradycji chrześcijańskiej
ściśle odpowiadającej temu, co mówi
tradycja biblijna, **homoseksualizm**
jest potępiany jako **grzech „wołają-
cy o pomoc do nieba”**, czyli nie
zwykłe przekroczenie, naruszenie
prawa jak w przypadku wielu innych
rzeczy. Jest on szczególnie napiętowa-
nym grzechem właśnie dlatego, że Biblia
i tradycja chrześcijańska w takiej formie
stosunków seksualnych, jakie prezentu-
je homoseksualizm, widzi zaprzeczenie
najpierwotniejszego planu Pana Boga,
który powiedział, stwarzając człowieka:
„Bądźcie płodni i mnożcie się”. Można
więc uznać, że homoseksualizm to kwa-
likowana forma odrzucenia podstawo-
wego, pierwotnego przykazania Bożego.

dalej Lisicki

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl